POLACY ZAGRANICĄ



Nr. 9 ■ WRZESIEŃ 1936 ■ ROK VII



Kościół Najświętszej Marji Panny w Krakowie

CENA 70 GR.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

NR. 9 WRZESIEŃ 1936 R. ROK VII

TREŚĆ:

PRZEWODNIK OŚWIATOWO-WYCHOWAWCZY

SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE

„Dzieje ludzkie w całych tysiącleciach, wszystko to, co nazywamy kulturą, są właściwie przetworem tego ludzkiego żywiołu, człowieczej pracy. A człowiek zamiast być dumnym z tego, co opanować może, chce być dumnym z opanowania żywiołu nie swego, żywiołu boskiego. Specjalnie człowiek nie chce szanować największej potęgi swego żywiołu: pracy zbiorowej, chociaż ta właśnie największe cuda czyni".

Józef Piłsudski

Granice—które dzielą serca nasze...

WSPÓLNOTA KRWI, JĘZYKA, UCZUĆ NAJSKRYTSZYCH, DYKTOWANYCH PODSZEPTEM SERCA, GŁĘBOKIE PRZESŁANKI MYŚLOWE KAŻĄ SCALAĆ NASZE WYSIŁKI, ORGANIZOWAĆ CZYNY, STAPIAĆ JE W JEDEN POTĘŻNY GMACH JEDNOŚCI NARODOWEJ.

JESTEŚMY WSZYSCY POD TYM WZGLĘDEM MY, POLACY Z DUCHA I KOŚCI JEDNOMYŚLNI. ZARÓWNO MY, TU W POLSCE, JAK I WY, TAM NA OBCZYŹNIE PRZEPOJENI JESTEŚMY WSPÓLNYM IDEAŁEM JEDNOŚCI I BRATERSTWA.

CZEMÓŻ JEDNAK TE PIĘKNE HASŁA, TE SZCZYTNE IDEAŁY OWIEWA CZĘSTO MGŁA JAKIEGOŚ NIEPOROZUMIENIA? MÓWIMY WSPÓLNYM JĘZYKIEM, ŻYWIMY TE SAME UCZUCIA NARODOWE, A MIMO TO W PRACY NA NIWIE SPOŁECZNEJ, W SŁUŻBIE POLSKI, W PRACY DLA JEJ SŁAWY, WIELKOŚCI I POTĘGI — NIE ZNAJDUJEMY SIĘ LUB SZUKAMY BEZSKUTECZNIE. CZEMUŻ DO SERC NASZYCH DOPUSZCZAMY EGOIZM PARTYJNY, WTEDY KIEDY POTRZEBA SIĘ NAM JEDNOCZYĆ, SCALAĆ WYSIŁKI DLA WSPÓLNEJ SPRAWY.

ODPOWIE MI KTOŚ... NIEUBŁAGANYM WYROKIEM RZECZYWISTOŚCI Z DNIA NA DZIEŃ GINIE, STAPIA SIĘ W ODWARZE OBCOŚCI POTENCJAŁ ENERGJI NARODOWEJ, ZANIKA JAŹŃ POLSKOŚCI, WCHŁANIA JE W SWE ODMĘTY DEMAGOGICZNA DOKTRYNA...

ALE CI, CO SĄ ŻYWI POLSKOŚCIĄ, PEŁNI WIARY W NARODOWE IDEAŁY — CI KTÓRYCH LICZYMY NA MILJONY — CI PRAWDZIWI POLACY W POLSCE I ZAGRANICĄ — CZYŻ CI WYPEŁNIAJĄ NALEŻYCIE SWÓJ OBOWIĄZEK SOLIDARNOŚCI NARODOWEJ?

PYTACIE SKĄD CZERPAĆ PRZYKŁAD?

Z WŁASNYCH SERC, Z WŁASNYCH MÓZGÓW.

ORGANIZOWANIE JEDNOSTEK, ORGANIZOWANIE SAMYCH SIEBIE W DUCHU POTRZEB JEDNOTY NARODOWEJ, ŚWIECENIE PRZYKŁADEM SĄSIADOWI WINNO PRZELAĆ SIĘ FALĄ W SERCA NAS WSZYSTKICH POLAKÓW.

IM MNIEJ JADU I NIENAWIŚCI, A IM WIĘCEJ SŁOŃCA I MIŁOŚCI KU SWOIM W SERCACH SWYCH ŻYWIĆ BĘDZIEMY — TEM BLIŻEJ STANIEMY IDEAŁU JEDNOTY NARODOWEJ, KTÓREJ DOMAGA SIĘ OD NAS HISTORJA, CZASY, KTÓRE IDĄ...

W. O.

ROZSIEDLENIE I BUDOWA SPOŁECZNA LUDNOŚCI POLSKIEJ W NIEMCZECH



Rodło — symbol łączności narodowej Polaków w Niemczech z Macierzą

Ktokolwiek miał przed sobą mapę narodowościową Rzeszy Niemieckiej, temu odrazu w oczy rzucało się pięć zasadniczych skupień ludności polskiej. Trzy z nich, największe co do liczby, znajdują się nad obecną granicą niemiecką. Są to: na północy Prusy Wschodnie, na wschodzie Rzeszy Kaszuby wraz z Pograniczem, wreszcie na południowym wschodzie Śląsk Opolski. Połączone ze sobą te trzy zasadnicze skupienia autochtoniczne ludności polskiej, siedzącej od wieków na ojczystych zagonach, stanowią zwarty pierścień, wskazując, że etnograficzna Polska daleko wybiega poza państwowe granice Rzeczypospolitej.

Pozostałe skupienia ludności polskiej noszą zupełnie odmienny charakter. Są to skupienia ludności wychodźczej, z jednej strony zwarcie osiadłej w Westfalji i Nadrenji, z drugiej — rozsianej drobniejszymi plamami na mapie całych środkowych Niemiec od Szlezwigu po Bawarję i Wirtembergję, z Berlinem pośrodku.

Tym skupieniom odpowiada podział organizacyjny ludności polskiej na pięć Dzielnic Związku Polaków: 1) Prusy Wschodnie, 2) Pogranicze, 3) Śląsk Opolski, 4) Środkowe Niemcy, 5) Westfalja i Nadrenja.

TERENY WYCHODŹCZE

Wybija się z nich na czoło najliczniejsze skupisko ludności polskiej, mianowicie teren westfalsko-nadreński. Szybko rozwijający się zachodnio-niemiecki przemysł węglowy i metalurgiczny ściąga rok za rokiem, począwszy od końca XVII wieku, coraz liczniejsze masy, wiejskiej z pochodzenia, ludności polskiej, emigrującej z Poznańskiego, Prus Zachodnich, Prus Wschodnich i Śląska. Liczba Polaków z 24.207 w roku 1890 podnosi się do około 500.000 w roku 1914. W wielkim okręgu przemysłowym, stanowiącym jedno olbrzymie miasto kopalń, fabryk i osad, ludność ta przechodzi gwałtowną ewolucję. Twarde życie wykuwa z chłopskiego proletarjatu świadomy typ wartościowego i cenionego robotnika polskiego.

W większości swej przybywając z Poznańskiego i Prus Zachodnich, gdzie szeroko rozwinięta była praca narodowa, przynosi on ze sobą duże uświadomienie i głębokie przywiązanie do ojczystego kraju. Poszukiwany, jako zdolna i pracowita siła, zna doskonale swą wartość. Okres konjunktury przedwojennej, wysokie zarobki w połączeniu z oszczędnością, dyktowaną chęcią powrotu do kraju z oszczędzonym kapitałem, dają mu względną pewność egzystencji, lub nawet niezależności. W 70% stanowiąc element górniczy, mieszka zwarcie w dużej masie tuż przy kopalni. Kolektywna praca uczy go cenić wysiłek zbiorowy. Łatwość komunikacji ułatwia organizację. Toteż robotnik polski, wychodźca, tworzy tu liczne własne związki zawodowe, stowarzyszenia kulturalno - oświatowe, religijne, instytucje gospodarcze, podtrzymuje i abonuje własną prasę. Poziom pracy organizacyjno-narodowej staje na coraz wyższym stopniu, a tamtejsza ludność polska „stanowi najbardziej uświadomiony, najbardziej jednolity i karny odłam wśród reszty ludności polskiej w Niemczech".

Toteż mimo, że 4/5 ludności polskiej wyemigrowało z Westfalji i Nadrenji po wojnie jużto do kraju, jużto do sąsiedniej Francji, a liczba jej spadła do 100.000, mimo, że przeszła ona okres inflacji, a dziś ciężkiego bezrobocia, zachowuje ona w dalszym ciągu swe nagromadzone latami wartości, swą zwartość organizacyjną, wychowując działaczy robotniczych, którzy szczególnie w pierwszych latach powojennych odegrali rolę zdolnych organizatorów pozostałych skupień polskich, pozbawionych naskutek emigracji elementu kierowniczego.

Odmienny obraz rzuca nam się w oczy w środkowych Niemczech. Porozrzucana w oddalonych od siebie miastach, często nawet mniejszych ośrodkach, czy też dzielnicach czteromiljonowego Berlina, ludność polska nie przedstawia tej zwartości, co w Westfalji i Nadrenji. Pod względem socjalnym przedstawia też daleko większą różnolitość. Spotykamy tu pozostałości niegdyś licznej inteligencji, dużą liczbę robotników fabrycznych, kupców i rzemieślników. Morze otaczającej niemczyzny wchłania jednak element polski. Wystarczy przejść się ulicami wielkiego Berlina i popatrzeć na szyldy, wiszące nad sklepami, odczytać napisy na ławkach w kościołach katolickich, aby uświadomić sobie, ile dziesiątek tysięcy rodzin polskich zgermanizowanych zostało w ciągu ostatnich dziesiątek lat. Rozrzucony, utrzymujący słaby kontakt pomiędzy odległymi ośrodkami, demoralizowa-



Ze Zjazdu Dzielnicy III (Westfalja i Nadrenja) Związku Polaków w Niemczech w 1935 roku

ny wielkomiejską atmosferą tenże sam emigrant z Poznańskiego, czy Prus Zachodnich, pozbawiony niegdyś licznej inteligencji, wykazuje w środkowych Niemczech słaby opór wobec naciskającej fali wynarodowienia. A jednak mimo wszystko żyje tu wcale pokaźna liczba Polaków, bo wynosząca w środkowych Niemczech około 80.000, z czego w samym Berlinie około 30.000.

TERENY AUTOCHTONICZNE.

Wszędzie przeważa tu osiadły element rolniczy. Spotykamy go prawie wyłącznie w Prusach Wschodnich, na Kaszubach i Pograniczu.

Prusy Wschodnie wyraźnie dzielą się na trzy zasadnicze części: Warmię, Mazury i Ziemię Malborską, zwaną Powiślem. Ubogie, piaszczyste i pełne jezior Mazowsze Pruskie zamieszkuje około 300.000 Polaków ewangelików. Są to drobni rolnicy, robotnicy rolni i leśni, ubodzy rybacy, w przeważnej części zależni od olbrzymich latyfundjów junkrów pruskich. Z ubogich tych terenów przed wojną i po zniszczeniu wojennym emigrowały masy ludności do zachodnich Niemiec. W Westfalji i Nadrenji, w roku 1910 znajdowało się około 150.000 Mazurów, trzymających się zdala i gromadzących się w swych zborach. Do tej zbiedniałej masy ludności polskiej ani na Mazowszu, ani na emigracji nie docierała przed wojną praca narodowa. Działacze z Poznańskiego zatrzymywali się na granicy Prus Zachodnich, a brak tych działaczy ewangelików utrudniał oddziaływanie na ten teren. Długowiekowe oddzielenie od Macierzy odbiło się fatalnie na uświadomieniu narodowem ludności. Jeśli zachowała ona mowę, to głównie ze względu na brak miast większych — ośrodków germanizacji, fatalną komunikację i odcięcie pod względem gospodarczym i kulturalnym od obszarnika niemieckiego. Dziś powoli rozpoczyna się proces odrodzenia narodowego, płynącego z poczucia odrębności.

O wiele żywsze tętno życia narodowego istnieje u chłopa polskiego na Warmji, mającej do ostatnich rozbiorów Polski tradycję nierozerwalnej łączności z Macierzą. Największą żywotność organizacyjną w Prusach Wschodnich wykazuje jednak Ziemia Malborska, czyli Powiśle. Kraj ten, typowo rolniczy, posiada pod względem socjalnym najbardziej różnorodne w Niemczech uwarstwienie rolniczej ludności polskiej. Posiadamy tu nigdzie indziej nie spotykaną nieliczną wielką własność, średniego chłopa-gbura, małorolnego i ludność bezrolną. Teren ten wchodził w obręb akcji narodowo-gospodarczej, jaką prowadzono w Poznańskiem. Istniały kółka rolnicze, banki, docierała prasa polska, stwarzając z ludności element uświadomiony i dosyć czynny.

Na zachodniej granicy polsko-niemieckiej, w powiatach lęborskim i bytowskim, siedzi ludność kaszubska, na północy rybacka, na południu rolnicza. Szlacheckie pochodzenie, o typie zaściankowym, znajduje swój wyraz w nieugiętej bojowości o prawa narodowe, o szkołę polską i nabożeństwa polskie. Tę samą nieugiętą postawę reprezentuje wieśniak polski, zamieszkujący Złotowskie, powiat babimojski i międzyrzecki, należące częściowo do Prus Zachodnich, częściowo do dawnego Księstwa Poznańskiego. Jest to ten sam typ rolnika, którego spotykamy w Wielkopolsce, rolnika średniego i małorolnego, dobrze zagospodarowanego, mającego dużą świadomość narodową i aktywność, oraz zdolności organizacyjne, równe Polakowi z Westfalji i Nadrenji.

Największe bogactwo typów społecznych znajdujemy oczywiście w największym zwartym terenie autochtonicznej ludności polskiej na Śląsku Opolskim, gdzie po dziś dzień żyje 800.000 Polaków. Wschodnia część Śląska Opolskiego, to okręg przemysłowy bytomsko-zabrsko-gliwicki, z ludnością robotniczą, zależną gospodarczo od ciężkiego przemysłu. W zachodniej części: powiatach opolskim, strzeleckim, kozielskim, oleskim, raciborskim, prudnickim, kluczborskim, nyskim i sycowskim, mamy ludność rolniczą, małorolną, lub średniorolną. Do pięciu ha jest około 59% gospodarstw rolnych, zajmujących jednak tylko około 13% ziemi. Od pięciu do dwudziestu ha 36% gospodarstw, zajmujących 32,5% ziemi, 44% obszaru rolnego należy do go-

spodarstw ponad 100 ha, skupionych w rękach 476 obszarników niemieckich (0,7% gospodarstw). Obok przeważającej ludności katolickiej spotykamy na Śląsku Opolskim w nieznacznym stopniu w sycowskim i namysłowskim polską ludność ewangelicką. Stopień uświadomienia narodowego jest również różnoraki. Obok zorganizowanych na wzór westfalski robotników w związkach zawodowych, zarówno narodowych, jak i socjalistycznych, mamy olbrzymią masę słabo uświadomionych robotników, przerzucających się z organizacji do organizacji, dawniej przeważnie należących do komunistów, dziś do hitlerowców. Obok świadomych i zorganizowanych rolników, będących dzięki swej względnej niezależności ostoją ruchu narodowego, mamy olbrzymią bierną masę ludności rolniczej. Kompletnie odczuwa się tu brak polskiego stanu średniego. Mimo, że rekrutuje się on tu w wielkiej liczbie z rodzin polskich, jest prawie całkowicie zgermanizowany, będąc przykładem, jak wskutek braku uświadomienia i odpowiedniej organizacji, emancypujący się element chłopski czy orbotniczy wynaradawia się.

Teren ten, posiadający największe w Niemczech skupienie ludności polskiej, pozbawiony jest zupełnie starszego pokolenia inteligencji, która po powstaniu, wraz z przeważnie napływowymi z Poznańskiego reprezentantami polskiego stanu średniego musiała emigrować do Polski, pozostawiając zależną gospodarczo od junkrów pruskich i baronów węglowych ludność robotniczo-chłopską własnemu losowi. Brak tej inteligencji boleśnie odczuwa się zresztą na wszystkich terenach, toteż wytworzenie jej, jako kadry działaczy i bojowników o sprawę polską jest jedną z najbardziej podstawowych potrzeb ludności polskiej w Niemczech. Dopiero wówczas bogaty co do swej struktury socjalnej teren półtoramiljonowej ludności polskiej w Niemczech związany zostanie silnym węzłem czynnej, świadomej i planowej pracy narodowej. Na szczęście pokolenie młodej inteligencji polskiej już nadchodzi.



Dom Banku Ludowego w Gliwicach

TADEUSZ KOPEĆ

Ofiarność wychodźtwa polskiego we Francji na oświatę w roku 1936

Dla każdego Polaka na obczyźnie niema droższego i wyższego celu nad wychowanie dzieci swych w duchu obywatelsko-narodowym.

Jednym z najbardziej przekonywających dowodów, że cel ten wychodźctwo polskie we Francji coraz powszechniej i coraz głębiej rozumie i docenia — są tegoroczne wyniki zbiórki na oświatę.

Jak bowiem wynika z zestawień „Komitetu Organizacyjnego Zbiórki", który w dniu 2 sierpnia b. r. zakończył swe prace — d o c h o d y n a c e l e o ś w i a t o w e — z a m k n ę ł y s i ę s u m ą 115.115,77 frs.

Na powyższą sumę składają się dwie pozycje, a mianowicie: 83.655,77 fr. — złożonych przez samą emigrację polską we Francji, i 31.460 fr. — przyznanych Komitetowi — tytułem dotacji przez Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą i Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (Dotacja Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą wynosi 10 tysięcy złotych, dotacja Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego — 1000 złotych).

Reasumując tegoroczne wyniki zbiórki na oświatę polską we Francji, stwierdzamy — że są one dwukrotnie wyższe niż w roku ubiegłym.

Dochód Komitetu Organizacyjnego Miesiąca Zbiórki w sumie 109.000 fr. został przekazany Komisji Kulturalno-Oświatowej przy Radzie Porozumiewawczej na prowadzenie prac szkolnych i oświatowych w roku szkolnym 1936/37.

Zebrana w b. r. na oświatę suma (dwukrotnie wyższa) pomimo istniejących trudności gospodarczych — świadczy dobitnie o dojrzałości obywatelskiej naszego wychodźctwa, oraz o pełnym zaufaniu i powszechnym zrozumieniu celowości prac, prowadzonych przez Komisję Kulturalno-Oświatową przy Radzie Porozumiewawczej.

Czyn ofiarny całego społeczeństwa wychodźczego we Francji, stwarzający trwałe, bo na własnych siłach oparte podwaliny finansowe działalności szkolnej i oświatowo-wychowawczej — jest dla Komisji Kulturalno-Oświatowej przy Radzie Porozumiewawczej, jak i dla każdego związku oświatowego moralnym nakazem do również dwukrotnego spotęgowania swej pracy w przyszłym roku szkolnym.

Za pełne zaufanie, jakim Komisja Kulturalno-Oświatowa przy Radzie Porozumiewawczej obdarzyła całe wychodźctwo polskie, można się odwzajemnić li tylko rzetelnym, zgodnym i spotęgowanym wysiłkiem w pracy.

POŁOŻENIE POLAKÓW NA LITWIE

Władze litewskie w ciągu ostatniego roku wprowadziły kilka ustaw, które zmierzają do całkowitego zniszczenia polskiego życia na Litwie.

Są to ustawy: prasowa, o stowarzyszeniach, o bibljotekach, o szkolnictwie i inne.

Ustawa o stowarzyszeniach przewiduje, że organizacje powstają tylko za zgodą ministra spraw wewnętrznych, że członkowie zarządu stowarzyszenia winni posiadać w mowie i piśmie język litewski, że znajomość ta będzie kontrolowana, że minister Spraw Wewnętrznych, powodując się „potrzebami narodu i państwa", lub też innymi, może usunąć zarząd stowarzyszenia lub też jego oddział i t. d.

§ 19 tej ustawy daje możność ministrowi powierzenia spraw stowarzyszenia wyznaczonemu przez siebie kierownikowi, § 10 — zamknięcie stowarzyszenia w wypadku nieutworzenia zarządu, inne zaś — możność usuwania członków zarządu, równoznaczne z pozbawieniem ich prawa wyboru przez trzy lata, niemożność posiadania przez stowarzyszenie majątku nieruchomego bez zezwolenia ministra i t. d.

Przytoczone tu punkty ustawy są tak jaskrawe w swej tendencji, że nie potrzeba ich nawet komentować. Już samo domaganie się znajomości języka przez członków zarządu stowarzyszenia i zapowiedź kontroli — przy dowolnem ustaleniu kryterjów oceny tej znajomości — mogłyby doskonale wystarczyć za prawny sposób zlikwidowania polskiej organizacji. Dotąd sposób kontrolowania postępów w nauce języka litewskiego dzieci, uczących się prywatnie, dawał okazję do zapędzania ogromnej większości egzaminowanych do szkół litewskich. Czemużby więc nie zastosować tego środka do rozwalania polskiego organizacyjnego życia.

Ale i na tem nie poprzestano. Obmyślono na wszelki wypadek paragrafy, w myśl których można w każdej chwili, bez jakichkolwiek uzasadnień, polskie stowarzyszenia zawiesić, przekształcić na litewskie, zabrać jego majątek i t. d.

Ustawa o bibliotekach przewiduje zatwierdzenie kierowników przez naczelnika powiatu, znajomość języka litewskiego, kontrolowaną przez specjalną komisję i t. d.

Ogłoszone w sierpniu r. b. nowe ustawy o szkolnictwie powszechnem i średniem bez żadnych ogródek zmierzają do ostatecznego zlikwidowania polskiego szkolnictwa.

Jak wiadomo, szkoły polskie na Litwie są tylko prywatne. Mają prawo chodzić do nich zaledwie ci, których rodzice mają w swych paszportach wypisane w rubryce narodowości: „Polak". Z tego też powodu, jak też z powodu niezatwierdzania nowych, szkół tych jest w Litwie 14. Rozrzucone po całym państwie i utrzymywane w różnych miejscowościach, szkoły te ledwie wegetują i nie pozostają w żadnym stosunku do liczby dzieci polskich, czy też natężenia polskości w terenie.

Nowa ustawa chytrze przewiduje możliwość zakładania szkół litewskich w takim tylko obwodzie szkolnym, gdzie się znajduje niemniej niż 30-cioro dzieci danej narodowości. W obawie, ażeby się nie znalazł przypadkiem taki obwód, ustawodawca litewski wyraźnie stwierdza, że „dzieci, których jedno z rodziców jest narodowości litewskiej, muszą uczęszczać do szkoły o wykładowym języku litewskim".

Narodowość rodziców od 10-ciu lat określana jest nie na podstawie ich samookreślenia się, a na podstawie paszportu, samowolnie wypełnionego przez urzędnika. Wszelkie reklamacje w sprawie zmiany nieprawidłowo zapisanej narodowości są odrzucane.

Uzależnianie uczęszczania do szkoły polskiej od „paszportowej narodowości" rodziców dotyczyło dotąd nauczania początkowego. Nowa ustawa rozciągnęła je również na szkołę średnią. Jeżeli ustawa ta będzie zastosowana, niewątpliwie większość uczniów polskich z trzech gimnazjów będzie musiała swą naukę przerwać.

Bardzo charakterystyczne są paragrafy, dotyczące nauczania domowego. § 25 ustawy o szkolnictwie początkowem przewiduje, że postępy dzieci, uczących się w domu są sprawdzane dwa razy do roku i że dzieci niedostatecznie przygotowane w domu muszą uczęszczać do szkoły publicznej. § 36 przewiduje konieczność posiadania cenzusu przez osoby nauczające prywatnie. Ten ostatni warunek w praktyce odbiera Polakom na Litwie możność korzystania z nauki prywatnej, gdyż Ministerstwo oświaty odmawia kandydatom narodowości polskiej nadania cenzusu nauczycielskiego, a poza tem jedyny istniejący w Litwie Instytut Pedagogiczny, kształcący nauczycieli, odmawia przyjęcia kandydatów narodowości polskiej. Skoro nie ma polskich nauczycieli „z cenzusem" — to upada możliwość prywatnego nauczania.

Za nauczanie dzieci, jak też za zezwolenie nauczania w domu przez osoby, nie mające zezwolenia i cenzusu, za zakładanie szkół bez zezwolenia M-stwa, za rozpoczęcie pracy w szkole bez sprawdzenia lokalu, za nauczanie dzieci w domu bez zawiadomienia o tem kierownika szkoły i inne przekroczenia, ustawa przewiduje karę 500 litów. Ustawa ta ma obowiązywać od 1 sierpnia 1936 roku.

Pomysłowość ustawodawcza władców kowieńskich jest niewyczerpana. Zapowiadana oto jest również reforma ustawy paszportowej. Zamiast rubryki „narodowość" — ma być wprowadzona rubryka „pochodzenie".

Władze litewskie będą mogły dowolnie oznaczać pochodzenie swych obywateli i litwinizować nazwiska. Kto nie zechce, by brzmienie jego nazwiska pisano po litewsku, będzie musiał wnosić specjalne podanie do Ministerstwa Spr. Wewnętrznych (przy wysokich opłatach stemplowych!!) i udowadniać swoje polskie pochodzenie.

Oczywista, że sprawa tych dowodów będzie dowolnie interpretowana przez władze i większości tych nielicznych Polaków, którzy jakoś wymogli wpisanie swej polskiej narodowości do paszportu, obecnie nie uda się dowieść polskiego pochodzenia. Trudno nawet przewidzieć w jakim stopniu, w wyniku tego rozporządzenia, zmniejszy się liczba dzieci, którym wolno chodzić do szkoły polskiej.

Dotąd jedna szkoła polska przypadała na 14 tysięcy Polaków i na 3 tys. dzieci polskich. Przeciętnie uczy się w prywatnych szkołach polskich po 20-ro dzieci.

Ludność polską na Litwie oblicza się na 200 tysięcy. Jest to mniej więcej odpowiednik procentów głosów oddanych na polskie listy do Sejmu w wyborach, w latach 1920, 1923 i 1926.

W wyborach do Sejmu w 1923 roku padło na polskie listy 63.752 głosy na 901.319 głosujących, co stanowi 7,7% ludności.

Dyrektor Departamentu Bezpieczeństwa Litwy p. Powiłajtis jeszcze w roku bieżącym, obliczał Polaków na 65.628. Oczywiście obliczenie to nie wytrzymuje krytyki. Przypuszczać należy, że opierał się na spisie ludności z 1923 r., gdyż żadnego innego nie było.

Według spisu tego, liczba Polaków wynosiła w roku 1923 — 64.105, jeżeliby się miało na spisie tym oprzeć, to należałoby dodać do liczby spisowej przyrost ludności, który na Litwie stanowi 15 na 1.000. Według statystyki urzędowej, przeprowadzanej metodą dodawania przyrostu, liczba Polaków musiałaby się zwiększyć conajmniej o13 tysięcy. Władze jednak nawet własny spis, przeprowadzony w warunkach niezwykłego teroru (rzucania bomb do polskich szkół dla postrachu), korygują na niekorzyść Polaków. Zresztą te cyfry nie są w żadnym stosunku do liczby osób za Polaków w paszportach uznanych, a ci przecież tylko mają prawo do wychowywania dzieci w swym języku i to pod warunkiem, że są pobrani z Polakami czy Polkami paszportowemi.

Nie będziemy tu wymieniali licznych kar, jakie zastosowano ostatnio przeważnie za nauczanie w domu. Przy końcu roku 1935-go prawie w jednym czasie zesłano, lub uwięziono z tego tytułu 33 osoby, w tem około 20 nauczycieli.

Wiadomości o wielu aresztach i karach z powodu niemożności podawania ich do prasy, jak też ze względu na brak organizacyjnego polskiego życia (brak organizacji reprezentującej całość społeczeństwa), nie dochodzą. Nieraz przypadkowo się dowiadujemy o ukaraniu jakiegoś wieśniaka za nauczanie pacierza w języku polskim, za działalność na niekorzyść państwa, polegającą na używaniu polskiego języka, czytaniu polskiego pisma, czy też jakikolwiek udział w polskim życiu społecznym, a niestety, wiadomość ta nawet do organizacji polskiej nie dotarła.

Stupajkowskie pomysły Moskali w tępieniu polskości były niewinnemi figlikami wobec stałej polakożerczej inwencji kowieńskich władców. Moskalom nie przychodziło tu do głowy, ani zmieniać nazwisk, ani wpisywać do paszportu „Ruski" Polakowi, nie przyszło też do głowy pozbawiać pracy z tego tytułu, że ktoś używa polskiego języka w domu.

Duchowieństwo, reprezentowane politycznie przez pokłóconą z rządem Chrześcijańską Demokrację, jest solidarne w tępieniu Polaków. W całej Litwie zaledwie w kilku kościołach odprawiają się nabożeństwa dodatkowe w języku polskim. W Kownie, gdzie mieszka dużo Polaków, nabożeństwo polskie odprawia się dodatkowo tylko w jednym kościele, i to o godzinie 6-ej rano. Jeżeli ludność protestuje przeciw znoszeniu dodatkowych nabożeństw i tym protestom głośnym nie mogą bojówki „szaulisów" (Strzelców) poradzić, księża udają się do forteli. Tak np. w kilku parafiach, po awanturach i bójkach w kościele, wprowadzono śpiew w języku łacińskim, aby po aresztach i wysiedleniu najbardziej protestujących, wprowadzić znów śpiewy litewskie.

Ludność polska znajduje się w strasznym położeniu gospodarczym. Polak jeżeli nie ma kawałka ziemi, nie ma możności znalezienia pracy prawie nigdzie. Pauperyzacja właścicieli ziemskich doszła do tego, że większość ich nie jest w stanie nawet utrzymać jednego dziecka w szkole. Do wolnych zawodów dostać się nie można. Tak np. na medycynę przyjęcie uzależnione jest od konkursowego egzaminu z języka litewskiego, który jest tylko „systemem" niedopuszczenia do studjów. Zresztą, o wszystkiem decyduje urząd: naczelnik powiatu albo wojenny komendant. Niedawno odebrano bez żadnego uzasadnienia praktykę adwokatowi z Wiłkomierza p. Charmańskiemu.

Robotnicy polscy są w położeniu zastraszającym. Nie mają nigdzie pracy. Życie gospodarcze skoncentrowało się w spółdzielniach, zorganizowanych przez państwo. Te bez ogródek zapowiedziały, że wszyscy robotnicy-Polacy będą wydaleni. Pozwalniano wszystkich prawie Polaków z kolei, nawet osoby prywatne, chcąc się wykazać „patriotyzmem" nie przyjmują Polaków do pracy.

Prasa polska nie jest w tej chwili w stanie nie tylko walczyć o swe prawa, ale nawet w najbardziej oględnej formie zaznaczać swoje stanowisko. Wszystkie artykuły na tematy, dotyczące polskiej mniejszości są systematycznie skreślane. Ponieważ miejsc niezadrukowanych być nie może, przeto w „Dniu Polskim", jedynym codziennym piśmie polskim w Kownie, spotykamy na miejsce wstępnych artykułów rozkłady jazdy, albo też sążniste ogłoszenia własnej drukarni. Nie dosyć na tym. Władze nadsyłają do polskich pism artykuły, których niewydrukowanie pociąga za sobą kary i konfiskaty. Tak więc w okresie wyborów do Sejmu w roku bieżącym, w których nie dopuszczono ani jednego polskiego kandydata i w których Polacy oczywiście nie mieli brać udziału, nie tylko nie mógł się ukazać żaden artykuł, wzywający do jakiejś solidarności, ale odwrotnie, drukowane były wezwania władz do gromadnego udziału w wyborach, oczywiście bez zaznaczenia, skąd pochodzą. Pisma polskie mają do wyboru: albo godzić się na taką „współpracę" w zniszczeniu polskiego społecznego życia, albo przestać wychodzić i tym samym nie dać ludności polskiej drukowanego polskiego słowa.

Prasa litewska wyraża zazwyczaj zdziwienie z powodu protestu przeciwko prześladowaniom ludności polskiej na Litwie. Prasa dowodzi, że jest to tylko akcja od-

litewszczania spolonizowanych Litwinów i że akcja ta jest narodowym obowiązkiem.

Stanowisko takie zajmuje publicystyka litewska bez różnicy przekonań. Uchodzący za liberała, b. Prezydent Litwy dr. Grinius nie tak jeszcze dawno nawoływał do ostatecznego zlitewszczenia całego kraju. Obecny „wódz narodu" (na Litwie jest system totalny), p. Prezydent Smetona w jednym ze swych odczytów dowodził uparcie, że prawem Narodu Litewskiego jest przywrócenie na swe łono ludności litewskiego pochodzenia.

Cóż znaczyć ma świadomość obywateli? Co trwanie w polskim życiu kulturalnym przez pół tysiąca lat? Co wola tej ludności — wobec obiektywnego, stwierdzanego przez urzędy faktu, że dany osobnik jest litewskiego pochodzenia. Z sukursem „pochodzeniowej teorji" przychodzą ustawy, rozporządzenia komendantów wojskowych, wysiedlenia, lub pozbawiania ludzi pracy.

Obraz życia polskiego na Litwie przedstawia się ponuro.

J. Ostr.

POLACY Z SAO PAULO PRZESYŁAJĄ ZIEMIĘ NA KOPIEC MARSZAŁKA

Zasłużona organizacja wychodźcza w Brazylji, Towarzystwo Polskie w Sao Paulo, obchodziła w roku bieżącym trzydziestolecie swego istnienia.

Dla upamiętnienia tej rocznicy pobrano z terenu posiadłości Towarzystwa ziemię na Kopiec Marszałka Piłsudskiego w Krakowie. Zamiast urny Towarzystwo ufundowało miniaturową kopję znajdującego się w Sao Paulo pomnika Ruy Barbosy, zasłużonego męża stanu Republiki brazylijskiej i wielkiego przyjaciela Polaków, który w swoim czasie bronił słowem i piórem praw Polski do niepodległości. Miniatura wraz z ziemią została odesłana do Polski statkiem „Pułaski".



Miniatura pomnika Ruy Barbosy

Z okazji trzydziestolecia Towarzystwo ustanowiło specjalną odznakę honorową, którą nadano szeregu zasłużonym dla rozwoju organizacji jednostkom z Polski, Stanów Zjednoczonych Am. Półn. i Brazylji. Organizacja zmieniła nazwę na Towarzystwo im. Józefa Piłsudskiego.

SYTUACJA EMIGRACJI POLSKIEJ WOBEC DEPOPULACJI FRANCJI

Z Francji nadchodzą alarmujące wiadomości, że zaczyna się już tam zaznaczać bezwzględny deficyt urodzeń. Zjawisko to stoi w bezpośredniej zależności od zagadnienia migracyjnego i naodwrót, imigracja do Francji robotników obcokrajowych będzie tak długo zjawiskiem stałem, jak długo statystyki francuskie notować będą powolny, lecz stały ubytek ludności. Trzeba zaś stwierdzić, że dziś, gdy nieliczne roczniki wojenne weszły w okres dojrzałości, ubytek ten będzie silniejszy, aniżeli dotychczas.

Już w ciągu wieku XIX, wieku industrializacji, obserwujemy we Francji tak silny wewnętrzny ruch ludności, że wieś wyludnia się dość szybko na rzecz miast. Jednocześnie z tym ruchem postępuje zjawisko niedoludniania Francji, wskutek czego mamy dziś we Francji obraz następujący: olbrzymie rolnicze połacie kraju wyludniają się; jedynie miasta wykazują jeszcze przyrost ludności, ale jest to nie tyle przyrost naturalny, pochodzący z nadwyżki urodzin, ile raczej przyrost ludności już dojrzałej, uciekającej ze wsi do miast. Ta wieś francuska, która w ciągu wielu wieków dawała Francji najtęższych obywateli i najlepszych żołnierzy dziś pustoszeje w tempie zastraszającym. W ubogich departamentach górskich nad granicą szwajcarską są wsie, w których dziś już niema żywej duszy. Drzwi i okna domów zabite są złożonymi w krzyż deskami, a ziemia przeszła na rzecz państwa. Od czasu do czasu prasa alarmuje opinję publiczną podobnymi zjawiskami, lecz alarmy te przechodzą bez echa. Podejmowane były ongiś próby przesiedlania na wyludnione tereny Bretończyków, (Bretanja i Alzacja są jedynemi prowincjami, wykazującemi przyrost naturalny), ale próby te nie powiodły się.



Powyższa mapa Francji, opracowana na podstawie urzędowych danych statystycznych, najlepiej obrazuje wyludnianie się olbrzymich połaci kraju. Całe białe tło, to obszary wyludniające się. Czarne plamy, to jedyne wyspy, wykazujące przyrost ludności (silny odsetek cudzoziemców: Polaków, Włochów, Hiszpanów i t. d.)

Trudno w ramach jednego artykułu przedstawić należycie cały proces wyludniania się Francji. Dlatego rzucimy tylko kilka najbardziej charakterystycznych cyfr, które jednak mówią bardzo wiele. Jeszcze w r. 1850 Francja była co do liczby ludności drugim wielkim mocarstwem w Europie po Rosji. W ciągu kilkudziesięciu lat prześcignęły ją wszystkie państwa, które miały aspiracje do mocarstwowości: Anglia, Niemcy, Austro-Węgry, Włochy. Wkrótce i Polska prześcignie Francję, a gdyby nie silny powojenny ruch emigracyjny, już dziś

bylibyśmy świadkami wyrównania się stanu ludności obu tych państw. (Ziemie polskie straciły na emigracji w ciągu lat 40, od 1895 do 1935 blisko 6 milionów ludzi).

Francja, posiadając największy obszar ze wszystkich państw europejskich (z wyłączeniem nawpół azjatyckiej Rosji), wykazuje w pośrodku innych państw najsłabsze zaludnienie. Na 1 km kwadr. wypada w Belgji 274 mieszkańców, w Holandji 241, w Anglji 190, w Niemczech 139, we Włoszech 135, a we Francji tylko 76 (w Polsce 86).

W roku 1860 było we Francji 7 departamentów, które wykazywały nadwyżkę zgonów nad urodzeniami; w r. 1880 było takich departamentów już 34, a w r. 1911 aż 66. W r. 1868 liczba urodzeń żywych wynosiła jeszcze 1,034,000; w r. 1935 zaledwie 650,000. I jeszcze parę cyfr: w r. 1800 na jedno małżeństwo wypadało 4,5 urodzeń, obecnie zaś zaledwie 2,2. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że do utrzymania gatunku potrzeba najmniej 3,5 urodzeń na małżeństwo, to spostrzeżemy zaraz, jaką katastrofą grozi Francji dalsze ograniczanie liczby urodzeń. Francja, która w r. 1870 liczyła około 35 milionów ludności, liczy dziś niecałe 42 miliony, czyli, że liczba jej ludności zwiększyła się w ciągu lat 65 o niespełna 7 milionów. W tym samym czasie ludność Anglii wzrosła z 26 na 46 milionów, Włoch z 25 na 42, Niemiec z 37 na 66 milionów. A nie można przytem zapominać, że w okresie powojennym Francja wchłonęła kilkumilionową imigrację robotników obcokrajowych.

Statystyki francuskie są bardzo niedokładne, jeśli idzie o cudzoziemców, ponieważ wykazują, jako obywateli francuskich, wszystkie dzieci cudzoziemców, zrodzone na ziemi francuskiej („loi du sol"). Ponieważ nie posiadam pod ręką danych z ostatniego spisu ludności z r. 1931, zmuszony jestem przeprowadzić rachunek prawdopodobieństwa: jeśli oficjalny spis ludności z roku 1926 wykazuje na 40 milionów ludności Francji 2,845,000 cudzoziemców, zaś największe nasilenie imigracji przypada na lata 1929 i 1930, to ostatni spis ludności z r. 1931 przy ogólnym stanie ludności blisko 42 milionów wykazywać powinien conajmniej 4 miliony cudzoziemców, nie licząc ich dzieci, uważanych za Francuzów. (Z samej Polski przybyło do Francji w trzechleciu 1928—1930 — 200 tysięcy emigrantów, wróciło z Francji niespełna 28 tysięcy). Więc wraz z dziećmi cudzoziemców, zrodzonymi na ziemi francuskiej, Francja liczy zaledwie 38 milionów rdzennej ludności. I gdyby dziś na skutek jakiegoś jeszcze ostrzejszego kryzysu, wydalono z Francji wszystkich cudzoziemców wraz z ich rodzinami, Francja opustoszałaby tak strasznie, że wszelka normalna produkcja, zarówno przemysłowa, jak i rolna musiałaby ustać. Bogate państwo znalazłoby się nad brzegiem przepaści. Statystyka uwzględniać bowiem musi nietylko liczbę żywych urodzeń, ale i liczbę zgonów, zaś oficjalne statystyki Ligi Narodów wykazują, że z państw zachodnich największy procent śmiertelności wykazuje właśnie Francja. W ciągu 70 ostatnich lat procent śmiertelności obniżono we Francji zaledwie o 1,3%, podczas gdy w Niemczech o 21,3%, w Holandji o 20,3%, w Anglji o 11,6%, a we Włoszech o 11,5%. Wskutek takiego stanu rzeczy przyrost naturalny Francji jest niesłychanie niski. W r. 1933 wynosił on zaledwie jedno dziecko na dwa tysiące mieszkańców (w Niemczech 3,5 na tysiąc mieszkańców, w Anglji 2,1, w Belgji 3,4, w Holandji 12, we Włoszech 10,1 na tysiąc mieszkańców. Polska posiada przyprost naturalny 12,3 na tysiąc mieszkańców).

Francuska polityka imigracyjna, prowadzona umiejętnie na przestrzeni ostatnich 15 lat, wypełniała dotkliwe luki nietylko w stanie robotników, których zabrakło po wojnie przy warsztatach, ale również i w ogólnym stanie ludności. Francja traciła podczas wojny w krwawych zmaganiach z Niemcami tysiąc żołnierzy dziennie w zabitych i drugie tyle w rannych i chorych. Ten tragiczny bilans dzisiaj dopiero nabiera właściwego znaczenia, gdy w życie weszły przerzedzone i słabe roczniki wojenne. Liczba urodzeń w r. 1916 wyniosła we Francji zaledwie 195,000. To był rok pod tym względem najgorszy. Inne lata wojenne niewiele były lepsze. Wyludnienie kraju przybrało rozmiary zastraszające. W roku 1935 parlament francuski zmuszony był przedłużyć czasowo okres służby wojskowej, aby utrzymać pod sztandarami potrzebną ilość wojska. Ten fakt jednak zaciążył na życiu gospodarczym. Przy warsztatach pracy pozostały roczniki starsze, podczas gdy młode pozostają w pułkach. Tem zapewne tłumaczy się, że mimo kryzysu gospodarczego i znacznej liczby bezrobotnych, sięgającej pół miliona ludzi, masowe rugi robotników obcokrajowych z Francji ustały ostatnio.

Jak na tym tle, odmalowanym przez nas na podstawie cyfr, przedstawia się sytuacja emigracji polskiej we Francji?

Kryzys zaznaczył się we Francji później, aniżeli w innych krajach, a ostrze jego skierowało się niemal wyłącznie przeciw robotnikom przemysłowym. Należy podkreślić, że po wojnie przemysł rozwinął się we Francji niebywale, jak nigdy przedtem. Robotnicy polscy mają swój nieprzeciętny udział w tym rozwoju. Albo opanowali całe gałęzie przemysłu, albo poszczególne udziały w fabrykach, często najcięższe, co miało się później odbić dodatnio na ich sytuacji w momencie wybuchu kryzysu. Niemniej jednak stwierdzić należy, że wobec ucieczki ludności francuskiej ze wsi do miast, gdzie znajdowała ona łatwy i lepszy zarobek, właśnie w przemyśle, ograniczenie produkcji w chwili wybuchu i w miarę rozwijania się kryzysu, musiało dotknąć w pierwszym rzędzie robotników obcokrajowych, a zatem i polskich. Trzeba jeszcze wiedzieć i to, że bardzo wielu polskich robotników rolnych po ukończeniu rocznego kontraktu pracy na fermie szło śladami rdzennej ludności francuskiej, przenosząc się do miast i angażując się do pracy w przemyśle. Ci w pierwszym rzędzie padli ofiarą samorzutnych, czy też ustawowych ograniczeń procentowego udziału robotników obcokrajowych w przemyśle. Z drugiej jednak strony stwierdzić należy, że w ciasnocie na rynku pracy nastąpiło pewne rozluźnienie głównie wskutek tego, że robotnicy z pewnymi oszczędnościami, straciwszy pracę, wyjeżdżali natychmiast do Polski, nie czekając, aż oszczędności ich stopnieją podczas długich miesięcy bezrobocia.

Górnictwo francuskie znacznie później dopiero wciągnięte zostało w orbitę kryzysu na skutek zastoju w przemyśle. Rozkwit przemysłu francuskiego zdołał nietylko podnieść produkcję węgla krajowego do norm, nie osiąganych nawet przed wojną, ale zmuszał do importu znacznych ilości węgla zagranicznego, szczególnie lepszej jakości, jakiego kopalnie francuskie nie posiadają. Niemniej jednak kryzys dotarł i do górnictwa francuskiego, a w pierwszym rzędzie dotknął kopalnie mniej solidne, prowadzące eksploatację rabunkową. Ofiarą ograniczeń w produkcji węgla padli przedewszystkiem robotnicy polscy bezrodzinni, a zatem element płynny, który zmieniał często pracę, dalej element politycznie niepewny, wreszcie jednostki mniej wartościowe pod względem moralnym. Trzon polskiej emigracji górniczej we Francji, element moralnie i politycznie pewny, a przytem o dużych kwalifikacjach zawodowych, pozostał nietknięty.

Kryzys nie dotknął natomiast wcale rolnictwa, a zatem ominął i polskich robotników rolnych, cenionych wielce przez pracodawców francuskich. Jest to objaw zupełnie naturalny, wobec wykazanego przez nas wymierania wsi francuskiej. Mapka demograficzna Francji posiada wymowę tragizmu. Cóż wobec tego było bardziej naturalnego, jak skierować z powrotem na wieś tych robotników polskich, którzy wyszli z rolnictwa i przenieśli się do przemysłu? Znalazły się jednak we Francji czynniki poza kulisowe, którym zależało na tym, aby koleje były w ruchu, aby emigrant polski płacił za bilet i dawał zarobek kombinatorom. Rozpoczęły się rugi emigrantów polskich, a wpłynął na nie w znacznym stopniu i rozdźwięk polityczny, jaki się wówczas zaznaczył między Francją a Polską. W rezultacie byliśmy świadkami takiej anomalji, że z jednej strony szły do Polski transporty reemigrantów z Francji, z drugiej odchodziły z Polski transporty świeżo zakontraktowanych do Francji robotników rolnych. I tak np., opierając się na oficjalnych danych Ministerstwa Opieki Społecznej stwierdzić należy, że w r. 1931, zatem już w okresie pełnego kryzysu wróciło z Francji 26,174 reemigrantów, zaś opuściło Polskę 28,396 świeżo zakontraktowanych robotników, przeważnie rolnych. W r. 1932 wróciło z Francji 10,172, wyjechało do Francji 11,427; i t. d. W pierwszym półroczu b. r. wróciło z Francji 17,340 reemigrantów, wyjechało zaś 2499 robotników rolnych. Sytuacja taka trwać będzie tak długo, dopóki w przemyśle francuskim nie nastąpi wyrównanie sił: obok masy robotników francuskich tylko przy najcięższych robotach robotnik obcokrajowy, względnie wybitny fachowiec. W każdym razie emigracja robotników polskich do przemysłu jest już dawno skończona, podobnie, jak i do kopalń. Kopalnie, pozostawiwszy na miejscu tylko robotnika polskiego o dużych walorach moralnych i zawodowych, a przytem wykazującego duży przyrost naturalny, nie będą się musiały uciekać więcej do imigracji, chyba, że wróci dawny okres prosperity. Jako jedyne ujście dla emigracji polskiej pozostaje przeto rolnictwo francuskie. Obok emigracji rolnej czysto zarobkowej rozwijać się jednak powinna równolegle emigracja osadnicza. Rzut oka na mapę demograficzną Francji uzmysłowi nam, że możliwości w tym kierunku są olbrzymie i dziś już przez wielu polskich emigrantów wyzyskiwane. Świadczy o tem najwymowniej liczebny wzrost Związku Osadników Polskich w Tuluzie, posiadający nawet swój własny organ. Jest to w każdym razie teren osadniczy bliższy i politycznie znacznie ważniejszy, aniżeli tereny zamorskie.

Al. THEN

INSTRUKTORZY Z. H. P. Z WIZYTĄ W ST. ZJEDNOCZONYCH A. P.

Harcerze polscy, bawiący, jak już donosiliśmy od lipca b. r. w Stanach Zjednoczonych A. P. wzięli udział w licznych kursach i obozach, rozrzuconych po całym kraju.

Dziesięciu członków wycieczki, w tym trzy harcerki, udało się do Obozu Cambridge Springs, Pa., do Szkoły Związkowej. Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie zajęło się sześcioma członkami drużyny, w tym trzema harcerkami, wysyłając ich do swych obozów. Innym organizacjom polskim przydzielono członków drużyny w następujący sposób: dwie harcerki Związkowi Polek w Ameryce, trzech harcerzy Sokolstwu Polskiemu, dwóch — Stowarzyszenia Synów Polskich w New Jersey i jednego — Federacji Polskiej w Milwaukee.

Ponadto dwóch harcerzy udało się na studja do Głównej Szkoły Skautingu Amerykańskiego, a szef drużyny druh E. Sikorski w towarzystwie prof. Gałązki został wizytatorem kursów i obozów, w których uczestniczyli harcerze z Polski.

Po zakończeniu wspomnianych obozów i kursów i po zaznajomieniu się z całokształtem życia harcerskiego polskiej młodzieży w U. S. A., instruktorzy Z. H. P. udali się na objazd główniejszych ośrodków Polonii. A więc odwiedzą Chicago, Burlington, Milwaukee, Cleveland, South Bend, Detroit, Toledo, Pittsburgh, Erie, Buffalo, Niagara Falls, Wilkes Barres, Filadelfię, Baltimore, Waszyngton, niektóre ośrodki w Nowej Anglji i New York.

Odjazd drużyny harcerskiej do Polski nastąpi dnia 15 września b. r.



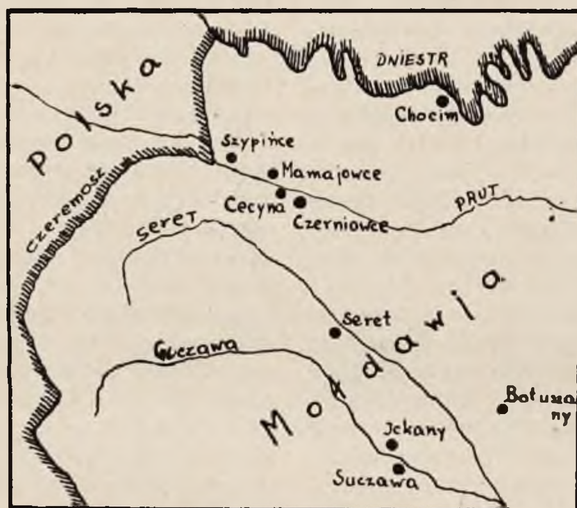
Harcerze polscy przed wyjazdem do Ameryki

POLACY W KSIĘSTWACH RUMUŃSKICH PRZED ICH ROZBIORAMI

Polsko-mołdawskie stosunki datują się od bardzo dawnych czasów. Początkami swymi sięgają one połowy XIV w., t. j. czasów założenia państwa mołdawskiego. Stosunki te biegną poprzez przestrzeń dziejów i nigdy nie zanikają; są one naprzemian raz mniej, raz więcej ożywione. Biegną różnymi drogami i są bardzo różnorodne. Polska utrzymuje z Mołdawją stosunki polityczne i handlowe. Wpływy katolicyzmu polskiego są bardzo znaczne, a stosunki rodzinne polsko-mołdawskie splatają oba narody: polski i rumuński bardzo silnie. Nic więc dziwnego, że już bardzo dawno spotykamy na ziemiach rumuńskich czy to pojedyńczych Polaków, czy nawet całe polskie kolonje.

Po raz pierwszy zetknęli się Polacy z ziemiami rumuńskiemi w r. 1359, za czasów panowania Kazimierza Wielkiego, kiedy to Kazimierz Wielki po zajęciu Rusi Czerwonej, ująwszy się za wygnanym hospodarem, wyprawia się do Mołdawji. Wojska Kazimierza Wielkiego ponoszą wprawdzie klęskę, ale część dzisiejszej Bukowiny t. zw. ziemię Szypiniecką zdobywają dla Polski. Tu 8 klm. na zachód od miejsca, gdzie można było najłatwiej przeprawić się przez Prut, a gdzie później rozbudowują się Czerniowce, na wzgórzu zwanem „Cecyną" kazał Kazimierz Wielki wybudować zamek-strażnicę, gdzie osadził swoje wojsko. Wojsko to pilnować miało przejścia przez Prut i bronić zajętej ziemi. Ponieważ jest rzeczą niewątpliwą, że choć część załogi musieli stanowić rycerze—Polacy, początków i pierwszych śladów polskości na ziemiach rumuńskich należy więc szukać za Kazimierza Wielk.

W ślad za rozwijającymi się stosunkami politycznymi, idą polskie wpływy religijne na ziemię mołdawską. Szczytu swego osiągnęły one za panowania hospodara Latca (czyt. Lacka), który pojąwszy za żonę katoliczkę, sam przyjął wyznanie katolickie. Za jego staraniem powstało w Serecie katolickie biskupstwo, którego biskupem na propozycję Latca wybrano w r. 1371 minorytę, Andrzeja Jastrzębca z Krakowa. Niewątpliwie z Jastrzębcem musiało przybyć do Seretu kilku duchownych i pewna liczba służby. W Serecie więc powstaje kolonja polska, a Andrzej Jastrzębiec jest pierwszym znanym z nazwiska Polakiem, mieszkającym na ziemiach rumuńskich.



Mapka, przedstawiająca kolonje polskie w dawnej Mołdawji

Od założenia swego Mołdawja składa Polsce hołd prawie przez wiek. Pociąga to za sobą ożywione stosunki handlowe. Na skutek tych stosunków powstaje na początku w. XV kolonja kupców polskich w Suczawie. W r. 1401 nadaje hospodar mołdawski Aleksander Dobry kupcom polskim ze Lwowa przywilej, na mocy którego uzyskują oni prawo utrzymywania własnych domów i zajazdów w Suczawie. Przewilej ten rozszerzył i ponowił Aleksander Dobry w r. 1408. Musiała więc w Suczawie mieszkać bardzo liczna kolonja polska. Biskup Bernardinus Quirini w swem sprawozdaniu o katolicyzmie, złożonem papieżowi w r. 1599 podaje, że w Suczawie są dwa kościoły łacińskie, do których uczęszcza 150 mieszczan obrządku katolickiego. Dalej mówi, że w kościołach tych odbywają się kazania w językach: greckim, mołdawskim i polskim. Wśród tych mieszczan Polacy musieli stanowić najliczniejszą grupę, gdyż ten sam biskup w swem sprawozdaniu mówi dalej, że w Suczawie jest tak wielu Polaków, iż panują tu polskie zwyczaje.

Wzdłuż głównych szlaków handlowych w Mołdawji, jak i wzdłuż szlaku chocimskiego, wołoskiego, i innych roiło się od pojazdów kupców polskich, którzy wzdłuż i wszerz przemierzali ziemię mołdawską. Większe jarmarki polsko-mołdawskie odbywały się w w. XVI w Botuszanach, Chocimiu a w końcu w Szypińcach. Nie ulega żadnej wątpliwości, że w tych miejscach, podobnie jak w Suczawie, musiały istnieć kolonje polskie.

W połowie wieku XV powstaje w Mołdawji pierwsza polska osada rolnicza. W zbiorach do-

kumentów rumuńskich M. Costachescu znajduje się z roku 1453 dokument fundacyjny Ickan. Z dokumentu tego wynika, że przełożona miejscowego klasztoru, Fewronja otrzymała zezwolenie na założenie na gruntach klasztoru wioski, którą — jak wynika z owego dokumentu — skolonizowała Mołdawjanami, Wołochami, Węgrami, Rosjanami i Polakami. Z owego dokumentu nie wynika jednak ile rodzin polskich tam osiadło.

Wojska w dzisiejszym tego słowa znaczeniu Mołdawja nie miała. W razie niebezpieczeństwa wszyscy mężczyźni, zdolni do noszenia broni, byli zobowiązani do obrony kraju. Prócz tego jednak hospodarowie mołdawscy i bojarowie utrzymywali na swój koszt wojska zaciężne. Wśród tych wojsk znajdowało się dużo Polaków. Na dowód służyć może już raz wspomniane sprawozdanie biskupa Quirini'ego, który podaje, że załoga suczawska składała się z 2000 żołnierzy, złożonych przeważnie z Węgrów i Polaków. Niewątpliwie jeżeli ta załoga miała wśród siebie Polaków, to też i inne załogi musiały liczyć w szeregach swoich licznych Polaków.

Na ziemie rumuńskie, jak wiadomo, wyprawiali się królowie polscy: Jan Olbracht, Zygmunt III, i Jan III Sobieski. W owych czasach z różnych przyczyn pozostawała czasem część żołnierzy w kraju, w którym walczono. To też spewnością po wyprawach królów polskich na ziemie rumuńskie pozostawali tu żołnierze — Polacy i osiedlali się w wioskach, mieszając się z tubylczą ludnością. Obok Szypiniec 600 Mazurów Jana Olbrachta opierało się wojsku mołdawskiemu, a część z nich pozostała nawet na Bukowinie. Potocki pozostawił pod Czerniowcami 3000 swoich ludzi w obronie Leszczyńskiego.

Napływ Polaków na ziemie rumuńskie był raz silniejszy raz słabszy, zależnie od warunków, nigdy jednak nie zanikał. Żywioł polski stale, choć powolnie przenikał na ziemię mołdawską. Dowodem tego jest dokument z r. 1673, który stwierdza, iż w Mamajowcach Starych osiadło 20 rodzin z Polski, zatem około stu osób.

Stosunki polskie ze Wschodem i Mołdawją powodują dość liczne wyjazdy posłów na Wschód. Bardzo często przebywali Polacy na dworach władców ziem rumuńskich. O nich bardzo wyczerpujące dzieło napisał profesor uniwersytetu bukareszteńskiego, Panaitescu. I tak przez Mołdawię i Muntenję przechodzą: Otwinowski, Miatowski, Piaseczyński, Krasiński, Bieganowski, Radziejowski, Gniński, Suczyński, Chomątowski, Podoski, Aleksandrowicz i inni. Na dworze księcia Mavrokordata w Jasach przebywają Potocki i Smigielski. Niektórzy z tych podróżników pozostawili opisy ziem rumuńskich.

Czasem spotykamy Polaków jako urzędników nadwornych hospodarów rumuńskich. Na dworze Michała Dzielnego przebywa Polak Andrzej Taranowski, pełniąc funkcję historyka nadwornego. Napisał on kronikę dziejów Michała Dzielnego, drukowaną w roku 1599 w Gorlicach.

Nie sposób dziś określić siły liczebnej ówczesnej Polonji rumuńskiej. Należy przyjąć, że liczba ta musiała być dość wielka, Austrja bowiem, po zajęciu Bukowiny, ażeby móc porozumieć się z tubylczą ludnością, musiała zainstalować tłumaczy dla języka rumuńskiego i polskiego.

Stefan Kolbusz

Najnowszy polski transatlantyk, M/S „Batory" stał się w krótkim czasie — obok M/S „Piłsudskiego" — jednym z najpopularniejszych statków zarówno na linji Polska — Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, jak i prawie we wszystkich krajach nadbałtyckich. W prasie polskiej, amerykańskiej, duńskiej, szwedzkiej, norweskiej, estońskiej, łotewskiej, finlandzkiej pojawiają się bardzo liczne wzmianki, artykuły i fotografje dotyczące „Batorego". Wszyscy wyrażają się o nim z uznaniem — a wiele artykułów prasy zagranicznej świadczy dobitnie, że Batory — zaimponował.



Czytelnia klasy turystycznej

Praca Zjednoczenia Zrzeszeń Polskich w Kanadzie

(Korespondencja własna)

Wychodźtwo polskie w Kanadzie jest świadkiem procesu konsolidacyjnego życia organizacyjnego, kulturalnego i społecznego, które dokonuje się powoli lecz stale i systematycznie w ramach od 6-ciu lat rozwijającej się centrali — Zjednoczenia Zrzeszeń Polskich w Kanadzie. Proces ten, oparty na zrozumieniu i realnem ujęciu wszystkich potrzeb i zagadnień życiowych polskiego elementu w tym kraju idzie równomiernie z podobną akcją na innych terenach emigracyjnych i obejmuje 8-mio miljonową Polonję Zagraniczną, obecnie skupioną lub ściśle współpracującą z naczelną egzekutywą — Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy w Warszawie.

Znaczenie i doniosłość tego ruchu oceni każdy trzeźwo myślący człowiek, który krytycznym okiem obejmie tę rzeczywistość, że jedna czwarta narodu polskiego mieszka poza granicami swego kraju ojczystego i potrafi zrozumieć, jaką obopólną korzyść mogą wynieść oba odłamy, Macierz i Polonia zagraniczna, z wzajemnej współpracy i poparcia na polu kulturalnem i ekonomicznem.

Zjednoczenie jest członkiem Światowego Związku Polaków i pracuje ściśle z tą bardzo pożyteczną i czynną instytucją we wszystkich dziedzinach i kierunkach, które zostały odpowiednio ujęte i określone na ostatnim Zjeździe Polonii Zagranicznej w r. 1934 w Warszawie. Praca Zjednoczenia skupiła się przedewszystkiem na akcji organizacyjnej, szkolnictwie i pracy wśród młodzieży. Wysiłki organizacyjne zostały uwieńczone rezultatem skupienia 65 organizacyj świeckich, religijnych, gospodarczych, młodzieżowych i t. p. pod wspólnym sztandarem jedności, bratniego porozumienia się i współpracy. Jest to rezultat duży i wymagał bardzo taktownej i ofiarnej pracy poszczególnych Zarządów Zjednoczenia, Rad Okręgowych, działaczy terenowych i wszystkich innych czynników, którzy akcję jedności i solidarności szczerze popierali i propagowali na posiedzeniach organizacyjnych, w prasie, w rozmowach prywatnych i wszelkich innych wystąpieniach. Największą zasługę tutaj poniosły polskie organizacje, które rozumiejąc znaczenie kooperacji i zgodnego działania, zdeklarowały się wstąpić do Zjednoczenia i stoją niezachwianie przy swej centrali od początku, wypełniając gorliwie wszystkie obowiązki członkowskie i organizacyjne.

W dziedzinie polskiego szkolnictwa możemy zauważyć w ostatnich latach większe zainteresowanie i nasilenie tej nader potrzebnej akcji. W wielu ośrodkach zostały powołane z powrotem do życia szkółki polskie, wiele organizacyj stworzyło stałe lub wakacyjne kursy języka polskiego. Zjednoczenie wspiera ten ruch usilnie w miarę swych środków i możności. W ostatnich dwóch latach rozdano bezpłatnie różnym ośrodkom 2,798 podręczników szkolnych i innych materjałów ilustracyjnych, pożytecznych w akcji nauczania. Zapoczątkowana przez Zjednoczenie zbiórka na szkolnictwo dała sumę $ 645.85, z której asygnowane były zasiłki materjalne dla poszczególnych terenów. Niezależnie od tego Zjednoczenie pośredniczyło przy wyszukiwaniu sił nauczycielskich i służyło wszelką pomocą. Dalszy rozwój akcji szkolnictwa wiele zależał będzie od większego zrozumienia obowiązku nauki języka macierzystego i od intensywniejszej działalności na tem polu poszczególnych ugrupowań polskich.

Praca wśród młodzieży polskiej szła po dwóch linjach; zachęcania polskich towarzystw do organizowania młodzieży w osobne Koła oświatowe, sportowe, harcerskie i t. p. oraz umożliwienia jak największej liczbie młodzieży wyjazdu do Polski i zobaczenia kraju swoich przodków. Dotychczas wyjechała następująca ilość młodzieży z Kanady do Ojczyzny: 3 na kursy wakacyjne, 6 na kurs wiedzy o Polsce, 1 na kurs wychowania fizycznego, 18 na zloty młodzieży i 6 na kursy harcerskie. Młodzież ta zetknęła się naocznie z rzeczywistością współczesnej Polski, poznała starą kulturę narodu i wróciła wzmocniona w poczuciu narodowem, zachęcona i więcej przygotowana do krzewienia prawdy o swoim narodzie wśród swoich i obcych.

Wysiłki Zjednoczenia Zrzeszeń Polskich w Kanadzie na tych powyżej wymienionych odcinkach winny się spotkać z życzliwem poparciem całego ogółu polskiego w Kanadzie. Opierając się bowiem o całkowitą neutralność w dziedzinach samorządu poszczególnych organizacyj, zrzeszonych w centrali a obejmujących zagadnienia, które dotyczą całego ogółu bez względu na jego denominację organizacyjną, religijną lub polityczną.

Dalsze pogłębienie metod pracy międzyorganizacyjnej, ulepszenie wewnętrznej struktury oraz rozwinięcie pracy kulturalno-oświatowej będzie poddane pod obrady 4-go Zjazdu Zjednoczenia w Winnipegu. Uchwały zjazdowe i program wytyczony przez Delegatów organizacyj stanowią źródło biegu poczynań Zjednoczenia, mających na celu dobro wychodźtwa naszego w tym kraju i Macierzy.

Kultura i nauka polska w tyglu historji Amerykańskiej

Jak wykazały nowsze badania historyczne, Polacy docierali niejednokrotnie przed Kościuszką i Pułaskim do kolonij angielskich i holenderskich na kontynencie amerykańskim, osiedlając się tam w rozmaitym charakterze. Z biegiem czasu ruch ten przybrał rozmiary bądź emigracji politycznej, bądź wychodźtwa o podłożu przedewszystkiem gospodarczem. Od najdawniejszych też czasów miały miejsce rozmaite postacie zdobywania „pozycyj" przez Polaków na wszystkich szczeblach życia kulturalnego, w społeczeństwie Stanów Zjednoczonych. Dotyczyło to poszczególnych jednostek — masy ludowe natomiast, wędrujące za ocean, długo opierały się powierzchownej nawet amerykanizacji.

W oczach ogółu jednak tak dalece utarło się przekonanie o powszechnej rzekomo wielkiej dysproporcji kulturalnej pomiędzy tą, najszerzej znaną emigracją ludową na ziemi Waszyngtona, a zaawansowanem cywilizacyjnie środowiskiem mniej lub więcej „rdzennie" amerykańskiem, że poważne dociekania na temat n a u k i p o l s k i e j w S t a n a c h Z j e d n o c z o n y c h mogły doniedawna budzić raczej uśmiech politowania, wśród nas samych nawet. Dobrze się więc stało, że instytucja krajowa o dużym autorytecie naukowym — „Instytut Popierania Nauki — Kasa im. Mianowskiego" w ostatnim dwudziestym pierwszym tomie wydawnictwa ciągłego, od szeregu lat wydawanego, p. t. „Nauka Polska", nie zawahała się zaprosić redaktora Mieczysława Haimana, autora źródłowych studjów historycznych („Z przeszłości polskiej w Ameryce". Buffalo, 1927, „Historja udziału Polaków w amerykańskiej wojnie domowej". Chicago 1928, „Polacy wśród pionierów Ameryki". Chicago 1930 i in.) do opracowania bilansu nader licznych, jak się okazuje, faktów tworzących dotąd prawie nieznany w tak szerokim zakresie obraz „Nauki polskiej w Stanach Zjednoczonych A. P.", jak głosi tytuł tej ostatniej pracy M. Haimana.

Za protoplastę w szeregu pionierów nauki polskiej w Nowym Świecie uważa autor A. K. Kurcjusza, „profesora z Litwy", założyciela i kierownika p i e r w s z e j w y ż s z e j s z k o ł y w N o w y m J o r k u, w tym czasie, kiedy N. York był jeszcze stolicą kolonji holenderskiej i nosił nazwę Nowego Amsterdamu. Nasz rodak znał dobrze klasyczne języki, posiadał znajomość sztuki lekarskiej, prawdopodobnie był nauczycielem w jednym z dworów na Litwie i zmuszony był do opuszczenia Polski jako arjanin. Wysłany był z Holandji do Ameryki przez Spółkę Zachodnio-Indyjską, na prośbę kolonistów, pragnących kształcić swe dzieci w łacinie i wyższych umiejętnościach. A. K. Kurcjusz otworzył w Nowym Jorku pierwszą akademję w roku 1659 i prowadził ją przez dwa lata. B y ł a t o n a j s t a r s z a w y ż s z a s z k o ł a w k o l o n j a c h p ó ł n o c n o - a m e r y k a ń s k i c h, po dzisiejszym uniwersytecie Harvard.

Zatrzymaliśmy się dłużej na tym charakterystycznym epizodzie, inaugurującym dwieście siedemdziesiąt siedem lat temu czynny udział Polaków w tworzeniu zrębów kultury na ziemi amerykańskiej, bo praca ówczesnego profesora-Polaka była zaszczytną misją krzewienia, na jeszcze dziewiczym gruncie, podstawowych pierwiastków kulturalnych, w s p ó l n y c h do dziś dnia Europie i Ameryce. Wślad za Kurcjuszem, aż do czasów polskiej imigracji ludowej, mniej więcej do roku 1870, wyszczególnia M. Haiman szereg jednostek wybitnych, rodem z Polski, których działalność cała lub prace pojedyncze wyryły niezniszczalne świadectwa p o l s k i e g o p o c h o d z e n i a w przytaczanych przez autora przykładach obecności Polaków, na rozmaitych szlakach kultury i wiedzy amerykańskiej.

Oto fakty najwybitniejsze z tych dawnych lat. K. Błaszkowicz, mierniczy w służbie angielskiej, wykonuje w drugiej połowie XVIII wieku mapy wybrzeża Ameryki, „uderzające dokładnością i wiernością rysunku". T. Kościuszko w roku 1800 pisze p i e r w s z y p o d r ę c z n i k d l a a r t y l e r j i a m e r y k a ń s k i e j. J. Lichmanowski zakłada około 1830 roku szkoły niemieckie, ciekawy przykład współdziałania z Niemcami polskiej emigracji w owych czasach. J. Hordyński, major 10 pułku ułanów litewskich, wydaje w r. 1832 po angielsku opis powstania, który doczekał się kilku wydań. Nauczanie prywatne i publiczne stało się dość powszechnym sposobem zarobkowania wykształceńszych wygnańców po r. 1831, z których jeden P. F. Wierzbicki — nauczyciel i lekarz — bierze udział w wyprawie wojsk amerykańskich do Kalifornji w czasie wojny meksykańsko-amerykańskiej i wydaje w r. 1849 p i e r w s z ą k s i ą ż k ę a n g i e l s k ą, drukowaną w San-Francisco. Jest to zarazem najlepszy opis Kalifornji w okresie „gorączki złota". Ta mała książeczka, pisze M. Hai-

man, jest dziś ceniona na wagę złota przez bibljofilów amerykańskich.

Sięgamy dalej w tych poszukiwaniach polskich śladów w życiu kulturalnem i naukowem Stanów Zjednoczonych Ameryki. K. Tochman, wytrwały apostoł sprawy polskiej wśród obcych, adwokat spadkobierców Kościuszki, zorganizował w r. 1846 „Polsko-Słowiańskie Literackie Towarzystwo w Nowym Jorku", mające na celu rozszerzanie w Ameryce znajomości historji, literatury i sztuki słowiańszczyzny a przedewszystkiem Polski. Katedry na wyższych uczelniach amerykańskich piastują w tym czasie J. Karge, literatury europejskie w Princeton, L. Boeck, matematyka i inżynierja w Virginia i Pennsylvania, A. Grabowski, przez 14 lat przełożony akademji w Augusta, H. Kałusowski, nauczyciel języków, (włada czternastu językami), przez całe życie gromadzi materjały i zabytki dotyczące dziejów Polaków w Stanach Zjednoczonych, ofiarowując wszystko w r. 1891 Związkowi Narodowemu Polskiemu, jako zaczątek muzeum wychodźczego.

Krótkotrwały dyktator krakowski J. Tyssowski umiera na stanowisku naczelnego egzaminatora w biurze patentowym Stanów Zjednoczonych. Były profesor Liceum Krzemienieckiego Rosienkiewicz zakłada szkołę języka angielskiego specjalnie dla Polaków i wydaje w r. 1834 pierwszą polską książkę — sto dwa lata temu — drukowaną w Ameryce, jeszcze bez czcionek: ó, ą, ę, — „Rozmowy do ułatwienia języka angielskiego dla emigrantów Polaków". K. Karczewski, wspólnie z Polakiem o nazwisku francuskiego brzmienia J. E. d'Alfonce, stają się wynalazcami maszyny do fabrykowania kopert, a drugi z nich wydaje dzieło angielskie o gimnastyce w r. 1851. Z innych emigrantów politycznych czynni byli na polu naukowym: Bukaty, zaznajamiając Nowy Świat z filozofją Hoene-Wrońskiego, J. Podbielski, ogłaszając tablice chronologiczne, podobne wydał również A. Żaba, pomiary topograficzne wykonują i mapy sporządzają A. Sengteller, K. Radzimiński, J. Truskolaski, J. Rychlicki, A. Bielaski, poległy w wojnie domowej, E. L. Żakliński, ochotnik w tejże wojnie zyskał następnie sławę jako wynalazca przyrządów wojskowych, zwłaszcza pneumatycznego działa torpedowego. Śmiały podróżnik—odkrywca, F. Schwatka bada Ziemię Króla Wilhelma, zatokę Hudsońską, Alaskę, wydaje cztery dzieła po angielsku, opisujące te wyprawy. Dla rozwoju amerykańskiego przemysłu gazowego duże zasługi kładzie E. Jerzmanowski, hojny zapisodawca na rzecz nauki polskiej w starym kraju.

Nie sposób tu wymienić wszystkich, o których pisze M. Haiman, w granicach mniej więcej tylko dwustu lat, do r. 1870. Odkładając na później zaznajomienie naszych czytelników z równie skrupulatnie zestawionym przez tegoż autora wkładem Polaków w Ameryce do wszystkich dziedzin kultury i wiedzy po tym roku, aż do dni dzisiejszych, — podkreślić na zakończenie musimy niewątpliwe zasługi M. Haimana i wydawców tej jego pracy, w zebraniu i ogłoszeniu tak obfitego materjału historycznego. Płynie z niego nieodparte przeświadczenie o nader wczesnym udziale Polaków w rozwoju kultury i wiedzy pod gwiaździstym sztandarem.

Duma z tego dziedzictwa winna być potężną dźwignią w dalszym kształtowaniu się polskich ambicyj kulturalnych na całej przestrzeni od Nowego Jorku do San Francisco.

K. G. Z.



Wizyta p. Krzesimowskiego Prezesa Centralnego Związku Polaków w Brazylji w Światowym Związku Polaków z Zagranicy. Na zdjęciu od lewej ku prawej dyr. Lenartowicz, prezes Krzesimowski, p. Wichrowski

NOWA KATEDRA JĘZYKA POLSKIEGO W USA.

Rozmowa z Prof. Doroszewskim przed jego wyjazdem do Ameryki

Znacznym krokiem naprzód w krzewieniu kultury polskiej w Ameryce jest utworzenie nowej katedry języka polskiego i literatury na jednym z uniwersytetów stanowych.

Jest to jeszcze jedno więcej zwycięstwo w walce o zachowanie polskości wśród młodzieży, stanowiącej rdzeń Polonji Amerykańskiej.

Zaszczytna misja inauguracji w r. 1936/37 polskiej placówki naukowej przypada prof. Witoldowi Doroszewskiemu, profesorowi Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie.

Jak najpierw amerykańskie pisma doniosły — prof. W. Doroszewski został mianowany na rok 1936/37 profesorem języka polskiego na nowej katedrze uniwersytetu w Madison, w stanie Wisconsin.

Legislatura tego stanu przeznaczyła osobną sumę na pokrycie pensji profesorskiej, a na założenie polskiej bibljoteki przy uniwersytecie wyasygnowała 3500 dolarów. Katedra polska powstała tu dzięki usilnym staraniom senatorów, byłych regentów uniwersytetu, a przedewszystkiem samych studentów, przy poparciu Centrali Towarzystw i samego gubernatora La Folleta. Na tak poważne stanowisko — naszego uczonego polecił za zgodą regentów prezes uniwersytetu w Madison, dr. Glenn Frank. Wiadomość tę przesłano kablogramem do Warszawy.

Prof. Doroszewski wybiera się w podróż już we wrześniu, by objąć nową placówkę, która ma się stać nowym ośrodkiem polskości. Tu będą padać słowa wygłaszane najczystszą polszczyzną. Będzie tu mowa o polskim języku i kulturze polskiej. Placówka ta zaprzeczy utartemu tam pojęciu o Polsce, że nie przyznaje jej się miejsca w rodzinie narodów, oddziaływających na świat bogactwem swej kultury, a szczególniej swego języka i literatury.

Prof. Doroszewski, którego w ten sposób wyróżniono, że przyznano mu stanowisko, gdzie reprezentować ma polską naukę i rozpocząć jej propagandę za oceanem, dobrze znany jest w polskim świecie naukowym. W r. 1929, po powrocie z Paryża zaczął wykładać język polski na uniwersytecie w Warszawie jako zastępca, a od 1930 r. jako profesor. Od tego czasu wykłada na uniwersytecie, pracując równocześnie naukowo. Przy niestrudzonej pracy wydał kilkadziesiąt większych i mniejszych prac z dziedziny języka polskiego i językoznawstwa ogólnego, w języku polskim i w językach obcych. Prace jego obejmują w zakresie języka polskiego historyczne słowotwórstwo, dialektologję i fonetykę. Obecnie pracuje nad gwarami Mazowsza i Podlasia, drukując równocześnie szereg artykułów z innych dziedzin. W związku z obradami komitetu ortograficznego poświęcił kilka prac ortografji.

Prof. Doroszewski jest nadto członkiem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Instytutu Naukowego w Pradze, Sekretarzem Kasy im. Mianowskiego, pozatem pracuje w komitecie redakcyjnym „Prac Filologicznych", jest redaktorem „Poradnika Językowego", miesięcznika, poświęconego zagadnieniom i kulturze językowej. Prace z zakresu językoznawstwa ogólnego zamieszczał w wydawnictwach naukowych francuskich, czeskich, szwajcarskich, włoskich i holenderskich.

Brał też udział czynny w zjazdach naukowych w Pradze, Amsterdamie, Brukseli i w Rzymie.

W r. 1934 był Sekretarzem Generalnym II Międzynarodowego Zjazdu Slawistów w Polsce. W znacznym stopniu, dzięki jego pracy, Zjazd powiódł się jak najlepiej, czemu dawali wyraz w artykułach prasowych liczni uczestnicy Zjazdu.

Z czynnej i codziennej pracy Profesora korzysta więc wiele instytucyj i w ich ramach zawiera się jego twórcza praca. Przy pracy tej odznacza się nasz uczony wybitną, czystą i bezinteresowną prawością naukową.

Praca naukowa nie przeszkadza Profesorowi, by w prywatnych stosunkach okazywać wszystkim, nawet swym słuchaczom na uniwersytecie życzliwość, mimo powagi pełnej godności profesorskiej. Audytorja w czasie jego wykładów były stale przepełnione.

Mamy nadzieję, że nie mniejszą życzliwość okaże studentom polskim za oceanem i zyska tam nie mniejsze poważanie na tej nowej placówce, która stanie się ośrodkiem o szerokim zasięgu promieniowania polskości w Ameryce.

I. Z.



TĘSKNOTA ZA OJCZYZNĄ



Tęskno, smutno za Ojczyzną i za serce chwyta ból,
Radbym chwytać w piersi moje wiatr, co wieje z naszych pól.

Och, jak piękna ziemia nasza, gdyby jaki cudny raj,
Żal mi tylko, żem zmuszony powędrować w obcy kraj.

W obcym kraju dosyć chleba i dostatki wszelkie są,
Lecz brak tego, co potrzeba, by ukoić duszę mą.

Tam, gdzie wartkie Wisły wody, gdzie w wiklinie śpiewa ptak,
To najmilszy kącik świata, że nie znajdziesz nigdzie tak.

Tam inaczej słońce świeci, księżyc rzuca blaski swe,
A tutaj mi tak nieswojo, że się tylko płakać chce.

W niskiej, słomą krytej chatce, moja Matka tęskni tam,
Ja daleko za morzami, czy powrócę, nie wiem sam.

„Dziennik Zjednoczenia" — Chicago



Zagadnienie emigracyjne na terenie Międzynarodowej Organizacji Pracy

Na wschodnim krańcu Genewy, nad samym brzegiem jeziora, stoi gmach Międzynarodowego Biura Pracy, stanowiącego stały sekretarjat, a zarazem organ badawczy Międzynarodowej Organizacji Pracy. M. O. P., (tak będziemy w skróceniu oznaczali Międz. Organ Pracy). Instytucja ta powołana do życia razem z Ligą Narodów, związana z tą ostatnią dość luźno, w działalności swej na terenie międzynarodowym cieszy się zupełną swobodą.

Upowszechnienie dobrobytu jest najważniejszym zadaniem naszego wieku i potrzeba było, żeby zaistniała organizacja międzynarodowa, specjalnie temu zadaniu poświęcona. Potrzebie tej zadośćuczyniono, stwarzając M. O. P., działalność której zmierza do polepszenia warunków bytu warstw pracujących, zwalczając nędzę i niesprawiedliwość socjalną, które, jak głosi jej Konstytucja, są jednymi z głównych przyczyn wojen. W ten sposób M. O. P. bierze udział w walce o pokój światowy. Toteż nie mogły być obcymi dla M. O. P. ruchy migracyjne, posiadające współcześnie charakter przeważnie robotniczy, wywierające głęboki wpływ na rynki pracy odnośnych krajów oraz, choć w sposób mniej widoczny, na politykę międzynarodową.

Naczelną władzą organizacji są Międzynarodowe Konferencje Pracy (M. K. P.), zwoływane przynajmniej raz na rok, a obradujące w składzie po jednym przedstawicielu robotniczych związków zawodowych i pracodawców, oraz po dwóch przedstawicieli rządów każdego państwa, członka organizacji. M. K. P. uchwalają t. zw. projekty konwencyj i zalecenia, stanowiące pewien szemat uregulowania kwestyj społecznych, poddanych pod obrady Konferencji. Każde państwo — członek M. O. P-u winno zalecenie lub projekt konwencji, uchwalone przez M. K. P. przedstawić swym władzom, kompetentnym dla nadania na jego terytorjum mocy prawnej zasadom, tam wyrażonym. W wypadku przyjęcia projektu konwencji przez władze conajmniej dwu państw, staje się on konwencją o charakterze międzynarodowym i zobowiązuje państwa, które go przyjęły do uzgodnienia swego ustawodastwa społecznego z zasadami, w nim zawartymi.

M. K. P. uchwala projekty konwencyj, opierając się na materjale dostarczonym jej przez stałe komisje, wyłonione z pośród państw uczestników M. K. P., członków Rady Administracyjnej (naczelna władza administracyjna organizacji) lub wybitnych znawców zagadnień socjalnych, oraz przez wyspecjalizowane w poszczególnych kwestjach socjalnych sekcje Międz. Biura Pracy. Obecnie istnieje jedna taka komisja — Komisja Emigracji, poświęcona wyłącznie kwestjom migracyjnym, z którą współpracuje w łonie Międz. Biura Pracy Sekcja Bezrobocia i Emigracji.

M. O. P., którego istnienie, mówiąc nawiasem, zostało zainicjowane przez zawodowe związki robotnicze i w którego naczelnym organie, M. K. P., jak wyżej wzmiankowano, związki robotnicze są nawet reprezentowane, w działalności swej od świata robotniczego silnie jest uzależniony. Ostatecznie, jego projekty konwencyj, przedstawiane do przyjęcia „kompetentnym władzom wewnętrzno-państwowym", t. j. najczęściej parlamentom, znajdują najsilniejsze poparcie na ławach partyj robotniczych — i niema w tem nic dziwnego, wobec zbiegu zainteresowań i celów obu stron. Otóż związki robotnicze państw imigracyjnych prowadzą politykę ochrony własnego rynku pracy, a to drogą wywierania presji na rządy w kierunku ograniczania przypływu imigranta, oraz zabezpieczenia robotnika miejscowego przed konkurencyjnością przybysza przez ustawowe zrównanie warunków pracy i płacy obydwu. Względami na interesy własnych klas robotniczych i taką polityką związków zawodowych tłomaczą się też z jednej strony, powszechny opór państw imigracyjnych przeciw wszelkim ograniczeniom ich praw w dowolnym regulowaniu dopływu imigranta, a, co za tem idzie, i nikłe rezultaty, osiągnięte przez M. O. P. w organizowaniu liberalniejszego statutu emigracyjnego, a z drugiej strony niezłe wyniki, osiągnięte na polu równouprawnienia emigranta z robotnikiem miejscowym. Zainicjowane przez zalecenie, uchwalone na I-szej M. K. P., a wzywające państwa — członków do „zapewnienia pracownikom obcokrajowcom i ich rodzinom tych samych praw, które przysługują pracownikom miejscowym, zwłaszcza co do ochrony pracy i prawa stowarzyszania się" równouprawnienie imigranta zostało poruszone w projekcie konwencji o bezrobociu, gdzie znalazła się klauzula, zmierzająca do zapewnienia imigrantowi prawa korzystania z ubezpieczeń od bezrobocia oraz innej akcji pomocowej, prowadzonej na rzecz swych bezrobotnych przez państwo, w którym się osiedlił. Celem uzupełnienia powyższych stypulacyj uchwalono w 1934 r. nowy projekt konwencji i zalecenie.

Równouprawnienie imigranta w korzystaniu z ubezpieczeń społecznych, istniejących w kraju jego pracy, przewiduje 7 proj. konwencyj z 1925 i 1933 r., uzupełnia je zaś proj. konwencji o zachowaniu praw ubezpieczeniowych imigranta, nabytych w ojczyźnie lub którymkolwiek z krajów poprzedniego pobytu, uchwalony w roku zeszłym. Ustalono tam zasady, na podstawie których przesiedlający się z państwa do państwa migrant będzie miał zaliczane przez instytucje państw nowego pobytu ubezpieczenia: emerytalne, inwalidzkie i na wypadek śmierci w takiej oczywiście wysokości, które proj. konwencji przyjmie. Miesiące składkowe, zaliczalne w instytucjach ubezpieczeniowych państw poprzedniego pobytu. Wreszcie w projektach konwencyj, regulujących działalność biur pośrednictwa pracy zastrzeżono równouprawnienie imigranta w korzystaniu z instytucyj bezpłatnego pośrednictwa pracy.

Celem zabezpieczenia rynków pracy państw imigracyjnych przed ujemnymi skutkami imigracji, niespowodowanej rzeczywistem zapotrzebowaniem, a, co za tem idzie o uchronienie emigrantów przed zatargami z robotnikiem miejscowym, uchwalono na cytowanej I-szej M. K. P. zalecenie, w myśl którego werbunek (kolektywny) robotników winien się odbywać wyłącznie po uprzedniem porozumieniu państw zainteresowanych i po wysłuchaniu opinji organizacyj robotniczych i pracodawców odnośnych krajów. Warto przytem podkreślić, że zalecenie to w okresie dużego nasilenia ruchów migracyjnych było powszechnie przestrzegane. Potrzeba chronienia emigranta przed spekulacyjnym werbunkiem dała życie zasadzie werbunku wyłącznie kolektywnego, przeprowadzanego przez państwowe biura pośrednictwa pracy (wyjątek zrobiono dla prywatnych biur pośrednictwa pracy, nie obliczonych na zysk). Próby przerzucenia kosztów transportu robotnika - emigranta na pracodawcę, sprowadzającego go, nie powiodły się, wpłynęły jednak dodatnio na praktykę państw emigracyjnych, postulat rozłożenia powyższych kosztów w korzystniejszy dla emigranta sposób. Również pozostały bez rezultatu próby zorganizowania migracyj na podstawie bezpośredniej współpracy urzędów pośrednictwa pracy państw zainteresowanych: wymiana zapotrzebowań na pracę i zaofiarowań, oraz werbunek robotników, miała się, jak planowano, odbywać podobnie, jak to ma miejsce w granicach jednego państwa. M. O. P. usiłowała także przeprowadzić sanację systemów inspekcji imigrantów przez ustalenie zasady dokonywania ostatecznej inspekcji przed opuszczeniem przez nich kraju ojczystego. Sprawa ta jest dla emigranta szczególnie ważną: wystarczy wspomnieć, że w latach 1919 — 1920 nie wpuszczono do Stanów Zjednoczonych 11.795 osób, które się już za Atlantyk przeprawiły. Projekt odpowiedniej konwencji nie znalazł się nigdy na porządku dziennym obrad M. K. P., wskutek oporu szeregu państw imigracyjnych. Zato z powodzeniem współpracowało Międzyn. Biuro Pracy z Ligą Narodów w walce z handlem kobietami i dziećmi, który, dla emigrujących samornie kobiet, przedstawia zawsze niebezpieczeństwo, oraz w opracowaniu układu, tyczącego wydawania kart tranzytu dla emigrantów, udających się do krajów pozaeuropejskich.

W materji opieki nad emigratem w podróży M. K. P. uchwaliła projekt konwencji, tyczący instytucji inspektorów emigracyjnych na pokładzie okrętów, przewożących emigrantów; projektu tego Polska nie ratyfikowała, wychodząc z założenia, że daje on mniej, niż wymaga polskie ustawodawstwo wewnętrzne.

Z wymienionych projektów konwencyj najpowszechniej przyjętym został projekt konwencji o bezrobociu (I-sza M. K. P.), doczekawszy się ratyfikacji przez 30 państw, m. in. przez Polskę, Argentynę, Belgję, Chili, Danję, Francję, Holandję, Luxemburg, Niemcy, Rumunję, Szwajcarję, Urugwaj i W. Brytanję. Projekt konwencji o jednakowym traktowaniu pracowników obcych z krajowymi w zakresie odszkodowań za nieszczęśliwe wypadki przy pracy, doczekał się nawet 34 ratyfikacyj: z wymienionych uprzednio nie przyjęła go tylko Rumunja. Natomiast następne 6 projektów, dotyczących równouprawnienia imigranta w korzystaniu z dalszych ubezpieczeń społecznych, jako uchwalone niedawno (1933 r.), nie zostały jeszcze przyjęte przez nikogo, za wyjątkiem Chili.

Projekt konwencji o zachowaniu przez imigranta nabytych praw ubezpieczeniowych, uchwalony w 1935 r., nie został dotąd przyjęty przez żadne państwo.

Na terenie M. O. P. była też prowadzona interesująca akcja za rozwiązaniem kwestji migracyjnej, ściślej biorąc populacyjnej, przez zatrudnienie na miejscu nadwyżek ludnościowych, posiadanych przez państwa o silnej emigracji, drogą dostarczania im surowców i kapitałów, potrzebnych dla ich uprzemysłowienia (projekt przedstawiciela robotniczego Włoch, Baldesiego).

Na tegorocznej sesji Komisji Emigracyjnej, wyznaczonej na jesień, będzie dyskutowaną sprawa emigracji osadniczej rolnej. Międz. Biuro Pracy przygotowuje na powyższą sesję raport co do możliwości osadnictwa rolnego w krajach pozaeuropejskich. Studjuje się możliwość zainteresowania w finansowaniu transportu emigrantów i akcji osiedleńczej kapitału, zaangażowanego w kompanjach okrętowych, szczególnie dotkniętych ustaniem migracyj. Również subsydja, udzielane przez większość rządów żegludze prywatnej, mogłyby bez większych trudności

przybrać formę dopłat do przewozu zniżkowego, czy kredytowego emigrantów. Prace Komisji, tyczące tak dla nas ważnego, wobec przeludnienia wsi naszej, problemu, zwrócą spewnością uwagę opinji polskiej.

Wobec skromnych ram niniejszego artykułu nie mam niestety możności obszerniejszego omówienia naukowego dorobku M. O. P. na polu badań nad zagadnieniami migracyjnemi. Międz. Biuro Pracy, poza przeprowadzeniem szeregu międzynarodowych ankiet i stałą publikacją światowej statystyki migracyjnej wydało kilka obszernych publikacyj, z których najważniejsza — mam na myśli zbiór traktatów międzynarodowych emigracyjnych i wewnętrznego ustawodawstwa migracyjnego — ukazała się w powtórnym, uzupełnionym wydaniu w roku 1928 — 1929. Zmiany w materjale prawnym, zaszłe od tej pory, są ogłaszane w „Série Législative", która stanowi zresztą jedyny i kompletny zbiór ustawodastwa socjalnego wszystkich państw oraz w „Année Social" i „Informations Sociales". W perjodykach, wydawanych przez M. O. P., sprawom migracyjnym poświęcone są specjalne działy.

Związek Narodowy Polski z Chicago podejmował prasę warszawską

Bawiący już od kilku tygodni w Polsce mili goście z Ameryki, uczestnicy wycieczki Związku Narodowego Polskiego w Chicago, nie chcieli wracać za Ocean, nie podzieliwszy się wrażeniami, jakie wywożą z Polski, z miejscową prasą. Zaprosili przeto dziennikarzy i przedstawicieli prasy stołecznej na obiad, podczas którego w niefrasobliwym nastroju braterstwa powiedzieli kilka zdań o sobie. A było o czem opowiadać. Bo wycieczka Związku Narodowego obejmuje nietylko około 50 osób ze starszego pokolenia, ale i setkę młodzieży harcerskiej, która odbyła obóz harcerski w Brennej, na Śląsku Cieszyńskim i dokładnie zwiedziła Polskę.

Wiceprezes Związku, p. Hibner opuścił polską ziemię, wówczas, gdy jeszcze jęczała pod butem najeźdźcy przed blisko pół wiekiem. Siwizna przyprószyła już obficie jego piękną głowę, ale oczy rzucają wciąż jeszcze snopy świateł i wiele dziwnego ciepła, gdy patrzy na młodszych. Dowiadujemy się przytem, że p. Hibner, to weteran wojny amerykańsko-hiszpańskiej o Filipiny. Towarzyszy mu Karol Burke, redaktor „Dziennika Związkowego" w Chicago. Był pośród zebranych i ksiądz Sobieniowski, profesor uniwersytetu Columbia w New Yorku. Wrócił on właśnie z dalekiej Wileńszczyzny, gdzie pobrał garść tej ziemi, która wydała na świat Wskrzesiciela Polski, Józefa Piłsudskiego. Ten cenny woreczek odda ks. Sobieniowski Związkowi Narodowemu Polskiemu, aby był wmurowany w fundamenty nowego gmachu związkowego.

Miłą i serdeczną pogawędkę zagaił wiceprezes Hibner, a prowadził w nastroju serdecznym red. Burke. Mówił o Polonii amerykańskiej, o owych 5 milionach Polaków, rozsianych po wszystkich stanach Ameryki, o owych 637 tysiącach rodaków naszych w Chicago, drugim po Warszawie mieście co do liczby polskiej ludności. Dawał nam cyfry oszałamiające, prosząc o ich zapamiętanie. W tem Chicago jest nie mniej, jak sto parafij polskich, a przy każdej parafii szkoła, lub kilka szkół nawet. Niektóre z nich liczą po 3 tysiące uczniów.

Gdy Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Niemcom, do armii amerykańskiej zgłosiło się nie mniej, jak 200 tysięcy ochotników polskich, aby walczyć przeciw ciemiężcom polskiej ziemi. A gdy we Francji tworzyć się zaczęła polska armia, zgłosiło się do niej jeszcze 30 tysięcy. Cyfry, zaiste, imponujące.

Przedstawiciele warszawskiej prasy dowiedzieli się dalej z ust red. Burke, że Polonia amerykańska posiada 90 pism, z czego 12 wielkich dzienników.

Dowiedzieli się również, że Związek Narodowy Polski jest największą organizacją polską na świecie. Liczy blisko 300.000 członków i posiada w tej chwili ok. 30 miljonów dolarów majątku w gotówce, papierach, inwentarzu i nieruchomościach. Jest to cyfra imponująca, do której dochodzą jeszcze liczne ofiary, składane przez Związek na cele narodowe, oświatowe i dobroczynne, wypłacone w ciągu lat w ogólnej sumie ponad 5 milionów dolarów. Ponieważ jednak Związek oparty jest na zasadzie ubezpieczenia na wypadek śmierci, więc kasa Związku wypłaciła za czas swego istnienia, od r. 1880 do końca 1935, tytułem pośmiertnego olbrzymią sumę, blisko 30 milionów dolarów.

Ze swej strony rodacy z U. S. A. stwierdzili całkiem wyraźnie, że z podziwem patrzą na polski rozmach pracy, widoczny na każdym polu, że uderzył ich ten niezwykły żar polskiej pracy, który od Gdyni po Śląsk tyle stworzył i rozbudował.

Zwiedzili już wszystko, co można było zwiedzić: polskie miasta, miasteczka, wsie, uzdrowiska, szkoły, fabryki i są zachwyceni. Pamięć niezapomnianych chwil zabiorą ze sobą do Ameryki, aby głosić wśród swoich i obcych chwałę wielkiego imienia Ojczyzny.

Żegnając miłych gości z za oceanu w imieniu stołecznej prasy, przemawiali: płk. red. Rudnicki, red. red. Pilarz i Then oraz w imieniu Światowego Związku Polaków z Zagranicy dyrektor Stefan Lenartowicz, podkreślając braterstwo serc polskich na całej kuli ziemskiej i potęgę jedności, jaka ze zgodnego rytmu tych serc wyrasta.

CHARAKTERYSTYKA POLSKICH RUCHÓW MIGRACYJNYCH

KRAJE EUROPY

Emigracja do krajów Europy wyniosła w r. 1934/35 około 24.000 osób, podczas gdy w 1932/33 r. — 12.200, a w 1933/34 r. — 18.700 osób. Wzrost ten jest następstwem wzmożonego zapotrzebowania sezonowych robotników rolnych na Łotwę, które w okresie sprawozdawczym pozwoliło na osiągnięcie 15.900 zapośredniczeń emigrantów sezonowych do tego kraju. Należy podkreślić stały rozwój tej emigracji.

Emigracja do Francji, wskutek sytuacji w tym kraju i stosowanych ograniczeń, osiągnęła 6.400 osób, do Niemiec niespełna 1.000; inne kraje Europy wykazują nieznaczne liczby emigrantów.

REEMIGRACJA

Reemigracja przekroczyła liczbę 33.500 osób, podczas gdy w roku 1933/34 wynosiła zaledwie 19.000 osób. Poza powrotem sezonowców z Łotwy (10.000 osób) resztę stanowią niemal wyłącznie reemigranci z Francji, których liczba wynosi około 23.000 osób.

Ponieważ w r. 1934 repatrjowano z Francji głównie osoby, które przybyły tam stosunkowo niedawno, osoby samotne, oraz te, które same zgłosiły się do powrotu, reemigracja nie odbiła się zbyt silnie na stanie bezrobocia w Polsce, tembardziej, że część powracających przywiozła pewne oszczędności. Reemigracja ta dotyczyła głównie robotników kopalnianych i ich rodzin, przyczem koszt przejazdu ludzi i bagaży pokrywał przeważnie Związek Właścicieli Kopalń.

W r. 1935 wystąpiła reemigracja robotników przemysłowych, wyczerpanych dłuższem bezrobociem, zupełnem lub częściowem. Wobec braku centralnej organizacji przemysłowej, któraby zajęła się sprawą przewozu, należy przewidywać, że reemigracja na przestrzeni r. 1936 będzie wymagała znacznego nakładu środków publicznych, w celu dania powracającym chociażby najprymitywniejszej pomocy. Pozatem wpłynie ona bezwzględnie na pogorszenie stanu rynku pracy w Polsce.

KRAJE POZAEUROPEJSKIE

Emigracja zamorska doszła w r. 1934/35 do liczby 25.000 osób, a więc do kwoty od roku 1931 niespotykanej. Ten wzrost jest wyłącznie niemal następstwem wzrostu emigracji do Palestyny, która w okresie sprawozdawczym osiąga 17.200 osób, podczas gdy w roku 1933/34 zaledwie 9.700 osób, a w 1932/33 nieco ponad 5.700 osób. Lokowane w Palestynie od zgórą 15 lat znaczne kapitały zaczynają obecnie działać, wywołując stan niebywałej w tym kraju prosperity. Entuzjazm społeczeństwa żydowskiego, rozbudzenie ideowe młodzieży, oraz trudności gospodarcze, a niekiedy polityczne w krajach, posiadających duże skupienia żydowskie, powodują niebywały dotychczas pęd do emigrowania do Palestyny. Świadczą o tem trudności, jakie spotykają władze palestyńskie i nadzwyczaj lojalnie i sumiennie współpracujące z niemi instytucje żydowskie, w dążeniu do ujęcia w legalne koryto t. zw. dzikiej emigracji do Palestyny, przesączającej się tam potrochu ze wszystkich niemal krajów.

Inne kraje zamorskie przyjęły około 7.700 emigrantów z Polski. W ciągu lata 1934 wystąpiło lekkie ożywienie emigracji zamorskiej pozapalestyńskiej, ale już w jesieni tegoż roku uległo ono pogorszeniu. W marcu 1935 r. zarysowała się ponowna lekka poprawa.

Reemigracja zamorska nieco przekracza 2.000 osób i w porównaniu z r. 1933 i 1934, kiedy osiągnęła około 4.000 osób, wykazuje stały spadek.

Zwinęliśmy nasze namioty... *Młodzież polska z zagranicy opuściła Polskę*

Słońce już mniej jasno i promiennie przyświeca. Na stokach gór liście buczyny nabierają czerwonych odcieni. Idzie jesień...

Skończone wakacje — okres dwumiesięcznej swobody, pracy i życia „za pan-brat" z przyrodą.

Ostatnie już obozy zwinęły namioty.

Zlikwidowano już kolonje. Młodzież wróciła do pracy — wypoczęta, opalona na bronz, pełna radosnych sił i słońca, które wchłaniała w siebie całą piersią przez miesiące wakacyjne.

I nasze obozy organizowane w Polsce dla młodzieży polskiej z zagranicy dobiegły już końca.

Lato jest zawsze najlepszą dla młodzieży polskiej z obczyzny okazją, by z wszystkich krajów Europy i zza oceanu zjechać do Polski, tutaj wypoczywać, żyć w pogodnej atmosferze, by po powrocie na teren z większą jeszcze energją zabrać się do pracy — i wreszcie, by poznać Ojczyznę, jakże często widzianą poraz pierwszy i dać się Jej poznać.



ODTRĄBIONO...

W roku bieżącym — spora, bo kilkaset osób licząca gromadka młodzieży przywędrowała do Polski.

Odnówmy wspomnienia. Nie tak jeszcze dawno spędziliśmy z nią miłe chwile, nie tak dawno, na deszczu, czy przy pogodzie, omawialiśmy nasze wspólne troski i radości.

*

Biały statek dobija do molo w Jastarni. Daleko na lewo, nad brzegiem morza widać jasne pasemko zgrupowanych obok siebie domków. Na wysokim maszcie powiewa sztandar biało-czerwony. To Legjonowo Morskie.

Kiedy podchodzimy bliżej, przez wilgotną nadmorską łąkę — małe, jasne pasemko okazuje się niepoślednie wielkości ośrodkiem obozowym, mieszczącym około 500 młodzieży. Tutaj to Światowy Związek Polaków z Zagranicy umieścił, przybywającą do nas w roku bieżącym w gościnę, akademicką młodzież polską z zagranicy.

Są wszyscy. Witają się z nami serdecznie. Z Czechosłowacji, Niemiec, Łotwy, Francji i innych krajów. Jest ich blisko setka.

Nie marnują czasu na obozie. Część pracuje, przygotowując się do pracy na terenach, inni biorą udział w dyskusjach i pracy ideowej obozów młodzieży krajowej.

Ale gdy tylko czas pozwala, wszyscy siedzą na plaży. Chłodne fale Bałtyku zwilżają skórę, słońce przypieka..... Kwitnie kult sportu i ćwiczeń cielesnych.....

Wszyscy są zadowoleni. Nic to, że komuś dach przecieka i woda kapie na nos w czasie deszczu, że inny nieopatrznie przyjechał bez łyżki czy koca.

Szkoda tylko, że tak krótko, tylko miesiąc!

Wieczorem siedliśmy gromadą nad brzegiem. Jest ciepło i spokojnie. Na ciemnem niebie świeci jasny róg księżyca i migotliwie odbija się w

czarnych zda się jak smoła falach. Bałtyk szumi cicho i spokojnie.....

Taki wieczór serca otwiera. Moc wrażeń. Właściwie wrażenie jest jedno. Jeszcze gorętsza, jeszcze bardziej serdeczna miłość Polski, z której są tak dumni, a której budującej się potęgi symbol — Gdynię mają przed sobą.

Zdala błyska latarnia na Rozewiu...

Wzdłuż całego wybrzeża, w Chłapowie, w Dębkach, po całej Polsce, w Charzykowie, Zadolu, w Ludwipolu, nad Naroczą, w obozach młodzieży krajowej rozsiały się liczne grupy naszej młodzieży.

*

Wczesnym rankiem opuszczamy Katowice. Dymią leniwie kominy i kręcą się koła wind na szybach. Wkrótce wjeżdżamy w rolniczą część Śląska — i oto u stóp pasma Beskidu Śląskiego— Czantorji, Stożka, Równicy — wyrosło miasteczko Skoczów.

Na dworcu wita nas kierownik Działu Zagranicznego Harcerstwa dh. hm. Henryk Kapiszewski. Gospodarzem jest tutaj — Harcerstwo. W swojem „udzielnem harcerskiem państwie" w Dolinie Brennicy w Brennej obok harcerskich szkół instruktorskich w Górkach Wielkich i na Buczu — Harcerstwo Polskie przyjęło swych gości — harcerki i harcerzy polskich z zagranicy.

Jest ich cała masa. Z Europy, wszystkich niemal krajów, gdzie jest najmniejsze nawet skupisko polskie — i ze Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Tutaj inaczej nieco niż u braci akademickiej nad morzem.

Tutaj panuje rygor — praca harcerska wre w całej pełni. Kursy, wykłady, ćwiczenia. Poto wszak przyjechali, by nabyć wiedzę harcerską.

Zwiedzamy wszystkie obozy. Idziemy do harcerek Z. N. P. ze Stanów Zjednoczonych — do ich pobratymców na drugiej stronie doliny, do harcerek z Europy, do kursu drużynowych z Europy, do szkoły zuchowej — kto zliczyłby to wszystko—a przecież to już drugi turnus. Pierwszy skończył się.

Drugie śniadanie dają nam w „Europie". Obiad jemy w „Ameryce" (żeńskiej — tam podobno najlepiej gotują), a podwieczorkiem podejmuje nas „Europa" żeńska. Nietylko nas. Dzisiaj właśnie odbywa się tutaj „koncentracja" wszystkich kursów. Zapełniła się polana od szaro ubranych harcerek i harcerzy. Odbywają się gry i pokazy. Możemy być dumni z Harcerstwa Zagranicznego. Ani o krok nie ustępują oni Harcerstwu Krajowemu, — jak wieść głosi — jednemu z najlepszych na świecie.

Wieczorem przy ognisku płyną harcerskie pieśni.

Gawędę ma Przewodniczący Z. H. P. Dr. Michał Grażyński. Padają proste, jasne, zwarte słowa, słowa-rozkazy.



Po zajęciach w obozie, harcerze zażywają w pełni zasłużonej swobody...

„Ruch nasz, ruch młodych, jest ruchem silnych, — poczynania swe brać musi z wzniosłych porywów młodości. Młodość tęskni do bohaterstwa, do heroizmu, a cierpienie dla Polski — to chwała.

Nastawić się nam trzeba na wysoki ton i w pracy naszej wcielać najszczytniejsze dla Polski ideały narodowe.

Nieśmy wysoko sztandar naszej dumy narodowej. Prawdziwie zwyciężonym w walce jest, kto swą dumę narodową straci, kto spodli się i poniży".

„Wszystko co nasze Polsce oddamy" — śpiewa wyprężona, jak struny, zwarta masa harcerek i harcerzy.

Wszyscy już z Polski odjechali. Zamknął się jeszcze jeden etap naszej pracy. Ale w roku przyszłym jeszcze liczniej przybędą do Polski i znowu ich witać będziemy i gościć serdecznie z sercem na oścież otwartem.

Bolesław Wierzbiański

WYSTĘPY CHÓRU POLSKIEGO Z FRANCJI W KRAJU



Chór męski „Słowik" z Marles-Mines we Francji, który zdobył II-gą nagrodę w kategorji chórów męskich na turnieju śpiewaczym, jaki się odbył w czerwcu b. r. w Warszawie podczas Zlotu Śpiewaków Polskich, koncertował następnie w kilku miastach Polski.

M. in. znaczny sukces odniósł występ zespołu w Katowicach. Na zdjęciu widzimy członków chóru w momencie powitania na dworcu w Katowicach przez przedstawicieli Towarzystwa Pomocy Polonji Zagranicznej oraz miejscowego społeczeństwa polskiego.

PIELGRZYMIM SZLAKIEM

Pątnicy polscy z Niemiec u stóp Jasnej Góry

— Musimy ludowi naszemu jak najczęściej pokazywać Polskę — mówi jeden z kierowników wielkiej pielgrzymki Polaków ze Śląska Opolskiego przybyłej do Częstochowy. Lud ten jest bardzo religijny. — Dlatego kilka razy w roku organizujemy zwykle pielgrzymki na Jasną Górę. Dziś zjechaliśmy tu z okazji zakończenia żniw w liczbie ponad 400-tu osób. Oto są właśnie „nasi ludzie".

Zagłębiam się w tłum i rozgwar tak zwanej kompanii pątniczej, zewsząd otaczają mię czerstwe twarze wieśniaczek i nieco zaciekawione oczy, niczem nie różniące się od tych, jakie wyzierają z okien każdej polskiej wioski w centrum kraju. Są także i mężczyźni, ale w znacznej mniejszości. Możliwe, że trudniej im o tej porze roku oderwać się od zajęć w polu, albo poprostu musiał przecież ktoś pozostać przy gospodarstwie. Uczestnicy pielgrzymki to przedewszystkiem nasi wieśniacy ze Śląska Opolskiego, reprezentujący wszystkie miejscowe powiaty, a więc: bytomski, zabrzański, gliwicki, raciborsko-kozielski, opolski, prudnicki, strzelecki, oleski i dobrodzieński.

Przybyli tu pod kierownictwem i opieką ks. Styp-Rekowskiego z ramienia śląskiej dzielnicy Związku Polaków w Niemczech, organizującej pielgrzymkę.

Jeden z kierowników przedstawia mnie, mówiąc, że jestem z Warszawy ze Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Witają mnie twardym uściskiem szorstkie, spracowane dłonie i serdeczne uśmiechy. Jedna z kobiet informuje natychmiast, że syn jej brał udział w zlocie młodzieży, urządzanym w ubiegłym roku przez Związek. Inna zapewnia, że jakiś krewniak z Zabrza opowiadał im wiele o tegorocznym zlocie śpiewaków.





— Kiedy Światowy Związek urządzi nowy zjazd albo zlot? — rzuca pytanie stojący dotąd w milczeniu młody chłopak. A gdy mówię mu o projektowanych igrzyskach zimowych, konstatuje z żalem: — Cóż, kiedy my nie umiemy jeździć na nartach. Na sporty braknie czasu albo pieniędzy. Ja naprzykład uprawiam tylko turystykę. Ale zato całą Polskę objechałem na rowerze — dodaje z dumą, — pracowałem wtedy dużo w harcerstwie i z kolegą w ten sposób spędziliśmy wakacje. Byłem także na kilku obozach harcerskich, poznałem dobrze prawie wszystkie okolice kraju. A Częstochowę znam chyba lepiej od Pani.

— Doprawdy?

— A tak. Przyjeżdżam tu kilka razy w roku, bo takich pielgrzymek organizujemy wiele.

Musimy skończyć naszą rozmowę, bo właśnie jest przerwa obiadowa i wszyscy udają się do swych kwater na posiłek i krótki wypoczynek. Przyłączam się więc do małej grupy, która nie zakupiła jeszcze pamiątek z Jasnej Góry i właśnie zamierza to uczynić.

Za chwilę już moje towarzyszki dźwigają pieczołowicie i ostrożnie gipsowe figury, obrazki i medaljony, różańce i szkaplerze. Wszystko to będzie wśród obcych przypominało Polskę i w skupieniu spędzone chwile na Jasnej Górze. Bo przecież i w Niemczech jest wiele kościołów, a liczne uroczystości religijne i odpusty napewno nie ustępują barwnością i rozmiarami naszym. A jednak zawsze — jak mię zapewniają rodaczki — ciągnie coś właśnie tutaj, do Częstochowy, gdzie jakoś lepiej się modlić.

— Zdarza się, że w chacie bieda, że nie ma czem dzieci przyodziać, a na przednówku zapomina się smak chleba, ale na Częstochowę pieniądze znaleźć się muszą. Bo i jakże? Jeździli tu przecież i chodzili dawniej dziadkowie. Po wojnie zrazu parafie, każda z osobna urządzały pielgrzymki. Teraz blisko dziesięć lat mija, jak Związek Polaków w Niemczech łączy rzesze pątnicze w wielkie, nieraz potężne kompanie, które już wspólnie ciągną ku Jasnej Górze. W tym roku w maju przybyło dwa tysiące naszego ludu z Niemiec. Następna pielgrzymka liczyła 650 osób. Dzisiejsza liczy 400.

— I zawsze zjeżdżacie tylko do Częstochowy? — pytam.

— Nie. Nie zawsze. Byliśmy także w Kalwarji Zebrzydowskiej. W przyszłym miesiącu wyruszyć ma pielgrzymka do Krakowa. Szkoda, że nie można jechać wszędzie, to drogo kosztuje — zauważa moja rozmówczyni. — A ze sobą wolno wziąć tylko 10 marek.

— Eh, ja bo wolę nie dojeść i nie dopić, a jechać — przerywa jej młodsza towarzyszka, przysłuchująca się naszej rozmowie z zainteresowaniem.

W pół godziny potem spotykam uczestników pielgrzymki zebranych na podwórzu klasztornym. Migają w południowym słońcu jaskrawe barwą chusty i opalone twarze, czasem trafi się jakiś charakterystyczny strój śląski lub poważna, siwa głowa starca, widzę także kilkoro dzieci.

— Czy są już wszyscy?

— O, ja. I Pani musi zostać z nami. — Poznaję me poprzednie znajome.



Wkrótce t. zw. śpiewak z powagą intonuje pieśń nabożną. Zebrani odpowiadają mu chórem. Trochę chropowata i nierówna w rytmie, ale wezbrana uczuciem melodja ściele się wokół wytryslej wgórę, smukłej wieżycy jasnogórskiego klasztoru, poprzez kaplice i kruchty wsącza się słabym już echem w jego wnętrze, aby milknącym dźwiękiem zabrzmieć w pokorze przed Cudownym Obrazem.

Rozśpiewaną, zakrzepłą w religijnym skupieniu grupę mijają miejscowi przechodnie bez cienia zainteresowania. Przecież tak wiele pielgrzymek żłobiło już stopami kamienie klasztornego podwórca. A ci ani strojem, ani mową nie różnią się od innych.

Zapewne mało kto z nich wie, że chwila ta, to wielkie święto dla tej garstki naszego ludu z niemieckiego Śląska. Bo mogą wreszcie otwarcie, śmiało i szczerze, w najbardziej zrozumiałej i bliskiej mowie wyśpiewać wszystkie tęsknoty, radości i krzywdy serca, które nieraz gorącą łzą spływają z oka.

Halina Karnicka

Częstochowa, w sierpniu.



JESIENNA ORKA („Siew Młodej Wsi")

ROLA ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

Apel nasz skierowany do czytelników „POLACY ZAGRANICĄ", zamieszczony w lipcowym numerze miesięcznika — nie pozostał bez echa.

Dowodem tego są liczne listy, jakie stale jeszcze od naszych rodaków z zagranicy otrzymujemy. Nie pozostała też głucha na nasz zew prasa polska na obczyźnie.

Poniżej drukujemy notatkę, zamieszczoną na łamach „Codziennego Niezależnego Kurjera Polskiego w Argentynie", będącą odpowiedzią na nasze wezwanie.

REDAKCJA

Światowy Związek Polaków z Zagranicy został stworzony w celu opiekowania się wszystkiemi skupiskami wychodźczemi. Rola jego jest trudna i odpowiedzialna, lecz zarazem i wdzięczna. Utrzymując kontakt z emigracją zamorską i europejską może on wyczuć jej dezyderaty, poznać bolączki, jej dobre i złe strony, udzielać wskazówek i wpływać wybitnie na podniesienie jej gospodarczego poziomu i uczuć narodowych. Jest to zadanie wymagające wielkiej znajomości poszczególnych terenów, wielkiej cierpliwości i wytrwałości. Na emigracji bardziej niż gdziekolwiek indziej ścierają się prądy polityczne, uwydatniają się fermenty i ewolucje, które na pozór wywołują wrażenie chaosu. Tutaj właśnie Światowy Związek może odegrać bardzo ważną rolę, siejąc ziarno, które prędzej czy później musi wydać obfite owoce.

Z uznaniem i wdzięcznością obserwujemy w Argentynie, że Światowy Związek z roku na rok i z miesiąca na miesiąc usprawnia swoje funkcje, stając się opiekuńczą organizacją naszej emigracji. Widzimy to z nadsyłanych nam komunikatów, donoszących nam o pożytecznych inicjatywach, z dochodzącego nas czasopisma „Polacy Zagranicą", z serwisu prasowego, który jest zorganizowany wprost wzorowo.

Świadczy to o realnej pracy, którą cenimy nadewszystko na emigracji więcej, niż piękne słówka i frazesy.

Praca ta nie może pozostać bez oddźwięku z naszej strony. Powinniśmy odwdzięczyć się Światowemu Związkowi przez nawiązanie z nim ściślejszego kontaktu, przez powierzanie mu naszych życzeń, które w Warszawie zostaną z całą pewnością rozpatrzone. Musimy mu dopomóc w formowaniu jego programu pracy, mającego na celu dobro emigracji, a zatem nasze własne dobro.

W ostatnim numerze „Polacy Zagranicą" z czerwca b. r. zawarta jest prośba do wszystkich czytelników, by zechcieli podawać redakcji swoje spostrzeżenia w celu doskonalenia tego czasopisma. Prośby takie i my kierowaliśmy często do naszych czytelników, rozumiemy więc doskonale jej motywy i całem sercem ją popieramy. Niechaj przedewszystkiem Towarzystwa, jako organy powołane do reprezentowania naszego społeczeństwa, wypowiedzą się szczegółowo, niechaj w regularnych odstępach czasu informują Światowy Związek o swoich zamierzeniach, niechaj pytają się o rady w sprawie realizowania swoich projektów.

Stała korespondencja doprowadzi do wytworzenia atmosfery zaufania, która jest nieodzowna w naszych stosunkach z Macierzą. Niejednokrotnie słyszeliśmy skargi, że Światowy Związek orjentuje się jednostronnie w naszych stosunkach, że faworyzuje te czy inne jednostki. Zarzut ten jest nawskroś nieusprawiedliwiony, ponieważ od nas samych zależy rzeczowe informowanie naszych macierzystych władz społecznych. Światowy Związek Polaków z Zagranicy nie jest żadną biurokratyczną organizacją, postępującą w myśl ciasnych regulaminów, jest organizacją sprężystą i żywą, dostosowującą się do przemian w łonie powierzonych jej pieczy skupisk emigracyjnych. Niezmiennym celem Związku jest właśnie pokierowanie wszelkiemi objawami życia gospodarczego i społecznego dla dobra emigracji i Macierzy.

POLACY W CAŁYM ŚWIECIE

POLSKIE JUBILEUSZE W BRAZYLJI, CZECHOSŁOWACJI I W NIEMCZECH — AKCJA KULTURALNO-OŚWIATOWA NA EMIGRACJI WE FRANCJI — POLONIA AMERYKAŃSKA PROPAGATORKĄ POLSKOŚCI

Na czoło zagadnień polityki międzynarodowej wysuwają się obecnie coraz częściej i silniej sprawy kolonjalne, w związku z nadmiarem ludności, na który cierpi wiele państw. Włochy zdobyły już jako teren ekspansji ludnościowej Abisynję. Na nadmiar ludności skarżą się Niemcy. Kwestja przeludnienia jest stałą troską polityków i socjologów w Polsce. Jako naturalny teren, na który należy kierować naszą emigrację, wskazywana jest niejednokrotnie Ameryka Południowa. A posiadamy tam przecież już ośrodki polskie, mające za sobą wiele lat istnienia.

Wystarczy chociażby zaznaczyć, że na dnie 29 i 30 sierpnia b. r. przypada 45-lecie kolonji polskiej w Guarany, w stanie Rio Grande do Sul w Brazylji. Osada w Guarany jest chlubą nietylko miejscowych Polaków, ale i całego stanu Rio Grande. Na miejscu bowiem dawnej puszczy tętni życiem miasteczko, liczące 16.000 mieszkańców, którzy nie zapomnieli mowy ojczystej, lecz przekazują ją młodemu pokoleniu, kształcącemu się w licznych miejscowych szkołach.

Polonia brazylijska prowadzi pracę narodową w licznych organizacjach, z których wiele może się poszczycić pokaźnym okresem działalności. M. in. Towarzystwo Polskie w Sao Paulo obchodziło w bieżącym roku 30-lecie swego istnienia. Z okazji jubileuszu przesłano ziemię z posiadłości Towarzystwa na Kopiec Marszałka w Krakowie. W dniu trzydziestolecia organizacja zmieniła nazwę na Towarzystwo im. Józefa Piłsudskiego.

Skoro mowa o jubileuszach nasuwa się wiadomość o uroczystym obchodzie 40-lecia założenia najstarszej i jednej z największych polskich organizacji spółdzielczych w Czechosłowacji, Stowarzyszenia Spożywczego dla robotników i rolników w Stonawie.

Jakżesz przedstawia się dorobek blisko półwiekowej pracy organizacji? Oto gdy w roku założenia Stowarzyszenie stonawskie liczyło zaledwie 301 członków, to w roku 1935 — 2.078. Obrót roczny spółdzielni, posiadającej obecnie 22 filje w poszczególnych gminach Śląska, wynosi 9.700.000 kor. Spółdzielnia posiada ponadto własną piekarnię. Udział członków wzrósł z sumy 4.671 K. do 220.640,05 K. Jak widzimy, nawet trudne warunki gospodarcze i polityczne nie zdołały zatamować prężności i energji polskiej ludności w Czechosłowacji.

Jeszcze jeden jubileusz święcili rodacy nasi na pobliskim Śląsku przynależnym do Rzeszy Niemieckiej, w Opolu. I tym razem jubilatem była instytucja spółdzielcza, a mianowicie Bank Rolników. W sierpniu b. r. upłynęło 25 lat od chwili założenia Banku, który zawsze cieszył się zaufaniem miejscowych Polaków. Wyrazem tego zaufania była chociażby konieczność otwarcia dwóch filji Banku, najpierw w Kluczbarku, a następnie w Gliwicach.

Należy zauważyć, że życie naszych rodaków w Niemczech koncentruje się przedewszystkiem w organizacjach spółdzielczych. Obecnie działają na terenie Rzeszy 32 spółdzielnie kredytowe, rolniczo-handlowe, ogrodnicze, wydawnicze i budowlane, zjednoczone w Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech.

Z prac Polonji francuskiej zasługuje na omówienie akcja kulturalno - oświatowa. Opublikowane niedawno sprawozdanie za 1935/36 rok komisji kulturalno-oświatowej przy Radzie Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji wykazuje poważne wzmożenie akcji na tym polu.

Rozwój pracy oświatowej daje się zauważyć na odcinku wychowania przedszkolnego. Mamy obecnie we Francji 23 przedszkola i 23 ogniska przedszkolne. Przytem liczba dzieci objętych akcją wzrosła do 3000 czyli o 1000 więcej w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Podobny rozwój odnosi się także do działalności czwartkowych kursów języka polskiego, które liczą obecnie 6.677 słuchaczów. Coraz więcej uczestników spośród młodzieży pozaszkolnej i dorosłych gromadzą Kursy Wiedzy o Polsce, zapoczątkowane w r. ub. systemem korespondencyjnym. Pomyślne rezultaty wydaje również akcja świetlicowa Związku Strzeleckiego i Związku Harcerstwa Polskiego. Z 450 świetlic prowadzonych przez te organizacje korzysta 12.500 członków. Poprawę obserwujemy także w dziale teatrów amatorskich.

Jedynie praca bibliotekarska nie przedstawia się pomyślnie, gdyż nie zdołała ożywić czytelnictwa. Znamienny jest fakt, że poprawę na wszystkich innych omówionych odcinkach przypisać należy w wielkiej mierze samemu wychodźtwu, które na cele oświatowe ofiarowało blisko 100 tysięcy franków.

Największe nasze środowisko zagranicą, Polonia amerykańska nie ogranicza się tylko do prac wewnętrzno-narodowych, ale, biorąc czynny udział w życiu Nowego Świata, stara się w różny sposób propagować polskość.

Doskonałą propagandą dla Polski są m. in. coraz częściej urządzane t. zw. „dnie polskie". Na odbytej niedawno wystawie „Wielkich Jezior" w Cleveland Polonia zorganizowała taki „Dzień Polski". Miał on tem większe znaczenie propagandowe, że tło uroczystości stanowiły dekoracje, przedstawiające Sukiennice, kościół Marjacki w Krakowie, pałacyk Branickich i chatę góralską. Podobny „Dzień Polski" miał również miejsce na rozległych terenach wystawy w Dallas, Texas, urządzonej z okazji stuletniej rocznicy wyzwolenia wspomnianego stanu. Główną atrakcją tej imprezy było uczczenie pamięci por. Feliksa Andrzeja Wardzińskiego, który obok wielu innych znajduje się w szeregu Polaków bohaterów walk o niepodległość stanu Texas.

Polacy w U. S. A. umieją czcić pamięć polsko-amerykańskich bohaterów. Obecnie starania Polonii koncentrują się około ustanowienia stałego „Dnia Pułaskiego", w dniu śmierci bohatera, 11 października. Kongres amerykański uchwalił wprawdzie już w roku ubiegłym odpowiednią deklarację, ale postanowieniu temu sprzeciwił się prezydent Roosevelt, uważając, że tylko Waszyngtonowi taki hołd przysługuje. Dotychczasowe więc obchody święta Pułaskiego odbywały się na mocy jednorazowych proklamacyj Prezydenta. Pomimo to Polacy w U. S. A. dokładają słusznych starań, aby dzień 11-go października stał się powszechnie obowiązującym świętem narodowym w Ameryce.

ECHA Z POLSKI I O POLSCE

ZNAMIENNA WIZYTA — ŚWIĘTO POLSKIEGO ORĘŻA — GDY PIERWSZA KADROWA... — POD ZNAKIEM KONGRESÓW I ZJAZDÓW

Kilkudniowy pobyt w Polsce szefa sztabu francuskiego, gen. Gamelin, wywołał w całej prasie europejskiej ogromną ilość domysłów i plotek. Wizytę, złożoną naszemu Naczelnemu Wodzowi, gen. Rydzowi-Śmigłemu, komentowano rozmaicie. Większość komentarzy podkreślała zgodnie doniosłość polityczną przyjazdu francuskiego generała, którego pobyt w Polsce niechybnie przyczyni się w dużym stopniu do pomyślnego rozwoju dalszych stosunków francusko-polskich. Stosunki te w czasach ostatnich nieco ochłodły, bowiem polska racja stanu wymagała szeregu posunięć politycznych na arenie międzynarodowej, niezbyt dobrze widzianych przez dyplomację francuską. Podobny był stosunek Polski do niektórych posunięć taktycznych Francji.

Odrębność i niezależność naszej myśli politycznej zjednała sobie aprobatę opinji zagranicznej, która pojęła wreszcie, iż Polska jest również mocarstwem, którego udział w rozgrywkach międzynarodowych może być bardzo ważki. Zbliżenie z Trzecią Rzeszą nie oznaczało jednak zerwania współpracy militarnej polsko-francuskiej. Dowodem tego jest chociażby wyjątkowo gościnne powitanie, jakie zgotowano gen. Gamelin w Polsce.

Podczas swego pobytu w naszym kraju, szef francuskiego sztabu generalnego był gościem Naczelnego Wodza polskiej siły zbrojnej, gen. Rydza-Śmigłego. Gen. Gamelin odbył z nim szereg rozmów, których ton był nader serdeczny. Dostojny gość nawiązał również bezpośredni kontakt z szefem polskiej polityki zagranicznej, p. ministrem Beckiem.

Program pobytu gen. Gamelin w Polsce, poza oficjalnemi wizytami i konferencjami, wypełniły m. in. ćwiczenia polowe w okolicach Rembertowa, zwiedzanie naszego Centrum Wyszkolenia piechoty i wyjazd do Krakowa. Głównym celem przyjazdu do Krakowa była chęć złożenia hołdu prochom Marszałka Józefa Piłsudskiego.

•

Podczas pobytu w Polsce, gen. Gamelin miał możność wzięcia udziału w dorocznem Święcie Żołnierza Polskiego. Święto to obchodzone jest w dniu 15 sierpnia, t. j. w rocznicę zwycięskiego odparcia hord bolszewickich z pod murów Warszawy. Pamiętny ten dzień z przed 16 lat, w którym bohaterskie nasze wojska, zasilone nowemi kadrami ochotników, odniosły pod wodzą Piłsudskiego wspaniałe zwycięstwo nad czerwoną armją — obchodzony był w całej Polsce z ogromnym entuzjazmem.

•

Obok obchodu rocznicy 15-go sierpnia, odbyły się również ostatnio w Krakowie doroczne uroczystości, związane z uczczeniem innej pamiętnej chwili historycznej, zapisanej złotemi zgłoskami w dziejach naszej odrodzonej siły zbrojnej. Dzień 6 sierpnia jest dla nas przypomnieniem wymarszu na front Pierwszej Kadrowej Kompanji Legjonów Piłsudskiego. Z tej walecznej gromady Strzelców i Drużyniaków bierze swój początek cała dzisiejsza potężna polska siła zbrojna. Ówczesny dowódca Kadrówki, gen. Kasprzycki, jest dziś tym, który — obok Naczelnego Wodza — sprawuje najwyższą godność wojskową, piastuje tekę ministra spraw wojskowych.

Dorocznym zwyczajem, uświęconym od lat, odbył się na trasie Kraków — Słomniki — Miechów — Jędrzejów — Kielce drużynowy marsz wojskowy „Szlakiem Kadrówki". Zwycięzcami tegorocznego marszu okazały się drużyny 3 pułku strzelców podhalańskich z Krakowa, oraz Związku Strzeleckiego z Janowej Woli i Skarżyska. Ogółem w marszu tym wzięło udział 20 drużyn wojskowych, strzeleckich i in.

Obok niezliczonych tłumów widzów miejscowych, gromadzących się na całym szlaku z Krakowa do Kielc, przyglądali się marszowi z ogromnem zainteresowaniem liczni przedstawiciele władz państwowych, samorządowych i społecznych. Wśród osób, specjalnie przybyłych na te uroczystości, zwracali szczególną uwagę reprezentanci zbliżonych do Związku Strzeleckiego organizacyj: łotewskiego „Alszargu" — szef sztabu J. Salits i oficer O. Rottermans, oraz estońskiego „Kaitselitu" — pułk. P. Quasmus.

Uroczystości, związane z rocznicami „Cudu nad Wisłą" oraz wymarszu Kadrówki w pole, są rok rocznie wielką manifestacją zbliżenia społeczeństwa cywilnego z naszą Armią.

•

Koniec sierpnia b. r. obfitował w Polsce w liczne kongresy i zjazdy, zarówno krajowe, jak i międzynarodowe.

Na terenie stolicy obradował XXXVI Zjazd Międzynarodowej Federacji Lotniczej (F. A. I.), który zgromadził około 80 uczestników, reprezentujących 23 kraje. F. A. I. jest naczelną organizacją lotniczą świata, założoną w 1905 r. w Paryżu. Jest ona naczelną instancją we wszelkiego rodzaju sprawach lotniczych, zatwierdza rekordy, ustanawia regulaminy i instrukcje i t. p.

Obrady Kongresu F. A. I. poprzedziła wycieczka delegatów do Krakowa, gdzie złożyli oni hołd doczesnym szczątkom Marszałka Piłsudskiego i wzięli udział w sypaniu Kopca na Sowińcu.

W czasie pobytu wycieczki F. A. I. w Krakowie rozpoczął tam swe obrady wielki Kongres Międzynarodowej Federacji Kobiet z Wyższem Wykształceniem. Zgromadził on kilkaset delegatek nietylko z krajów Europy, lecz również z Ameryki Północnej i Południowej, z egzotycznych krajów Azji i Afryki, a nawet z dalekiej Australji. Otwarcia Kongresu, nad którym wysoki protektorat objął Pan Prezydent Rzeczypospolitej, nastąpiło w dniu 26 sierpnia w Auli Uniwersytetu Jagielońskiego.

*

Obok wielkich kongresów o charakterze międzynarodowym, jest obecnie Polska świadkiem doniosłych kongresów i zjazdów krajowych.

Najgłośniejszem echem odbiły się w całej Polsce obrady Synodu plenarnego Episkopatu Polskiego, które odbyły się w Częstochowie w dniach 25 i 26 sierpnia b. r. W Synodzie wzięło udział przeszło 30 przybyłych z całej Polski biskupów obrządku Rzymsko-Katolickiego, Grecko-Katolickiego i Grecko-Ormiańskiego, z prymasem Polski ks. kardynałem Hlondem i kardynałem Kakowskim na czele. Przedstawicielem Ojca Świętego Piusa XI na Synodzie był specjalnie wydelegowany przez Stolicę Apostolską Legat Papieski, ks. kardynał Marmaggi. Rząd Rzeczypospolitej Polskiej reprezentował Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego prof. Wojciech Świętosławski.

W życiu religijnem, a niejednokrotnie i politycznem Polski, Synody plenarne Episkopatu, z udziałem Legata Papieskiego, odgrywały ogromną rolę niemal od zarania istnienia naszego Państwa. Już za panowania Bolesława Śmiałego, w 1076 r., interwenjował Synod u króla polskiego w sprawie pogodzenia go z księciem ruskim Izasławem. Obecny Synod jest pierwszym plenarnym Synodem biskupów polskich w odrodzonej Polsce.

*

Z pośród ostatnich kongresów i zjazdów w Polsce na specjalną uwagę zasługuje wybitnie polityczny Zjazd działaczy ludowych, który się odbył w Warszawie, w dniu 23 sierpnia b. r. Na Zjazd ten przybyło około 300 osób, reprezentujących polski ruch ludowy województw centralnych i wschodnich.

Celem Zjazdu było przeprowadzenie gruntownej dyskusji nad zadaniami polskiej polityki ludowej i wskazanie masom chłopskim nowych dróg postępowania. Po długotrwałej dyskusji Zjazd uchwalił obszerną deklarację ideową, zawierającą silne momenty polityczne, ustrojowe, gospodarcze i oświatowe.

Naczelnem hasłem tej deklaracji programowej jest konieczność silnego scementowania organizacyjnego naszego włościaństwa i skupienie jego wysiłków dookoła Naczelnego Wodza, gen. Rydza-Śmigłego.

Obrady Zjazdu działaczy ludowych są bardzo znamienne. Świadczą one o tem, że i wśród najszerszych mas chłopskich zrodziła się potrzeba koordynacji wysiłków w imię wspólnych, wielkich celów.

Należy się spodziewać, że ruch ludowy w Polsce wkroczy wreszcie na właściwe tory realnej pracy zarówno dla dobra Państwa, jak i własnego.

*

W tymsamym dniu, w którym obradowali w Stolicy nasi działacze ludowi, rozpoczął się w Warszawie trzydniowy Zjazd Stowarzyszenia Inżynierów Mechaników Polskich. Zjazd ten, poświęcony sprawom zawodowym, nosi specjalnie uroczysty charakter, przypadł bowiem w 10-tą rocznicę powstania Stowarzyszenia.

Inauguracja Zjazdu zbiegła się z otwarciem w Warszawie wielkiej wystawy polskiego przemysłu metalowego i elektrycznego. Wystawa ta jest piękną rewją postępu technicznego Polski od chwili odzyskania Niepodległości.

K. G.

Biuletyn polsko-łacińsko-amerykański

Nr. 8 za sierpień 1936 wyszedł już z druku. Zeszyt ostatni zawiera wiele poważnych, a mimo to wielce interesujących artykułów, wyłącznie gospodarczych, dotyczących wymiany handlowej między Polską, a krajami Ameryki Południowej i Środkowej. Artykuły, oraz kilka wywiadów dają jasny obraz polskich stosunków handlowych i możliwości dalszego ich rozwoju z krajami Ameryki łacińskiej.

Jakkolwiek Biuletyn jest pismem gospodarczym, to jednak rozmaitość poruszanych spraw w odniesieniu do poszczególnych krajów Ameryki łacińskiej jest tak obszerna, że pismo jest interesujące i dla przeciętnego czytelnika, dla którego problemy gospodarcze Ameryki Południowej są obce lub mało znane.

Biuletyn w obecnej formie napewno spełni zadanie, jakie mu naznaczyli wydawcy.

PRZEWODNIK
OŚWIATOWO - WYCHOWAWCZY

KSZTAŁTOWANIE CHARAKTERU DZIECKA

(DOKOŃCZENIE)

„Nad głową stoi czas, nad duszą świszczy bat i człowiek się z sobą mocować musi, aby wytrzymać, i wtedy, — ramię małego dziecka, prawda, bezsilnego, co myśleć nie umie, lecz czarownie się uśmiecha, dłońmi pieści tak, jak jedwab, zmarszczki wygładza i troski zwalczać każe. Bezsilność dziecka jest jego potęgą".

Józef Piłsudski

Charakterystycznym typem wczesnego dziecięctwa jest także egocentryzm. Jak nazwa wskazuje, egocentryzm oznacza skłonność do uznania siebie za oś świata, lub przynajmniej całego znanego nam otoczenia. Skłonności egocentryczne u dziecka w okresie przedszkolnym objawiają się w tem, że ujmuje ono wszystko: świat, jego pożytki i niebezpieczeństwa, a także troski, radości i przekonania innych ludzi z własnego, osobistego punktu widzenia.

A więc, zdaniem np. trzyletniego Jasia: pies jest dobry, bo kocha Jasia, mama jest „dla Jasia, do gotowania i do zabawy", a łyżka to jest to, czem Jaś je kaszkę. Takiemu osobistemu punktowi widzenia dziecko daje wyraz wówczas, gdy, w wieku dwu lat, zamyka oczki i woła, że go niema: ono samo siebie nie widzi, więc nie widzi go nikt, dla nikogo go niema. Podobnie dzieje się i wówczas, gdy, doznając silnego zawrotu głowy po szybkiem kręceniu się w kółko, przypuszcza, że równie silnego zawrotu głowy doznaje matka, która spokojnie czyta gazetę, i mówi do niej: „zobacz mamo, jak pokój się kręci!"

Cały szereg pytań dziecięcych ma charakter wyraźnie egocentryczny. Dziecko pyta często nie w tym celu, żeby się dowiedzieć prawdy, lub poznać stanowisko osoby, z którą rozmawia, ale w tym celu, ażeby — mając już jakieś przypuszczenie — usłyszeć jego potwierdzenie z ust osoby innej, i to dorosłej.

Dorosły bowiem ma dla dziecka w okresie przedszkolnym ogromny czar i wielką wartość. Jest duży — dziecko patrzy na niego, zadzierając główkę; jest mądry — tyle rzeczy potrafi zrobić i na tyle pytań dać pewną odpowiedź; jest silny — przesuwa wielkie przedmioty i długo potrafi nieść duże ciężary; jest doskonały— nie rozlewa mleka, gdy zjada śniadanie ,nie drze pończoch na kolanach, nie zapomina się i nie krzyczy, gdy ktoś drugi śpi, zmęczony.

Dziecko przeto lubi żyć w zgodzie z tym silnym dorosłym.

Nawet wówczas, gdy przeżywa tak zwany okres „pierwszej przekory" (gdzieś między 3½ a 4½ lat) i gdy pragnie przeciwstawiać się dorosłemu, lub wyprowadzać go z równowagi przez robienie „na złość" i nieposłuszeństwo — nawet wówczas z tym dorosłym się liczy.

Dziecko wie też, że opinja dorosłego jest mądra i poważna. Jeśli dorosły zakazuje „z nogami włazić na kanapę" lub „bawić się z pieskiem", to widać, te czyny są istotnie złe, a jeśli za przywitanie się z gościem i podanie rączki dorosły chwali, to znaczy, że dobrą rzeczą jest witać się i podawać rączkę. Dobrą rzeczą jest także dzielić się z innymi ciastkiem, bo tatuś pochwalił Jurka, gdy Jurek dał braciszkowi kawałek swego biszkopta...

Ale w główce dziecka powstał zamęt, gdy w parku powstrzymał je ojciec w momencie, kiedy dawało towarzyszowi cząstkę pomarańczy i gdy ojciec powiedział: „zjedz sam — to twoja pomarańcz".

Podobny zamęt powstaje w głowie dziecka i wówczas, gdy słyszy zmienną ocenę jakiegoś faktu, czy swego postępowania, gdy raz np. gniewają się na nie za pokazywanie języka, a kiedyindziej tylko się śmieją...

Mimo niekonsekwencyj w swem postępowaniu, dorosły ma duże uznanie w oczach dziecka. Woli ono nawet, zwłaszcza do 4 — 5 lat, towarzystwo dorosłego, niż towarzystwo rówieśników. Wprawdzie już bardzo małe, kilkomiesięczne dzieci dają pewien oddźwięk społeczny innym dzieciom (gdy jedno w parku zapłacze, matki czemprędzej oddalają się ze swemi maleństwami, by, widząc i słysząc płacz, same nie zaczęły płakać...), ale długo nie umie bawić się z towarzyszami. I chociaż na jednym placu bawi się wiele trzylatków — to jednak bawią się one „obok siebie", a nie „ze sobą"; każde biega za własną piłką, nie umieją nawzajem do siebie rzucać i to ich wcale nie pociąga.

Taksamo nie umieją z sobą rozmawiać; każde mówi swoje, a gdy zalegnie cisza, odezwie się któreś dziecko, komunikując wszystkim coś, co znowu zostanie bez odpowiedzi. Psycholog szwajcarski, Piaget mówił, że dzieci w tym wieku nie rozmawiają z sobą; ich pozorna rozmowa jest raczej jakiemś „zbiorowem monologowaniem".

Jeśli jednak dzieci mają wcześnie zapewnione towarzystwo rówieśników, np. dzięki temu, że chodzą do przedszkola, to w wieku 4½ lub 5 lat już umieją bawić się z sobą (nietylko obok siebie) i zaczynają z sobą roz-

mawiać, to znaczy wydają polecenia, pytają się i odpowiadają, spierają się, nie zgadzają się z sobą, dzielą się obserwacjami... W ten sposób ogromnie rozwijają swoje umiejętności językowe, bogacą słownictwo, uczą się wypowiadać swoje myśli, zrastają się ze swoim ojczystym językiem.

Ma to zawsze wielkie znaczenie, szczególnie wielkie jednak dla dzieci, żyjących wśród obcej narodowości. Przedszkole bowiem gwarantuje swobodne opanowanie mowy ojczystej, posługiwanie się nią w sposób poprawny, przyswojenie pieśni i wierszy.

W przedszkolu dzieci zaczynają też lepiej rozumieć innych ludzi, prawa i interesy kolegów, przekonywują się przez doświadczenie osobiste, że obok żyją inne dzieci, które ograniczają nawzajem ich swobodę i wielokierunkowość zachcianek.

I chociaż małe dzieci bardzo lubią towarzystwo dorosłych — to jednak towarzystwo rówieśników jest bardzo pożądane ze względu na wychowanie w duchu ustępliwości i altruizmu. Dorosły zbyt ustępuje dziecku, zanadto dba o to, by dziecko było centrum zainteresowań, rówieśnicy natomiast walczą o swoje prawa; każde dziecko musi liczyć się z innymi. W ten sposób — zwolna przełamuje się w dziecku jego egocentryzm i samolubne skłonności, a rozpoczyna się wieloletni proces dojrzewania społecznego. Dlatego też u dzieci, wychowanych bez towarzystwa rówieśników, spostrzegamy prawie zawsze wzmożone skłonności egoistyczne, małą solidarność i nieumiejętność współżycia z innymi; na takich negatywnych przykładach uczymy się oceniać rolę przedszkoli.

Jeśli wychowawca nie chce zadawać gwałtu psychice dziecięcej, lecz przeciwnie, chce jej zapewnić warunki pomyślnego rozwoju, musi liczyć się z cechami, charakteryzującemi wiek wczesnego dziecięctwa.

Zabawowa i fikcyjna postawa wobec życia wymaga ze strony dorosłych osłaniania dziecka przed bezwzględnością i brutalnością życia, oraz rozumnego pośredniczenia w zdobywaniu przez dziecko doświadczeń i wiedzy o świecie.

Wychowawczyni w przedszkolu, a matka i ojciec w domu, winni dać dziecku warunki do zabawy bezpiecznej i beztroskiej; nie chodzi tu wcale o wiele drogich zabawek — wystarczą klocki, pudełka, szmatki i trochę tylko klasycznych lalek, wózków i zwierząt. Natomiast kardynalnym warunkiem zabawy dziecka jest nastrój pogody i spokoju, który nie mąci twórczości zabawowej dziecka i który jemu samemu zapewnia pogodę, tak mu potrzebną, jak roślinom promienie słońca. Wychowawcy też pośredniczą w zdobywaniu doświadczeń przez dziecko: oni pokazują mu pracę szewca w warsztacie, lub ogrodnika w sadzie, oni też chronią je przed oglądaniem scen pijackich, słuchaniem wyzwisk, przed narzekaniem na nikczemność ludzką, wyzysk i krzywdę.

Rozkazy i zabawy wydają dobrzy wychowawcy rzadko, ale konsekwentnie wymagają ich spełnienia, aby dzieci czuły, że dorosły jest silny, wie, czego chce, że można się na nim oprzeć.

Czując przywiązanie do dzieci i pragnąc ich prawdziwego dobra, wychowawcy powinni otoczyć je atmosferą serdecznej życzliwości i opieki. Nie powinni jednak usuwać wszystkich trudności, ponieważ dziecko samo pragnie je przezwyciężać i one — byle tylko nie za wielkie — wyrabiają w człowieku hart i przedsiębiorczość.

Pamiętając o bujności życia uczuciowego dziecka, powinni też wychowawcy wybierać mu jak najlepszą pożywkę, to znaczy: budzić wcześnie uczucie czci religijnej, podziwu i wdzięczności, oraz przywiązanie do Polski i polskości. Uroczystości, odbywające się w przedszkolach w dniu 11 listopada, 3-go i 12-go maja, w dniu imienin p. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i t. p., — wysyłanie rysunków własnoręcznych do dzieci w kraju z okazji Bożego Narodzenia — mają ogromne znaczenie nietylko w momencie wczesnego dziecięctwa, lecz wpływają również dodatnio na dalsze życie.

Szlachetne bowiem, chociaż nieskomplikowane, uczucia, przeżyte w dziecięctwie, stają się często podwaliną wielkich wartości serca i charakteru człowieka dorosłego.

Marja Uklejska

Kurs dla Oświatowców Polonji Zagranicznej

W Toruniu urządzono staraniem Światowego Związku Polaków z Zagranicy i Komisji Pomocy Nauczycielstwu Pracującemu Zagranicą przy Związku Nauczycielskim — trzeci kurs instrukcyjno-społeczny dla nauczycieli polskich, pracujących na terenach zagranicznych. Uczestnicy kursu stanowili dość barwny zespół, gdyż reprezentowali siedem państw jak Francja, Ameryka, Rumunja, Belgja i t. d.

Program kursu obejmował zagadnienia ideologiczne, pracę kulturalno-oświatową zagranicą, akcją teatralno-artystyczną, metody pracy świetlicowej, zagadnienia polityczno-gospodarcze oraz wychowanie fizyczne i sport.

Kurs wizytował prezes Św. Zw. Polaków z Zagranicy, wojewoda pomorski p. Wł. Raczkiewicz. W czasie zajęć urządzili uczestnicy kursu kilka wieczorów świetlicowych z udziałem przedstawicieli władz i miejscowego społeczeństwa. Wieczory te pozwoliły zorjentować się w realizacji programu, w rezultatach i metodach pracy na kursie. Na imprezy organizowane przez kurs przybyli m. in. prezydent miasta Torunia Bolt, Goebel — inspektor szkolny w Toruniu, Ratajski — prezes Zw. Teatrów Ludowych i inni. Nawiązano przy tej okazji również kontakt z kursem nauczycielstwa krajowego okręgu poznańskiego. Kierownikiem kursu był p. J. Wiącek, przewodniczący Komisji Pomocy Nauczycielstwu Pracującemu Zagranicą przy Z. N. P.

Uroczyste zakończenie kursu odbyło się w Toruniu. Wręczenia świadectw dokonał w zastępstwie nieobecnego wojewody p. wicewojewoda Szczepański.

Wychowawcze znaczenie filmu

Na czele t. zw. „propagandy" kroczy dziś niewątpliwie obok prasy i radja — film. On to ma na celu urabianie opinji publicznej w pewnym, zasadniczym kierunku, naginanie jej do potrzeb najrozmaitszych ideologij przez wytwarzanie w umyśle widza mniej lub więcej określonych odczuć i wrażeń. Nic też dziwnego, że film zaprzągnięto do roboty „propagandowej", stworzono z niego potężny atut pozytywnej pracy — a posługuje się nim w pierwszym rzędzie propaganda polityczna. I tak n. p. Ministerstwo Propagandy Rzeszy sprawy filmowe koncentruje w specjalnie ku temu utworzonym departamencie.

O ile film uznano powszechnie za doskonały środek w dziedzinie propagandy, o tyle rola jego i znaczenie w dziele wychowawczym nie jest jeszcze należycie w świecie ustabilizowana. Są państwa, które zagadnieniu temu poświęcają wiele uwagi, ale są też z drugiej strony kraje, w których sprawy te leżą niemal zupełnie odłogiem.

W Polsce Ministerstwo W. R. i O. P. rozpoczęło systematyczną akcję w celu zastosowania filmu jako pomocy naukowej w szkołach. Stworzono w tym celu specjalny referat, który skupia wszystkie sprawy filmowe, wchodzące w zakres kompetencji ministerstwa oświaty, dotyczące filmu zarówno jako dzieła sztuki, jak i jako poważnego czynnika oświaty szkolnej i pozaszkolnej.

Od momentu, gdy świat, dzięki braciom Lumière posiadł konstrukcję aparatu kinematograficznego, film pędzi jak rozszalały naprzód. Technika filmowa dokonuje cudów. Przeszło 65 tysięcy sal kinematograficznych we wszystkich krajach świata dostarcza miljonom ludzi nowych, wciąż świeżych wrażeń. Lecz o ile technika i pomysłowość w dziedzinie filmu święci zasłużone triumfy, o tyle osnowa, treść obrazów kinowych daleko odbiegła od takiego postępu z punktu widzenia etyki, z punktu widzenia potrzeb wychowawczo-społecznych. Statystyka w tym względzie jest niezbyt ciekawa. W roku 1934 wyprodukowano w samej tylko Europie: 310 filmów, których motywem były morderstwa, 165 — kradzieże, 74 — gwałt, 45 — podpalenie... Głównym jednak tematem produkcji filmów europejskich były... nieszczęśliwe małżeństwa (80%). Kino jest poważnym środkiem wychowawczym, ale nie to, które karmi nas lichą czasem wręcz destrukcyjną sensacją. Rozbudza chorobliwie wyobraźnię, niszczy nerwy, stwarza nierealny pogląd na świat i ludzi. Jest złem publicznem.

Pisząc w tytule o wychowawczym znaczeniu filmu, miałem na uwadze obrazy, które zarówno ze względu na poziom artystyczny, jak i na zdrową treść, zasługują na zaliczenie ich do środków, służących wychowaniu.

Film przez swe plastyczne przedstawianie zdarzeń, dziejów i wypadków lepiej oddziaływuje na psychikę dziecka niż najlepszy pedagog.

Zaliczyłbym do tej kategorji przedewszystkiem filmy naukowe i propagandowo-wychowawcze (oświatowe, turystyczne, sportowe, krajoznawcze i t.p.), oraz filmy, oparte na pewnym podkładzie fabularnym, powieściowym, zaprawione pewną dozą zdrowej, uczciwej sensacji, jednak wnoszące do psychiki widza pewne, widoczne wartości moralne. Filmy naukowe — mają kolosalną rolę do spełnienia jako pomoce naukowe i to zarówno w szkole powszechnej, średniej jak i wyższej. Pozwalają one zainteresować młodzież, słuchaczów bliżej i głębiej danym zjawiskiem z punktu widzenia nauki i utrwalić je na długo w pamięci. W Anglji wytężoną działalność w tym kierunku prowadzi „British Film Institute", który dąży do jaknajszerszego zastosowania nauczania przy pomocy filmu i to zarówno w szkołach ogólnokształcących jak i wyższych. Podobną akcję prowadzi cały szereg państw tak europejskich jak i pozaeuropejskich.

Specjalny rozdział należy poświęcić propagandzie i działalności filmu wśród naszych rodaków zagranicą. Rola jego jest tam ogromna — niestety niedoceniana. Ostatnio — być może — sytuacja zmieniła się na lepsze. Rozpoczęto systematyczną wysyłkę filmów z Polski zagranicę. Wzrasta na obczyźnie zainteresowanie filmem polskim. A jak reaguje Polonia Zagraniczna na filmy przesyłane jej z Polski, na filmy dobre, — niech świadczą notatki, jakie stale zamieszcza na ten temat prasa polska zagranicą. Oto co pisał swego czasu „Codzienny Niezależny Kuryer Polski w Argentynie" o filmach: „POGRZEB MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO" i „SZTANDAR WOLNOŚCI" (filmy te przesłał Światowy Związek Polaków z Zagranicy niemal do wszystkich ośrodków polskich na obczyźnie). Artykuł zatytułowany „S k u t e c z n a p r o p a g a n d a". Oto co w nim czytamy:

„Odbyło się próbne wyświetlenie polskiego filmu, obrazującego uroczystości pogrzebowe i ostatni hołd narodu dla Wielkiego Bohatera Polski Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Film jest dźwiękowy lecz działa na widzów głównie majestatyczną wyrazistością swoich obrazów. Z głębokiem wzruszeniem patrzy się na korzące się przed zwłokami Marszałka nieprzejrzane tłumy, na pochylające się przed Nim sztandary. Film porywa i przykuwa uwagę. Zapomina się o troskach życia codziennego, o doli wychodźcy polskiego a duchem przenosi się do Ojczyzny, opłakującej zgon najlepszego swojego Syna.



MARSZAŁEK PIŁSUDSKI WE

Wspaniałe przedstawia się armja polska. Mimo przygnębienia i smutku malującego się na twarzach szeregowców, oficerów i generałów, znać werwę i impet, stanowiące nieodłączne cechy żołnierza polskiego. Poznać można spadkobierców chwały oręża polskiego, godnych potomków zwycięzców z pod Kircholma, Wiednia i Samo-Sierry. Wszystko drga życiem i pięknem, wszystko wiernie odzwierciadla ducha armii polskiej, wszystko tłumaczy, dlaczego naród polski nie uległ kilkakrotnie liczebniejszej nawale bolszewickiej, lecz zmiażdżył ją u samych bram Warszawy.

Drugi film polski przedstawia krótki zarys bojów wolnościowych , przyczem wytwórnia posługiwała się oryginalnemi, po części zniszczonemi, a po części dobrze zachowanemi zdjęciami. I tutaj obrazy działają na widza z wielką intensywnością. Wszędzie zjawia się postać Marszałka, czy to w skromnym mundurze polowym, czy strojnym mundurze generalskim. Nieodłączna jest jedynie „maciejówka", w której Marszałek wymaszerował na czele Kadrówki z Krakowa i którą zachował do ostatnich chwil swego życia

Szczerą wdzięczność winniśmy Macierzy za obdarzenie nas cennemi filmami patrjotycznemi, mającemi większe znaczenie niż odezwy i apele, niż głoszone ze sceny żywe słowo polskie. Gdzie filmy dotrą, tam odezwą się uśpione nuty miłości do Ojczyzny, tam spadną lody z odrętwiałych serc, tam odżyją nasze przepiękne tradycje narodowe".

A teraz przenieśmy się myślą na chwilę do Berlina, a stąd na drugą półkulę do Stanów Zjednoczonych A. P. Znów chodzi o film Światowego Związku Polaków z Zagranicy: p. t. „II ZJAZD POLAKÓW Z ZAGRANICY". Oto co pisał o tym filmie „Dziennik dla Wszystkich" (Buffalo U. S. A.) w artykule zatytułowanym: „Organizowanie Światowego Związku Polaków z Zagranicy":

Z ogromną radością witamy zawsze polskie filmy w Buffalo pokazywane w dwóch teatrach na East Side, Roosevelt i Rivoli. Każdy polski film to dopływ polskości do naszego wychodztwa, to poglądowa nauka języka polskiego dla młodzieży.

Ogromne wrażenie zrobiły na widzów sceny ze Zjazdu Polaków zagranicznych — pochód młodzieży polskiej z rozmaitych krajów Europy, scena na weselu i głos

FRAGMENTACH FILMU „SZTANDAR WOLNOŚCI"



dzwonu Zygmuntowskiego, a także rewia wojskowa. Płakali niektórzy, patrząc na te sceny. A dużo matek przyprowadzało swoje dzieci, aby widziały skąd ich ród pochodzi.

Każde przedstawienie polskich filmów opłaca się. I gdyby nasza publiczność serdecznie popierała w dalszym ciągu te filmy — mielibyśmy je częściej. Włosi, Żydzi mają bardzo często przedstawienia w żydowskim i włoskim języku. I opłaca im się to, bo Żydzi i Włosi popierają wszystko, co swoje.

O tym samym też filmie pisał „Dziennik Berliński":

„Jeżeli przeżycia nasze z tego wspaniałego Zjazdu zostały już nieco przyprószone nikłą warstwą zapomnienia, to niewątpliwie wszystkie nanowo odżyły w czasie wyświetlania filmy o II Zjeździe Polaków z Zagranicy.

Zarówno ci, którzy udział brali w Zjeździe, jak też i ci, którzy z różnych przyczyn pojechać nań nie mogli, odnieśli wielkie wrażenie, oglądając film. Przeźrocza, stanowiły jakgdyby książkę ilustrowaną, która stała się własnością duchową każdego z widzów. Wymowne zaś słowa naszego „Hasła", które potężnym chórem biły o strop sali, płynęły z głębi duszy, jakby ślubując „nie ustać we walce, lecz wytrwać, lecz wygrać".

Koniec filmu to silne słowa ślubowania wypowiedziane przez prezesa Światowego Związku Polaków z Zagranicy, marszałka Raczkiewicza, na dziedzińcu wawelskim przy dźwiękach spiżowego dzwonu Zygmunta:

„...my i dzieci nasze po wiek wieków godnymi będziemy tych, co przed nami wielkości Polski żywe stawiali pomniki... Imię Polaka dać poznać, cenić i kochać innym narodom — ślubujemy!"

Wdzięczni jesteśmy Związkowi Polaków w Niemczech za to, że pozwolił nam raz jeszcze brać jakgdyby żywy udział w odbytym Zjeździe, którego chwile są dla nas niezapomniane i bodźcem w pracy dla naszej Sprawy Polskiej w Niemczech".

A inne filmy polskich wytwórni? Coraz częściej płyną one za ocean, coraz większe budząc zainteresowanie na dalekiej obczyźnie. A korzysta z nich nietylko Polonia. Darzy je sympatją i „rdzenny" Amerykanin. Film polski obok filmu sowieckiego (!) zdobywa tam zasłużone sukcesy. Zdziwić niejednego może fakt, że filmy so-

wieckie mają takie „wzięcie" w U. S. A. Otóż tajemnica tego leży przedewszystkiem w tem, że cenzura filmowa w Stanach jest bardzo, bardzo tolerancyjna.

W miarę rozwoju techniki filmowej, konstrukcji nowych aparatów, rola filmu będzie stale wzrastała. W dziedzinie szerzenia oświaty, w dziedzinie propagandy kulturalnej jej postęp jest nieunikniony. Film stanie się niepodzielnym ośrodkiem wychowania narodowego, zajmie on stałe miejsce w świetlicach, kołach oświatowych e. t. c. Zwłaszcza filmy wąskotaśmowe znajdą tu niewątpliwie szersze zastosowanie.

Już dotychchczasowe—słabe stosunkowo coprawda—poczynania filmowe Światowego Związku Polaków z Zagranicy dały zgoła nieoczekiwane rezultaty. W tym kierunku będzie jednak praca nadal rozbudowywana. Ale Związek, jako instytucja społeczna, nie może ogarnąć wszystkich spraw związanych z potrzebami filmowymi naszych ośrodków emigracyjnych. Chętnie będzie pośredniczył między wytwórcami filmowymi w Polsce a polskimi sferami na obczyźnie, zainteresowanymi produkcją polską, chętnie też będzie udzielał potrzebnych, wyczerpujących informacyj i porad. W miarę zaś możności, rozsyłać nadal będzie wartościowe filmy propagandowe i kulturalne dla Polonii Zagranicznej.

Chcemy, aby film polski dotarł wszędzie, gdzie tylko biją serca polskie.

WŁADYSŁAW OSZELDA

KSIĄŻKA O SZKOLNYM OGRODZIE

Na półkach polskich księgarni pojawiła się 184-ro stronicowa książka Zofji Gąsiorowskiej: „Ogród szkolny a nowy program", przeznaczona dla szkół i nauczycieli. Autorce chodziło o zilustrowanie i wyjaśnienie postanowień obowiązującego w Polsce programu dla szkół niższych, w którym jest mowa o konieczności prowadzenia przy każdej szkole choćby małego ogródka szkolnego, pojętego jako „pomoc naukowa" dla dzieci i jako środek wychowawczy.

Dla polskich szkół na obczyźnie książka ta zasługuje na specjalną uwagę. W najmniejszej szkółce polskiej — gdzieś w słonecznej Brazylji, czy w zadymionych okręgach górniczych Francji, Belgji, czy Stanów Zjednoczonych — wszędzie przy szkole jest koniecznie potrzebny ogródek. A tam, gdzie z tych czy innych powodów niema polskiej szkoły, choć jest gromadka polskich dzieci—wszędzie tam należy założyć „ogródek dziecięcy". Tego nie może zabronić żaden najbardziej zaciekły wróg polskości. Niema dziecka, któreby nie lubiło popracować łopatką w ogródku — patrzeć, jak z zasianego ziarna wyrastają kwiaty, warzywa, krzewy i drzewa — zbierać się w towarzystwie rówieśników na świeżym powietrzu, wśród pięknej przyrody. Ogródek dziecięcy jest uzupełnieniem przedszkola, które pierwsze po rodzinie zasiewa ziarno polskości w dusze najmłodszych dzieci.

W najnowszych metodach wychowania szkolnego ogrody grają rolę bardzo doniosłą. Tam, gdzie klimat pozwala — jak naprzykład w Kalifornii — istnieją postępowe szkoły, gdzie przez okrągły rok nauka odbywa się na świeżym powietrzu, zdala od zaduchu, jaki panuje w zbyt natłoczonych salach szkolnych.

Trudno kusić się o oddanie w jednej, niedużej książce całego zagadnienia ogrodów szkolnych. Zofja Gąsiorowska miała głównie na celu naszkicowanie programu pracy dziecka w ogródku z punktu widzenia nauki przyrody, następnie jaknajdokładniejsze przedstawienie, jak taki ogródek powinien wyglądać, jakie rośliny mają się w nim znajdować, jak zainteresować dzieci szkolną nauką przyrody, pobudzić je do samodzielnej pracy badawczej, „otworzyć im oczy" na otaczający człowieka świat roślin i zwierząt, uczyć je czytać nietylko z książek pisanych przez ludzi, ale też i z wielkiej księgi przyrody.

Polski program szkolny stawia nauczyciela wobec zadań często niełatwych, ale niezbędnych dla dobra powierzonych mu dzieci. Książka „Ogród szkolny a nowy program" uczy tego nauczyciela, jak bez zbędnego trudu może zorganizować nowoczesny ogródek przyrodniczy i prowadzić w nim zajęcia z uczniami.

Książka ta, ukazała się w znanej każdemu polskiemu nauczycielowi bibljoteczce „Z praktyki nauczycielskiej", jako 33 z rzędu tomik, nakładem „Naszej Księgarni", będącej, jak wiadomo, własnością „Związku Nauczycielstwa Polskiego" (Warszawa, ulica Świętokrzyska 18). Jest napisana interesująco i praktycznie, podaje bardzo wiele obserwacyj zachowania się dzieci w ogródku, ich sposobu reagowania na podsuwane im w umiejętny sposób zagadnienia, niejako prowadzi nauczyciela za rękę w tej nowej dla wielu osób dziedzinie pracy szkolnej. Tabele, fotografje i ryciny, a także „Kalendarz prac w ogrodzie" uzupełniają ten ciekawy i pożyteczny podręcznik polskiego nauczyciela.

St. D.

W poprzednim numerze miesięcznika, w artukule: „Stara i nowa pisownia polska", omyłkowo kilka wyrazów napisanych zostało według starej pisowni. Dlatego wyjaśniamy, że obecnie wyrazy: „historia, ortografia, akademia" pisze się zawsze przez „i".

REDAKCJA

...Idzie jesień, złota jesień nasza,
liście cicho opadają z drzew,
na ugorach, na ścierniskach pustych,
gdzieś z oddali słychać tęskny śpiew...

(S. Kossuth).

Piękno natury w formie czy to strojnych liściem drzew, czy też w mglistej szacie dżdżów, odczuwamy głęboko i patrzymy nań oczyma człowieka, korzącego się przed jego żywiołową potęgą. Nieskończona rozmaitość w każdej naturze, a więc i jesiennej, nadto zadziwiająca w niej harmonja powodują, że i człowiek ją różnorodnie odczuwa i różnie odtwarza. Stąd w literaturze naszej mamy tyle opisów jesieni i tyle innych myśli, które jesień nasuwa. Każdy opis jest tak niepodobny do drugiego, jak niepodobne są uczucia ludzkie.

Jesień przedstawia się inaczej w polach, górach czy lasach, rankiem, czy wieczorem, w pogodny dzień, czy dżdżysty, lecz zawsze piękno jej do nas przemawia.

Nikt tak jak Reymont z naszej ltieratury nie odtworzył całego uroku, jaki daje obrazek jesienny na wsi w jasny słoneczny dzień:

„Cicho było, ciepło i nieco sennie. Słońce, chociaż to był już koniec września, przygrzewało jeszcze niezgorzej... na dnie kotliny, dokoła stawu leżała wieś i grała w słońcu jesiennemi barwami sadów — niby czerwono-żółta liszka, zwinięta na szarym liściu łopianu, od której do lasów wyciągało się długie, splątane nieco przędziwo zagonów, płachty pól szarych, sznury miedz, pełnych kamionek i tarnin — tylko gdzieniegdzie w tej srebrnawej szarości rozlewały się strugi złota — łubiny żółciły się kwiatem pachnącym, to bielały omdlałe, wyschłe łożyska strumieni...

...Ptaszki ćwierkały w gałęziach, to czasem wiatr przegarnął leciuchnemi palcami po czubach drzew, że ino jaki taki listeczek, kieby motyl złoty, odrywał się od maci, spadał kolisto na drogę, abo i na zakurzone osty, co za ogniowemi oczami kwiatów hardo patrzyły w słońce". (Chłopi I).

Podobny, choć nie tak jaskrawy opis południa na wsi daje nam Faleński w cyklu „Z harmonij jesiennych":

„Południe senne pól zieloność zwiędłą
W srebrzyste pasma oprzędło —
Milcza pożółkłych drzew i wzgórków szczyty
I ponad wód zwierciadła
Grusza przypadła".

Każdy prawie z poetów stara się poświęcić parę słów wyłącznie nastrojom natury. Wieś polska w jesieni, np. u mniej znanego poety E. Kłonieckiego — lśni w ognistym kręgu słońca, spowita lekką mgłą wśród więdnących astrów, malw i słoneczników, które kwitną obok bielonych chat.. Wiatr tylko strąca liście z drzew lub hula po owdowiałych rżyskach.

Panowanie polskiej jesieni, jej dary, rzucane hojną ręką wylicza S. Kossuth w „Jesieni złotej". Sad czerwieni się gruszą i jabłkiem, bardziej czerwonem przy koralowym stroju jarzębiny. Nie mniej wyraźnie o rozkoszach jesieni mówi Rej w swym „Żywocie", nie pomijając niczego.

Lasy w jesieni inaczej wyglądają. Drzewa wiecznie zielone stoją dumnie, a tylko dołem złoci się paproć i mech. U Reymonta las stoi w majestacie wieku i siły, a wśród wyniosłych sosen tylko brzozy jaśnieją rozplecionym żółtym warkoczem. Inne drzewa tulą się do siebie koronami, że słońce z trudem pełza po zrudziałem podszyciu.

Dotąd las szumiał potężny i dumny, a teraz jakby na usprawiedliwienie z rezygnacją oznajmia:

„nie szumieć mi nie gwarzyć,
jesień wichrem miotała,
Wszystkie liście rozwiała
jej prawo gospodarzyć"...

Gospodarzy jesień w „bohborze", a Dygasiński to gospodarowanie, które jest właściwie gonieniem ziemi resztkami życia — przedstawia w jemu tylko właściwy sposób — w hymnie podniosłym, nabrzmiałym bezbrzeżną miłością do matki ziemi—w „Godach życia": „owoc róży leśnej i jagoda jarzębiny płoną rumieńcem prześlicznym ikrzepko się trzymają. Z pomiędzy kolców tarniny kulki ciemnomodre jaśnieją czerstwością. Czarne paciorki jałowców zapachem wabią kwiczoła. Kolonje uschłych ostów zapraszają szczygła na ucztę... Li-



„NADCIĄGA BURZA

(„Przysposobienie Rolnicze")

ście niedobitki dzierżą się jeszcze tylko u dołu koron dębowych: wieńce uwiędłe żywota sławnego... Ej hula na fali rączej suchy liść bohboru, płynie do Wisły, do morza, poza nasze światy — okruch obleczenia naszej ojczyzny".

Jesień w górach wygląda podobnie. Wiatr hula po stokach skalistych gór i szumi wśród dolin. Pogodny, jasny dzień opisuje Kasprowicz w ten sposób:

„Zasnuły się senne góry
W mgławą jesienną oponę,
Słońce nad niemi się pali
Wyzłaca pola skoszone".

Drzewa i tutaj czerwienią się liściem, szumią złotem jesionów i buków rdzą, osnute starganą pajęczyną.

Inny widok przedstawia się w dzień deszczowy i mglisty — pochmurny, przytłacza człowieka swą melancholją. U Żeromskiego dzień pochmurny tak wygląda: Obłoki o kształtach ledwie dostrzegalnych grubą nawałą zaścielały niebo. Posępna ich barwa ścigała i tępiła wypieki schorzałego światła, co się gdzieniegdzie chyłkiem przekradało w przestrzeni. Północno-zachodni wiatr nadlatywał i zacichał, miecąc po polach przewiędłe i zeschłe źdźbła... Tylko zarośla wysokich ostów zostały na miedzach po to, żeby wiatr mógł obdzierać ich posiwiałe kudły i roznosić po świecie". (Popioły).

A kiedy jesień już deszczem zapłacze wówczas przez ściernie i ugory wędruje z poświstem chłodnych wichrów i skrzypem gałęzi.

I znowu te dni deszczowe, te szarugi jesienne, przenikające, zimne, najlepiej oddane są w Chłopach Reymonta. Deszcze gdy się już rozpadają, sieką bezustannie ziemię, a z pod ciężkich chmur wychylają się pola poczerniałe, rozmiękłe, z brózdami płynącej wody.

Przyroda działa na twórczość poetycką w różny sposób. Dlatego wiele jej opisów łączy się z refleksją, i jak pod tchnieniem wiosny budzi się jakiś radosny szał tak tu przeciwnie — nastroje jesienne rodzą melancholję i tęsknotę. W tym tonie pisane są krótkie wiersze Konopnickiej („Jesienią"); Kasprowicza ogarnia podobny nastrój, więc z żalem żegna góry i zastanawia się nad tem, czy pozostawi choć jakieś wspomnienia po sobie.

Najwyraźniej smętek opanowuje L. Staffa, który skarży się:

„chorą gałęzią pożółkłej zieleni
uderza jesień chmurne moje czoło...
...Widma się do mnie wcisnęły jesienne
z pooranemi twardym bólem czoły
ze zwieszonemi dłońmi stają przy mnie".

Wtedy jesień nabiera jakiejś ponurej, groźnej pory, przed którą człowiek nigdzie schronić się nie może i dopiero słońce przywraca mu pogodę ducha.

Wszystkie dni piękne i dżdżyste pozostawiają na dnie duszy ślad naszej polskiej jesieni, której już Rej z utęsknieniem wyczekiwał mówiąc: „przyjdzie jesień... ano serce rośćie, ano chuć i dobra myśl rośćie, ono wszytko zdrowo, wszytko miło".

IRENA ZAWILSKA

Ś. P. STANISŁAW NIEWIADOMSKI

NIESTRUDZONY KOMPOZYTOR I DZIAŁACZ MUZYCZNY

Dotychczas na tem miejscu drukowaliśmy zwykle artykuły prof. Stanisława Niewiadomskiego, znakomitego kompozytora, krytyka muzycznego i muzykologa. Dziś przypada nam w udziale zapełnić je wspomnieniem pośmiertnem.

Ś. p. Stanisław Niewiadomski zmarł, przeżywszy lat 79, dnia 15 sierpnia we Lwowie.

Śmiało można powiedzieć, że był to jeden z najpopularniejszych naszych kompozytorów, piewca i krzewiciel rodzimej pieśni polskiej. Utwory jego, przeszło 200 kompozycyj, głównie wokalnych, obiegły nietylko całą Polskę, jednając chętnych słuchaczy i odtwórców, ale przedostały się także poza jej granice.

Miłe i niewymuszone piosenki, łatwe dla śpiewaka, a zarazem wysoce artystyczne, budziły nawet szczere uznanie wśród cudzoziemców, propagując piękno naszych rodzimych melodyj. Bo przecież, jak kiedyś pisał sam kompozytor: „dźwięk, jednoczący pod swą powłoką wszystkie języki świata, wydzwonić potrafi każde uczucie i każdą myśl, a nawet nieraz tam przemówić zdoła, gdzie słowo zawiodło".

A przemawiać zapomocą dźwięku Niewiadomski zaczął dość wcześnie, bo w 22 roku życia. Prawdopodobnie pierwszym jego utworem była kantata na chór mieszany z orkiestrą, napisana w r. 1881 z okazji obchodu 50-ej rocznicy powstania listopadowego. Wkrótce powstają inne dzieła, a przedewszystkiem liczne pieśni, których kompozytor oddał cały swój zapał i talent twórczy.

Ulubionych i najbardziej odpowiadających mu w swym liryźmie tekstów, pod które podkładał melodje, szukał Niewiadomski przedewszystkiem w bogatej twórczości Marji Konopnickiej. I chociaż inni kompozytorzy: Noskowski, Maszyński, Kossobudzki, Gall tworzyli także piękne utwory, nikt zapewne w tym stopniu nie zdołał uzupełnić w tonach tego, co nie zostało wyrażone w słowach przez poetkę.

Oprócz melodyj do słów Konopnickiej, stworzył zmarły szereg pieśni do słów Asnyka, Gawalewicza, Mickiewicza, Br. Ostrowskiej i Makuszyńskiego (popularne „Maki"). Wiele starań poświęcił także licznym opracowaniom pieśni ludowych („Z różnych stron"), oraz kolęd, pieśni żołnierskich i legjonowych ostatniej doby.

Nie można pominąć pisanych już tylko przygodnie utworów fortepianowych (warjacje, miniatury) i chóralnych, z których kilka doczekało się wyjątkowej popularności.

Stanisław Niewiadomski nie poprzestał na działalności kompozytorskiej, ale rozległą wiedzę muzyczną, zdobytą na studjach w kraju i zagranicą, oraz doświadczenie, przekazywał społeczeństwu i młodemu pokoleniu muzyków, jako kierownik muzyczny opery lwowskiej, oraz profesor konserwatorjum lwowskiego i ostatnio profesor Państwowego Konserwatorjum Muzycznego w Warszawie.

Jeszcze jeden dział pracy Niewiadomskiego to działalność pisarska, dziennikarska i publicystyczna. Z większych prac literackich należy wymienić monografję o Chopinie i o Moniuszce, tłumaczenie książki E. Hanslicka „O pięknie w muzyce", a wreszcie „Teorję muzyki", podręcznik przeznaczony do użytku szkół muzycznych.

Jako dziennikarz, zmarły był długoletnim sprawozdawcą „Słowa Polskiego" we Lwowie, redagował przez kilka lat „Gazetę Muzyczną", ostatnio walczył o rozwój naszego życia muzycznego na łamach „Kurjera Polskiego" w Warszawie, do Polonji Zagranicznej, wreszcie przemawiał do niedawna ze szpalt miesięcznika „Polacy Zagranicą".

Za Jego energję, niestrudzoną działalność i bogaty dorobek, jakim obdarzył społeczeństwo, przyznano mu państwową nagrodę muzyczną, a następnie miasta Warszawy. Kraj i zagranica obdarzyły go szeregiem orderów.

A działalność ta była zaiste niestrudzona. Śmierć zastała leciwego kompozytora w momencie, gdy na warsztacie wakacyjnym przygotowywał do druku dwa znaczne zbiory utworów chóralnych. Niestety, nieunikniony los wytrącił mu pióro z ręki i zniszczył plany nowych kompozycyj.

H. K.

SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE

IGRZYSKA XI OLIMPJADY W BERLINIE

Słynne były, w tysiąc lat przed narodzeniem Chrystusa, Igrzyska w Olimpji, gdzie najsprawniejsi młodzieńcy walczyli o pierwszeństwo w biegu, zapasach i innych ćwiczeniach cielesnych, a równocześnie najprzedniejsi artyści przedstawiali ocenie zebranych plemion greckich swe dzieła.

Czterdzieści lat temu, z inicjatywy uczonego francuskiego, Piotra de Coubertin, zaczęto urządzać podobne Igrzyska dla młodzieży krajów współczesnych. Igrzyska te miały pobudzać do pracy nad wyrobieniem siły i zręczności, a równocześnie być szkołą rycerskości, gdyż zawodnicy, przystępując do Igrzysk, składali przysięgę, że walczyć będą dla sławy swego kraju, w sposób lojalny i szlachetny. Dalej, na Igrzyskach mieli się poznawać przedstawiciele różnych krajów, którzy w koleżeńskim współzawodnictwie uczyli się wzajemnie szanować.

Nowoczesne Igrzyska Olimpijskie, które początkowo były skromną imprezą, interesującą tylko sportowców, stały się obecnie imponującą manifestacją, w której udział bierze cały świat kulturalny. Polska, która zawsze przyłączała się do każdego szlachetnego poczynania, przystąpiła do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, natychmiast po odzyskaniu Niepodległości i stale bierze w Igrzyskach udział.

Igrzyska urządzane są, wzorem greckim, co 4 lata. Obecne igrzyska, które rozegrano w Berlinie w czasie od 1 — 16 sierpnia, przewyższyły wszystkie poprzednie tak pod względem ilości uczestników, jak pod względem poziomu wyników; trzeba Niemcom oddać sprawiedliwość, że zorganizowali je doskonale. Zbudowali oni specjalnie olbrzymi stadjon na 120.000 widzów, obok niego śliczną pływalnię, boisko hokejowe, olbrzymie boisko dla popisów gimnastycznych, zawodów jeździeckich i gry w polo, halę szermier-



Trzy najszybsze kobiety świata na trybunie zwycięzców na Olimpjadzie w Berlinie: Helen Stephens, Stanisława Walasiewiczówna i Kathe Krauss



Albański w akcji. Fragment z meczu Polska — Norwegja, rozegranego w Berlinie w ramach Olimpjady

czą, place dla koszykówki i t. d. i t. d. Na wszystkich tych boiskach w niektóre dnie było do 300.000 publiczności, podczas gdy w samych zawodach brało udział około 6.000 zawodników, przybyłych z 53 państw Europy, Ameryki, Azji, Afryki i Australji.

Trzej pierwsi w każdej konkurencji zdobywali, jako nagrodę honorową, złoty, srebrny i bronzowy medal olimpijski, przyczem na honorowych masztach unosiły się wtedy sztandary ich krajów ojczystych — co dla każdego zawodnika było największą nagrodą i powodem do słusznej dumy.

Przy dzisiejszym poziomie rekordów sportowych, o zwycięstwie olimpijskim może marzyć tylko zawodnik, który poza wyjątkowemi uzdolnieniami, danemi mu przez przyrodę, ma za sobą i długoletni systematyczny trening, prowadzony w idealnych warunkach zdrowotnych, oraz potrafi w chwili decydującej, wykazać się największą siłą woli, największym poświęceniem, graniczącym z bohaterstwem. W tych warunkach, i wobec ogromnego rozwoju sportu w całym świecie, podczas lat ostatnich, zwycięstwa olimpijskie mogły być udziałem tylko nielicznych wybranych, którzy mieli najlepsze warunki do przygotowania się.

Wśród 6.000 kandydatów do nagród, przybyłych z całego świata, Polaków było tylko kilkudziesięciu, jednak przypadł nam w udziale cały szereg zaszczytnych sukcesów. Tak, w biegu pań na 100 m. znakomita nasza rodaczka, Stanisława Walasiewiczówna zajęła drugie miejsce za fenomenalną Amerykanką Stephens, dziewczyną mierzącą 183 cm. wzrostu; Jadwiga Wajsówna zasłużyła na oklaski stutysięcznego tłumu, zajmując drugie miejsce w rzucie dyskiem, tuż za Niemką Mauermeyer i daleko przed wszystkiemi innemi zawodniczkami, wreszcie w rzucie oszczepem pań trzecie miejsce, a z nim medal bronzowy uzyskała Marja Kwaśniewska.

Dużym sukcesem było zajęcie przez Władysława Karasia, w strzelaniu małokalibrowem, trzeciego miejsca przy niesłychanie silnej konkurencji (zawodnik, który zajął pierwsze miejsce, uzyskał 300 punktów na 300 możliwych!). Zdobycie medalu w sporcie tak ważnym, jak strzelectwo, słusznie nazywane „sportem obrony narodowej" — winno nas napawać szczególną dumą.

Bardzo duży sukces uzyskaliśmy w hippice. W najważniejszej konkurencji, mianowicie „wszechstronnej próbie konia" ekipa polska w składzie: rtm. Kulesza, rtm. Rojcewicz i kpt. Kawecki, zdobyła drugie miejsce za zespołem niemieckim, który walcząc na własnym terenie był oczywiście uprzywilejowany. Niestety, dzięki niesprawiedliwemu orzeczeniu komisji sędziowskiej, która przyczepiła się do nieznaczącego, formalnego uchybienia, zostaliśmy pozbawieni zasłużonego medalu. Była to jaskrawa krzywda; Polscy oficerowie jechali wspaniale, wykazali się wielką umiejętnością, wielką odwagą, a w stosunku do przeciwników wielką rycerskością, której — niestety — w stosunku do nich nie wykazano.

Jeszcze jednym sukcesem polskim było zajęcie w biegu wioślarskim trzeciego miejsca przez osadę Verey—Ustupski. Sukces ten jednak nas nie może zadowolić: Verey, mistrz Europy w jedynkach i w dwójkach, przemęczony biegiem dwójek, musiał odstąpić w czasie biegu jedynek, gdzie był głównym faworytem do złotego medalu. Uzyskał więc mniej niż mógł i niż się spodziewali nawet przeciwnicy...

Wypadek ten jest dowodem, jak trudno o sukces olimpijski i jak cenić należy każdy zdobyty medal, każdy sukces, świadczący o wartości i zdrowiu rasy, o dzielności narodu, o sportowym i kulturalnym rozwoju społeczeństwa.

Do sukcesów również zaliczyć należy uzyskanie 4-go miejsca przez polską drużynę piłkarską, zespół koszykarzy, Kucharskiego w biegu na 800 m. i Chmielewskiego w boksie.

Obok konkurencyj sportowych odbywają się podczas Igrzysk nowoczesnych, taksamo jak było w czasach starożytnych — konkursy sztuki. I tu uzyskaliśmy piękne wyniki: w dziale rzeźby drugą nagrodę zdobył Józef Klukowski, w dziale grafiki trzecią — Chrostowski, w dziale literatury trzecią — Jan Parandowski za świetną książkę „Dysk Olimpijski".



Kierownik organizacyjny Igrzysk Ritter von Halt składa gratulacje Wajsównie po jej zwycięskim rzucie dyskiem. Z prawej i lewej strony Niemki: Gisela Mauermeyer i Paul-Mollenhauer, które zajęły pierwsze i trzecie miejsce

Jeśli zważyć, że w Berlinie reprezentowane były 53 narody, wśród nich tak bogate, tak potężne i tak liczebne jak Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, jak Wielka Brytanja, jak Japonja, jak Niemcy, Włochy, Francja i t. p. — rezultaty, osiągnięte przez polskich sportowców, polskich artystów, uznać należy za bardzo dobre i przynoszące im i całemu krajowi zaszczyt.

Wiktor Junosza



OLYMPISCHES DORF, den

Po zdobciu "srebnego medalu Olimpijskiego" dla Polski, serdeczne pozdrowienia sportowe z Berlina

zasyła

Stasia Walasiewiczówna

P.S. Bardzo dziękuję za życzenia

Drogim Rodakom na Obczyźnie przesyłamy za pośrednictwem miesięcznika „Polacy Zagranicą" najserdeczniejsze pozdrowienia

p o d p i s a n i:

pułk. Glabisz
prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego

inż. Jerzy Grabowski
wiceprezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego

Żołędziowski, pułk.
kierownik ekspedycji piłkarskiej

F. Cebulak *Szczepaniak*
Zdzisław Karpiak *Antoni Galecki* *Dytko*
Janusz Patrzykont *Walenty Kłyszejko* *Kisieliński* *God* *Albański* *Stok Stanisław* *Różycki Zenon*
Piotrowski *Peterek* *Wasiewicz* *Matyas* *J. Kałuża* kapitan Związkowy Polskiego Związku Piłki Nożnej

Powyżej zamieszczamy podpisy, wraz z pozdrowieniami, jakie otrzymaliśmy od kierowników Polskiej Ekspedycji Olimpijskiej oraz od członków olimpijskich drużyn: piłki nożnej i piłki koszykowej. Jak wiadomo, obie drużyny zajęły zaszczytne, czwarte miejsce na Olimpiadzie.

POLACY W SPORCIE AMERYKAŃSKIM

Wybitny amerykański pisarz sportowy, Murphy zamieścił w Chicago Daily News artykuł, poświęcony wartości sportowej Polaków. Autor wylicza szereg pierwszorzędnych atletów amerykańskich polskiego pochodzenia i przytacza opinię trenera piłkarskiego, Knuta Rockne, zmarłego przed kilkoma laty, który oświadczył, że „w drużynie swojej pragnąłby mieć samych Polaków, jako najbardziej żywotny materjał atletyczny". Wyjaśniając znaczenie słowa „żywotny", Rockne powiedział:

„Polacy amerykańscy pochodzą z twardego, zdrowego narodu, prowadzą życie proste i normalne, od wieków zahartowani w twardej szkole życia, znani jako odważni wojownicy. W zawodach sportowych są oni niezwykle wytrzymali, są twardzi jak skała Gibraltaru".

Warto zaznaczyć, że jeszcze niedawno nazwiska o końcówkach „ski" i „wicz" wydawały się zbyt trudne dla reklamy amerykańskiej. Dziś jednak wymawiane są przez wszystkich, gdyż znajdują się w kalendarzu sportowym całej Ameryki.

POLSKA DRUŻYNA OLIMPIJSKA U POLAKÓW W NIEMCZECH

„W imieniu półtoramiljonowej ludności polskiej w Niemczech, ofiarowuję Polskiej Drużynie Olimpijskiej sztandar ten z Rodłem dla upamiętnienia tej uroczystej chwili, jaką dziś tu przeżywamy".

Polacy w Niemczech urządzili na cześć naszej Drużyny Olimpijskiej wspaniałą uroczystość, dając tem wyraz radości, że goszczą u siebie rodaków.

Na uroczystość tę, która odbyła się 15 sierpnia b. r. w Domu Polskim, przybyły zarządy miejscowych towarzystw i organizacyj polskich ze sztandarami wraz z młodzieżą Polskiego Klubu Sportowego, Sokoła, Harcerstwa i akademikami.

Gości przybyłych z generałem dr. Rouppertem i pułkownikiem Glabiszem na czele, powitał kierownik Dzielnicy II Zw. Polaków Ledwolorz, poczem odśpiewano Hasło Polaków w Niemczech, a chór Koła Śpiewu z Lichtenberg wykonał szereg pieśni ludowych. Następnie dr. Jan Kaczmarek, kierownik naczelny Zw. Polaków powitał przemową najpierw Prezesa Polskiej Rady Naukowej Wychowania Fizycznego płk. Glabisza, przedstawiciela Ambasady Rzeczpospolitej radcę Lubomirskiego, przedstawicieli Światowego Związku Polaków z Zagranicy: wicedyrektora Kawalca i inżyniera Jerzego Grabowskiego, wreszcie zwycięskie zawodniczki pp. Kwaśniewską i Wajsównę, oraz całą prawie Drużynę Olimpijską.

Polskiej Drużynie Olimpijskiej dziękował serdecznie dr. J. Kaczmarek za odwiedziny. W przemowie swej podkreślał nierozerwalność węzłów braterstwa wśród wszystkich Polaków, poza granicami Ojczyzny. Zaznaczył przytem, że Polacy w Niemczech, mimo ciężkich warunków, nie narzekają i dumni są z tego, że mogą walczyć dla Polski i polskość w swych sercach pielęgnować.

Po okolicznościowych śpiewach, deklamacjach i przemowach nastąpiła najpiękniejsza część uroczystości: wręczenie Drużynie Olimpijskiej sztandaru z Rodłem w imieniu półtoramiljonowej ludności polskiej w Niemczech.

Skolei płk. Glabisz w gorących słowach dziękuje dr. Kaczmarkowi, który mu wręczył sztandar — za tak piękny dar, wnosząc okrzyk na cześć Polaków w Niemczech. Poczem śpiewano pieśni narodowe i Hasło Polaków w Niemczech.

Po oficjalnej części uroczystości wszyscy przeszli do innej sali na herbatkę, przy której spędzono najmilsze chwile, dzieląc się wspólnie wrażeniami i uwagami.

Na uroczystości i na herbatce obecnym był także nasz mistrz Jan Kiepura. Ulegając prośbie rodaków odśpiewał parę polskich pieśni. Brawom i wiwatom na jego cześć nie było końca. W przemowie swej, później wygłoszonej, Kiepura zaznaczył, że jego obowiązkiem było wziąć udział w tej uroczystości, i że najlepiej się czuje wśród swoich. Wkońcu zaintonował dumną pieśń Narodu Polskiego „Jeszcze Polska nie zginęła".

Uroczystość przeciągnęła się do późnej nocy. Zagrała orkiestra. Rozpoczęły się tańce. Wśród powszechnej radości bawiła się młodzież. Z żalem Dom Polski żegnał odjeżdżającą Polską Drużynę Olimpijską — chwil razem z nimi spędzonych Rodacy nasi w Niemczech nie zapomną, żyć one będą w ich sercach wspomnieniami.

ORGANIZACJA KLUBÓW I KÓŁEK SPORTOWYCH

(DOKOŃCZENIE)

NOWY ZARZĄD.

Nowy Zarząd przejmuje funkcje od poprzedniego stopniowo i planowo. Często bowiem zdarza się, że ustępujący członkowie Zarządu nie komunikują się nawet z nowoobranymi, pozostawiając swe agendy na łasce losu. Od odpowiedniego przejęcia funkcyj należy sprawność prac nowych władz klubu. Władze te winny się ukonstytuować t. zn. podzielić funkcje w możliwie najkrótszym czasie. Na jednym z najbliższych posiedzeń, czołnkowie Zarządu przedstawiają plan swej przyszłej pracy.

Zwyczajne posiedzenia Zarządu winny odbywać się jaknajczęściej.

Za specjalnym zezwoleniem mogą na nie przychodzić członkowie klubu z poza Zarządu, naturalnie tylko z głosem doradczym. Nieobecność członka Zarządu na posiedzeniu musi być usprawiedliwiona.

Często się zdarza, że cały szereg uchwał Zarządu nie zostaje przez zapomnienie czy lenistwo realizowany. Nieraz sprawy pierwszorzędnej wagi pozostają niezałatwione jedynie dlatego, że brak jest technicznych możliwości stwierdzenia, czy zostały wykonane. Dla zaradzenia złu wprowadza się księgę kontrolną spraw, którą sekretarz przegląda przed każdem posiedzeniem Zarządu i następnie sprawę tę referuje.

W razie jakiejś specjalnie pilnej sprawy może ona być załatwiona „ex praesidio" t. zn. przez prezesa, lub wiceprezesa w porozumieniu z sekretarzem. Zarządzenia „ex praesidio" winny być wnoszone do formalnego zatwierdzenia przez Zarząd. W WYPADKU NIEZATWIERDZENIA PRZEZ ZARZĄD TAKIEGO ZARZĄDZENIA, OSOBY, KTÓRE JE WYDAŁY OSOBIŚCIE ODPOWIADAJĄ ZA WYNIKŁE Z TEGO POWODU STRATY MATERJALNE, LUB MORALNE.

KOMISJE SPECJALNE: Dla spraw specjalnych, jak np. budowa boiska, werbowanie członków, propaganda i t. p. mogą być powoływane specjalne komisje. Stałą taką komisją jest „Komisja Balotująca" t. j. przyjmująca nowych członków. Funkcje jej jednak może pełnić i cały Zarząd.

SĄD HONOROWY: Dla rozstrzygania wszelkich spraw, wynikłych między członkami jednego klubu, powołuje się Sąd Honorowy, który ponadto stoi na straży honorowego postępowania członków. Sąd jest wybierany przez Walne Zebranie w składzie: przewodniczący i 4-ch członków. Większe przestępstwa członków mogą być dyscyplinarnie karane przez Zarząd lub nawet kierownictwo sekcji. Bardzo często Zarząd wyłania specjalną Komisję Dyscyplinarną. Przekroczenia członków Zarządu lub władz poszczególnych sekcyj podlegają kompetencji Zarządu.

KOMISJA REWIZYJNA: Praca Komisji Rewizyjnej winna polegać — nie jak się to często zdarza — na powierzchownym sprawdzeniu książek, na kilka godzin przed Walnym Zebraniem, ale na systematycznej kontroli gospodarki klubu i celowości wydatków. Komisja Rewizyjna musi być wciągnięta do pracy systematycznej, trwającej cały rok, a nie jeden wieczór. Nawet sprawnie działający Zarząd lepiej pracuje, gdy ma nad sobą kontrolę. Komisja Rewizyjna wybierana jest przez Walne Zebranie w składzie: trzech członków i 2 zastępców. Ma ona prawo wglądu każdej chwili w działalność organów klubu, a w razie stwierdzenia nadużyć ma prawo zwołać Nadzwyczajne Walne Zebranie w terminie przewidzianym statutem. Komisja Rewizyjna, podobnie jak wszelkie organy klubu, składa przed Walnem Zebraniem sprawozdanie ze swej działalności i stawia wniosek o wyrażenie votum zaufania ustępującemu zarządowi, jeśli stwierdzi, że wszystko było w porządku.

RADA SPORTOWA: Rada sportowa składa się z przedstawiciela Zarządu (najczęściej wiceprezesa), z kierowników sekcyj oraz trenerów. Do celów i kompetencyj Rady należy: a) ustalanie ogólnej linji pracy sportowej, b) udzielanie wytycznych sekcjom, c) kontrolowanie pracy sekcyj, d) koordynacja prac sekcyj, e) przeprowadzanie imprez sportowych wspólnie dla kilku sekcyj, f) opinjowanie w sprawach inwestycyj sportowych.

DZIAŁALNOŚĆ SEKCJI. Stosunek Zarządu do sekcyj sportowych może być oparty o jeden z trzech wymienionych systemów: a) zupełna zależność — system centralistyczny, b) pełna autonomja — system federacyjny, c) system mieszany.

SYSTEM CENTRALISTYCZNY — umożliwia klubowi prowadzenie jednostajnej i jednolitej polityki, zarówno sportowej jak i administracyjnej. Każda decyzja zależna jest wyłącznie od jednej instancji — Zarządu. Zarząd ma możność równomiernego opiekowania się sekcjami. Przy systemie zupełnej autonomji, sekcje bardziej dochodowe finansowo mają skłonności do zużywania dochodów na własne potrzeby. Jeśli idzie o formę prawną przy tym systemie, to ponieważ Zarząd wyznacza kierowników sekcyj, walne zebranie sekcji staje się zbyteczne, bo kierownik odpowiada tylko przed Zarządem.

SYSTEM AUTONOMICZNY: System ten w pierwszym rzędzie umożliwia wychowanie członków w duchu społecznym. Wdraża to w nich poczucie współodpowiedzialności za losy klubu i zmusza do współpracy na zasadach demokratycznych — jednocześnie umożliwia dokładne i nieszablonowe załatwianie spraw mniejszych, ale ważnych dla organizacji. Przy systemie tym kierow-

nika i wydział (kierownictwo) sekcji wybiera naturalnie Walne Zebranie Sekcji, któremu też władze jej podlegają. Wszystkie wpływy Sekcji idą przedewszystkiem na pokrycie jej wydatków. Zarząd nie może wpływać na kierunek prac. W celu utrzymania pewnego kontaktu z Zarządem Głównym kierownik Sekcji staje się automatycznie członkiem Zarządu. W przeciwnym razie klub rozpadłby się na szereg oddzielnych klubików. Wadą systemu jest to głównie, że Zarząd staje się ciałem zbyt wielkim i mało ruchliwym.

SYSTEM MIESZANY jest czemś pośredniem między dwoma omówionymi. Cechą charakterystyczną tego systemu jest autonomja Sekcji z prawem ingerencji Zarządu, w razie stwierdzenia wadliwego działania. Wynika z tego, że Zarząd odgrywa tu rolę kontrolera, oraz reguluje stosunki między sekcjami. Kierownik bywa wyznaczany przez Zarząd, ale pozostałe władze sekcji wybiera Walne Zebranie jej członków. Uchwały zapadają większością głosów, tak, że kierownik może zostać przegłosowany. Ma on jedynie prawo wstrzymać wykonanie powziętej uchwały do czasu rozstrzygnięcia sprawy na najbliższem posiedzeniu Zarządu.

Trudności przy tym systemie mają zupełnie inny charakter, niż przy poprzednich dwu. Wymaga on mianowicie dużo dobrej woli ze strony działaczy klubowych. Brak szczerej chęci do współpracy z towarzyszami, brak ustępliwości w sprawach drobnych — doprowadzić może do groźnych dla organizacji konfliktów.

Każda organizacja winna się zdecydować na jeden z wyżej podanych systemów, dostosowując go do warunków miejscowych. Wady bowiem każdego z nich nie mogą wywierać tak ujemnego wpływu, jak brak systemu wogóle.

WALNE ZEBRANIE: Walne Zebranie członków jest najwyższą władzą klubu. Od sposobu przygotowania Walnego Zebrania przez ustępujący Zarząd zależy w dużej mierze pomyślność pracy w następnym okresie, gdyż na Walnem Zebraniu poznają członkowie całokształt dotychczasowej pracy i w ten sposób mają możność wybrania najbardziej odpowiednich osób do następnego Zarządu.

Sprawa przygotowania Walnego Zebrania winna być postawiona na porządku dziennym posiedzenia Zarządu, na kilkanaście tygodni przed odpowiednim terminem. Należy zażądać sprawozdań od kierowników sekcyj i tych członków Zarządu, którzy prowadzą oddzielne działy. Należy zamknąć księgi w terminie, umożliwiającym Komisji Rewizyjnej zbadanie ich stanu, przygotować porządek dzienny Walnego Zebrania wg. nast. schematu:

a) Zagajenie, b) Wybór przewodniczącego i sekretarza Zebrania, c) Sprawozdanie Zarządu: 1-o ogólne, 2-o sportowe, 3-o finansowe; d) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, e) Wnioski, dotyczące zmiany statutu, f) Wybory Władz klubu, g) Wolne wnioski.

Następnie Zarząd musi przygotować projekt budżetu na rok przyszły i podać projekt składu osobowego nowego Zarządu. Zarząd bowiem najlepiej orjentuje się w przygotowaniu do pracy organizacyjnej członków klubu.

Na tem kończymy przegląd zasadniczych punktów organizacji klubu sportowego.

Edward Gotard

Sędziowanie w piłce koszykowej

Sędziowanie w grach sportowych wymaga specjalnych kwalifikacyj, przyczem na zawodach piłki koszykowej jest ono szczególnie trudne, ze względu na niezwykłą szybkość gry, a wskutek tego łatwość przekraczania skomplikowanych przepisów i możliwość prowadzenia gry zbyt ostrej.

Dobry sędzia nadaje ton grze, umie w porę poskromić złe instynkty graczy spokojnem, a zdecydowanem wystąpieniem, zgodnem z przepisami, potrafi opanować grę brutalną, czy za ostrą, szybkiemi zaś i celowemi rozstrzygnięciami przyczynić się do tego, że gra toczyć się będzie szybko i sprawnie.

Dużo widocznie cech składa się na typ dobrego sędziego, skoro ciągle słyszymy tyle utyskiwań na sędziów i skoro jest tak mało naprawdę dobrych arbitrów. Bezstronnie zaś trzeba przyznać, że niesforne zachowanie się publiczności często jest wynikiem właśnie tego, co nazywamy złem sędziowaniem. W artykule tym chcemy więc pokrótce podać, jakie cechy powinien posiadać dobry sędzia, oraz jak należy sędziować.

Określmy najpierw typ dobrego sędziego. Od dobrego arbitra musimy żądać, aby posiadał następujące cechy:

1) Spokój i opanowanie.

Te dwie cechy psychiczne są podstawą autorytetu sędziego i są niezbędne do spokojnego oceniania przebiegu gry; człowiek zbyt nerwowy i pochopny w decyzjach nie będzie nigdy dobrym sędzią.

2) Szybka i zgodna z przepisami ocena wypadków na boisku.

Jest to druga specyficzna cecha dobrego sędziego. Gra w koszykówkę przy błyskawicznej zmianie sytuacyj wymaga odpowiednio szybkiej spostrzegawczości i sądu. Nie ulega kwestji, że osoba, orjentująca się powoli, nie da sobie rady z prowadzeniem gry.

Niektórzy sędziowie np. zbyt późno odgwizdują zauważone przekroczenia, a przez to denerwują i graczy i publiczność. Jest to jeden z zasadniczych błędów, dyskwalifikujących sędziego.

3) Wszechstronność w spostrzeganiu.

Dobry sędzia powinien, obserwując całość gry, umieć wyróżnić z niej szczegóły, przedewszystkiem te, które niezgodne są z przepisami i ocenić je odpowiednio. Tu należy pamiętać, że zbyt częste gwizdanie przy błahych przewinieniach nie jest rzeczą najwłaściwszą. Dużo zależy tu od tego, z jakiemi drużynami ma się do czynienia, drużyny bowiem grające brutalnie, czy ostro, należy karać bezwzględniej.

4) Umiejętność panowania nad grą zespołu.

Zręczne, taktowne, ujęte w odpowiednie słowa zwrócenie się do pojedyńczego gracza, czy też większej ilości graczy wywiera bardzo często pożądany skutek. Ukaranie, połączone ze zwróceniem uwagi na konieczność poprawnego prowadzenia gry, dobry skutek wywiera prawie zawsze. Natomiast miękkość sędziego w przypadkach brutalnego obchodzenia przepisów prowadzi do skutków najgorszych. W takich przypadkach należy wystąpić spokojnie, ale niemniej zdecydowanie. Panowanie nad grą zespołu i właściwy wybór środków (kary, słowa) jest najwyższym stopniem umiejętności sędziego. Ten dar mają tylko sędziowie najlepsi.

5) Bezstronność.

Dobry sędzia musi się wyzbyć cienia sympatji dla jednej, czy drugiej drużyny. Świetnie ujmuje to powiedzenie jednego z sędziów angielskich, że bezstronny sędzia odróżnia drużyny tylko według ich barw, pozatem zaś nic go nie obchodzi.

Te cechy, które wymieniliśmy dotychczas, są raczej wrodzone i nabycie ich jest niemożliwe; można je tylko pogłębić. Są jednak i cechy, które można nabyć.

Najważniejszą z nich jest:

6) Dokładna znajomość przepisów i komentarzy do nich.

Dobry sędzia musi znać przepisy bez zarzutu. Nie wystarczy jednorazowe nauczenie się przepisów, należy je odświeżać sobie w pamięci, czytając co pewien czas. Jest to znakomity sposób pogłębienia swej wiedzy sędziowskiej.

Drugą ważną cechą, którą nabywa się przez częste sędziowanie jest t. zw.

7) Rutyna sędziowska.

Nie ulega wątpliwości, że sędzia, który prowadził 300 zawodów, znacznie lepiej daje sobie radę, niż nowicjusz, który sędziował 5 — 10 razy.

Bardzo ważną jest t. zw.

8) Kondycja fizyczna.

O utrzymaniu swej sprawności fizycznej sędziowie pamiętają mało, chociaż podczas kilkudziesięciu minut sędziowania trzeba przebiec kilka kilometrów. Sędzia nietrenujący męczy się fizycznie, co odbija się ujemnie na jego opanowaniu nerwowem i sposobie sędziowania. Dobry sędzia stara się być zawsze blisko piłki; człowiek słaby fizycznie, szybko wyczerpując się, nie będzie nadążał za piłką i — co za tem idzie — będzie wydawał decyzje zdaleka, więc i nie zawsze słuszne. Nie bez znaczenia dla stanu fizycznego sędziego jest i kwestja ubioru podczas zawodów. Sędzia powinien być więc poprawnie i przepisowo ubrany.

Teraz opiszemy sposób dobrego prowadzenia zawodów.

1) Rozpoczęcie gry.

Sędzia musi przybyć na boisko na kilka minut przed rozpoczęciem gry. Spóźnianie się jest rzeczą niedopuszczalną. Zgodnie z przepisami powinien zbadać stan sprzętu i boiska, stwierdzić, czy formularze sekretarskie są wypełnione i troszczyć się o to, aby gra rozpoczęła się punktualnie.

2) Prowadzenie gry.

Sędzia, jak powiedzieliśmy, powinien być stale blisko piłki. Sędzia musi być więc ruchliwy, szybko poruszać się z miejsca na miejsce, a w razie zatrzymania gry nie czekać, aż gracze podadzą mu piłkę, lecz zdobywać ją samemu i wprowadzać w grę na właściwem miejscu.

Najważniejszą rzeczą jest zachowanie spokoju i równowagi, niezwracanie uwagi na krzyki i zachowanie się publiczności. Sędzia powinien być spokojny i skupiony, uważny i sprawiedliwy. Wszystkie decyzje należy wydawać w sposób pewny i stanowczy. Nie zwracać uwagi na wynik, oraz ilość zapisanych przewinień graczy, a kierować się bezwzględnie literą przepisów. Wówczas sędzia stanie na wysokości zadania i napewno wyrobi sobie opinję dobrego sędziego.

3) Ogłaszanie błędów i przewinień.

W żadnym wypadku sędzia, ogłaszając przewinienia, nie powinien poddawać się wpływom ubocznym. Natomiast sędzia musi umieć odróżnić, czy zetknięcie, lub nawet zderzenie graczy miało charakter nadużycia i złośliwości, czy też wynikło przypadkowo z gry. Przewinienia ma ogłaszać szybko i zdecydowanie, nie pozwalając na tłumaczenie i sprzeciwy graczy. Gdy gracz zachowuje się niesfornie, ogłosić błąd techniczny, co uspokaja i uczy poszanowania decyzji sędziego.

4) Technika podrzucania piłki.

Sposób podrzucania piłki, napozór tak prosty, wymaga swoistej techniki. Chodzi przedewszystkiem o to, żeby żaden z graczy nie odbił piłki przedwcześnie. Piłka powinna być tak podrzucona, aby gracze obu stron mieli jednakowe możliwości jej odbicia. Podrzucać piłkę można jednorącz, albo oburącz; lepsze jest podrzucanie oburącz. Najczęstszym błędem bywa wyrzucenie piłki za nisko. Po podrzuceniu piłki, sędzia powinien usunąć się do tyłu, aby nie przeszkadzać graczom.

5) Ustawianie się w czasie gry.

Duże znaczenie posiada sposób ustawiania się sędziego w czasie gry. Na dużych boiskach najdogodniej jest znajdować się pomiędzy linjami rzutu karnego i bliżej linji bocznej, przyczem — przy posuwaniu się po boisku — być raczej przed natarciem, aniżeli za niem. Gdy drużyna prowadzi piłkę w kierunku kosza przeciwnika, należy się starać piłkę wyprzedzać. Na boiskach długich, a wąskich dobrze jest posuwać się po linji bocznej, a nawet poza linją. Powstający często po wykonaniu rzutu karnego tłok dobrze jest obserwować z linji końcowej pod tablicą; większość jednak sędziów podczas wykonywania rzutu karnego staje przy kole pola karnego.

6) Czynności w czasie przerwy i w końcu gry.

Po sygnale czasowym sędzia ogłasza koniec pierwszej połowy, zapoznaje się u sekretarzy z wynikiem i wynik ten ogłasza, poczem sam udaje się do szatni, nie dając się wciągnąć w dyskusję kierownikom, ani graczom.

Na 3 minuty przed czasem należy powiadomić kapitanów obu drużyn.

Przed rozpoczęciem drugiej połowy gry należy dowiedzieć się od sekretarzy, czy zgłoszono graczy do zmiany, oraz przypatrzeć się 10 graczom, czy niema wśród nich nowej osoby.

Po ukończeniu drugiej połowy sprawdzić wynik i ogłosić go publiczności, protokuł zaś zabrać do sprawdzenia i odesłania władzom sportowym.

7) Sędzia pomocniczy.

Oprócz sędziego głównego może być na boisku sędzia pomocniczy. Zgodnie z przepisami sędzia pomocniczy ma obowiązek ogłaszać błędy i przewinienia, gdziekolwiek się one zdarzą, lecz najbardziej uwagę zwraca na grę poza piłką. Przed rozpoczęciem gry obaj sędziowie powinni porozumieć się ze sobą i uzgodnić sposób postępowania. Sędzia pomocniczy powinien spełniać swą funkcję po tej stronie, po której znajduje się stolik sędziowski, ponieważ jednym z obowiązków jego jest dokładne powtarzanie sekretarzom decyzyj sędziego i podawanie numerów graczy do protokułu. Sędzia pomocniczy zwraca też uwagę, aby trenerzy i kierownicy drużyn nie udzielali swoim graczom rad spoza boiska. Zasadniczo sędzia pomocniczy powinien się znajdować po przeciwnej stronie sędziego głównego.

8) Dwu sędziów na boisku.

Sędziowanie zawodów przez dwu równorzędnych sędziów, którzy odgwizdują wszystkie błędy i przewinienia, zauważone przez siebie, jest najdogodniejsze; każdy z sędziów sędziuje w takim razie na jednej połowie boiska.

Ten sposób sędziowania ma następujące cechy dodatnie:

a) ogłaszanie rzutów przez dwu sędziów na dwóch połowach boiska umożliwia oszczędzenie czasu, wskutek czego gra toczyć się może w szybszem tempie;

b) dwaj sędziowie z różnych punktów lepiej obserwują ruchy graczów;

c) dwaj sędziowie mniej się wyczerpują fizycznie, co umożliwia im sprawniejsze prowadzenie gry.

Oczywiście konieczne jest, aby sędziowie działali w porozumieniu i jednakowo oceniali błędy.

Sędziowie mogą podzielić między siebie boisko na połowy wzdłuż, albo wpoprzek.

Kpt. Józef Baran

Kronika Świat. Związku Polaków z Zagranicy

Światowy Związek Polaków z Zagranicy otrzymał od Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych Gen. Edwarda Rydza - Śmigłego pismo następującej treści:

„Generalny Inspektor Sił Zbrojnych prosi o przyjęcie podziękowań za wyrazy współczucia przesłane z powodu zgonu nieodżałowanej pamięci Generała Orlicz - Dreszera".

Młodzież Polska z Zagranicy na obozach polskich

Młodzież polska z zagranicy czeka tylko sposobności, by pojedyńczo, czy z jakąś wycieczką przybyć do Ojczyzny, poznać ziemie polskie, zobaczyć rodzinne strony i z nowym zapasem sił zabrać się do pracy w duchu polskiej idei na obczyźnie.

Lato jest najlepszą okazją do przyjazdu, to też corocznie w miesiącach letnich setki młodzieży polskiej z zagranicy przybywa do Polski, by w górach, czy nad polskiem morzem spędzić kilka tygodni z młodzieżą krajową, poznać ich życie, szkolić się na kierowników polskiej pracy na obcym terenie.

I w roku bieżącym Światowy Związek Polaków z Zagranicy korzystając z pomocy organizacyj młodzieży krajowej — Harcerstwa, Straży Przedniej, Towarzystwa Obozów Nadmorskich w Legjonowie, Katolickiego Związku Młodzieży Żeńskiej i Męskiej, Ligi Morskiej i Kolonjalnej, Seminarjum Zagranicznego w Potulicach, — utworzył dla przebywającej pod jego opiekę młodzieży szereg ośrodków obozowych.

Nad morzem polskiem w Legjonowie Morskiem obok Jastarni powstał ośrodek Akademickiej Młodzieży Polskiej z Zagranicy. W obozie tym spędza ponad 4 tygodnie wraz z kilkoma organizacjami krajowemi blisko 120 osób z wszystkich państw ościennych. Wzdłuż wybrzeża Bałtyku rozsiały się dalej inne obozy młodzieży, w których młodzież polska z zagranicy, w niewielkich stosunkowo grupach, spędza wakacje w gościnie u bratnich organizacji krajowych. Z obozów tych wymienić należy: obozy w Dębkach, Chłapowie, Charzykowie, Jastarni i innych.

Polskie morze jest i zawsze niewątpliwie będzie jednym z tych punktów naszej Ojczyzny, do którego stale zdążać będą myśli i serca młodzieży polskiej z zagranicy. Morze zresztą daje najlepsze warunki do pracy nad sobą, do nabrania tężyzny fizycznej i wypoczynku.

Po przeciwległej stronie Polski, w Śląskich Beskidach, tuż na granicy rozdartego granicą czeską Śląska Cieszyńskiego, w dolinie Brennej rozbiły swe namioty liczne

obozy Harcerstwa Polskiego z zagranicy. Młodzież harcerska na obozach — kursach, pod kierownictwem polskich instruktorów, nabiera umiejętności prowadzenia praktycznego i metodycznego pracy harcerskiej wśród Polonji zagranicznej.

Ośrodek harcerski w Brennej skupił około 250 harcerzy i harcerek z wszystkich krajów Europy, z Kanady, a przedewszystkiem ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, z których przybyło około 100 osób — członków harcerstwa Związku Narodowego Polskiego, by tutaj w gościnie u harcerstwa polskiego nabyć umiejętności prowadzenia pracy harcerskiej.

Dnia 6 b. m. odbyła się w Brennej koncentracja wszystkich zagranicznych obozów harcerskich rozsianych po całej okolicy, oraz obozów harcerskiej młodzieży krajowej. Na dużej polanie zebrało się około 300 harcerzy i harcerek. Odbył się wspólny podwieczorek, pokazy i gry harcerskie, na zakończenie zaś harcerskie ognisko.

Na uroczystość przybyli: Przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego, Wojewoda Dr. Michał Grażyński, Dyrektor Światowego Związku Polaków z Zagranicy p. Lenartowicz, władze Z. N. P. w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. z p. vice-prezesem Hibnerem i p. redaktorem Burke na czele.

Do zebranych harcerzy przemawiali kolejno: p. Hibner i p. Dyrektor Lenartowicz. Gawędę przy ognisku miał Przewodniczący Z. H. P. Dr. Wojewoda Grażyński, który nawiązując do uroczystości 6 sierpnia, rocznicy wymarszu I-ej kadrowej pod wodzą Marszałka Józefa Piłsudskiego, wskazał na ciążący na wszystkich harcerzach i harcerkach polskich z zagranicy obowiązek walki o sprawę polską.

Dzisiaj obozy powoli dobiegają końca. Jeszcze odbędzie się kilka wycieczek po Polsce, jeszcze pewną ilość młodzieży przybędzie na dalsze turnusy. Całość jednak akcji jest właściwie zakończona.

Młodzież polska z zagranicy wraca na tereny swego zamieszkania pełna zapału do pracy i świadoma, że posiada wielką i potężną Ojczyznę, w której w trudach walki o sprawę polską znajdzie oparcie i bratnią dłoń narodu polskiego.

ZEBRANE W BELGJI PIENIĄDZE NA FUNDUSZ SZKOLNICTWA POLSKIEGO ZAGRANICĄ PRZEZNACZYŁ ŚWIATOWY ZWIĄZEK NA POTRZEBY SZKOLNICTWA POLSKIEGO W BELGJI

Fundusz, który przyniosła prowadzona na terenie Belgji akcja zbiórkowa na cele szkolnictwa polskiego zagranicą, został przeznaczony przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy dla pokrycia potrzeb szkolnictwa polskiego w Belgji. W związku z powyższem Komitet Współpracy, który zorganizował zbiórkę na szkolnictwo, przeznaczył zebrany fundusz na zakup podręczników i pomocy szkolnych na rok szkolny 1936—1937.

Zaznaczyć należy, iż w roku ubiegłym zbiórka na szkolnictwo polskie na terenie Belgji przyniosła frb. 2.796.25 w roku bieżącym zaś — fr. 4.729.45.

MŁODZIEŻ POLSKA Z FRANCJI NA OBOZACH WAKACYJNYCH W POLSCE

W tej chwili bawi w Polsce kilka grup młodzieży polskiej z Francji. Pierwszą grupę stanowi młodzież polska ze szkół średnich francuskich w liczbie 23. Młodzież ta posiada w połowie obywatelstwo francuskie, pochodzi bowiem z rodziców, którzy przyjęli naturalizację. Młodzież ta, wysłana przez Radę Porozumiewawczą Związków Polskich we Francji, znajduje się w Polsce pod opieką Światowego Związku Polaków z Zagranicy i przebywa obecnie w Jastarni a wybiera się właśnie na zwiedzanie innych ziem polskich, poczem wróci do Francji.

Drugą grupę stanowią dzieci, w liczbie 21, wysłane przez Związek Polek we Francji. Znajdują się tu one pod opieką Polskiego Związku Zachodniego. Chłopcy przebywają w Nowym Sączu, zaś dziewczęta w Otorowie pod Szamotułami.

Trzecią grupę wreszcie stanowi 50 dzieci, wysłanych przez Rodzinę Byłych Wojskowych we Francji. Opiekę nad tą grupą objęła Rodzina Byłych Wojskowych w Polsce. Po wywczasach i zwiedzeniu ważniejszych miast polskich grupa ta opuściła już w ub. niedzielę Polskę i wróciła do Francji.

KURS DLA WYCHOWAWCZYŃ PRZEDSZKOLI POLSKICH WE FRANCJI

W Warszawie odbywa się miesięczny kurs dla wykwalifikowanych wychowawczyń przedszkoli polskich we Francji, zorganizowany przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

Program kursu obejmuje obok spraw czysto wychowawczych również zagadnienia oświaty pozaszkolnej, jak praca w świetlicy, w harcerstwie i t. d.

Uczestniczki, w liczbie około 20 osób, odbyły wycieczki krajoznawcze do Krakowa i Gdyni.

Po zakończeniu Kursu przewidziane są hospitacje w przedszkolach warszawskich.

Rozpoczęta niedawno na szerszą skalę akcja wychowania przedszkolnego dziatwy polskiej we Francji rozwija się w ostatnich czasach coraz bardziej. Obecnie liczba punktów wychowania przedszkolnego wynosi 46, w tem 23 przedszkola i 23 ogniska przedszkolne. Ilość dzieci objętych akcją przekracza cyfrę 3.000. W porównaniu z rokiem ubiegłym liczba punktów wychowania przedszkolnego wzrosła o 11, zaś liczba dzieci o 946.

WYCIECZKA UCZESTNIKÓW KURSU ŚWIETLICOWEGO I KUKIEŁKOWEGO W WARSZAWIE

W dniu 16.VIII. b. r. bawiła w Warszawie wycieczka uczestników kursów świetlicowego i kukiełkowego, zorganizowanych w Trokach przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy dla przedstawicieli Polonji ze wszystkich terenów, w liczbie 34 osób.

Po zwiedzeniu miasta wycieczka udała się na dwudniowy pobyt do Gdyni.

Rozmawiamy z Czytelnikami...

ZARZĄD ODDZIAŁU ZW. STRZELECKIEGO

w Hensden — Belgja.

Dziękujemy za zaprenumerowanie naszego miesięcznika. Sprawozdanie z akademji ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego chętnie wykorzystalibyśmy w miesięczniku, ale przesłali nam je panowie za późno. Sprawozdanie nosi datę 21 maja 1936 r. Polecamy się na przyszłość. Materjały prasowe musimy jednak otrzymywać wcześniej.

ZWIĄZEK STRZELECKI WE FRANCJI.

Dziękujemy za przesłany nam raport. Wykorzystamy.

ZOFJA BIELAKÓWNA,

uczennica 7 klasy gimn., harcerka, Kraków, Jaskółcza 6.

Zwraca się pani do „Polskiego Radja" z prośbą o podanie adresu jakiejś młodej Polki z zagranicy, z którąby mogła pani nawiązać kontakt korespondencyjny. Czynimy zadość prośbie pani i za pośrednictwem naszego pisma zwracamy się do naszych czytelniczek z zapytaniem: KTÓRA Z MŁODYCH POLEK ZAGRANICĄ ZECHCIAŁABY KORESPONDOWAĆ Z RODACZKĄ W POLSCE? Prosimy o skomunikowanie się z nią bezpośrednio. Adres: Zofja Bielakówna, Kraków, ul. Jaskółcza 6.

STROKA, Melun S. e. M. Hotel du Parc.

Przesłał pan na ręce red. Oszeldy zł. 4.— bez podania na jaki cel. Narazie zapisaliśmy powyższą kwotę na pańskie dobro na koncie prenumerat miesięcznika „Polacy Zagranicą".

SAPERZYŃSKI — S. D. Chicago, U. S. A.

Dziękujemy. Kontakt chętnie będziemy utrzymywać. Wiadomości dla emigrantów przesyła dla prasy Syndykat Emigracyjny w swoich tygodniowych biuletynach.

TOM. WOJN. Argentyna, Buenos Aires.

Dziękujemy. Wykorzystaliśmy częściowo w biuletynie prasowym, przeznaczonym dla prasy polskiej w Kraju.

KASIA LINNER.

Dodatku dla dzieci w naszym miesięczniku na razie nie przewidujemy.

DR. GIERGIELEWICZ MIECZYSŁAW.

Ma pan rację. W artykule pańskim „Nowa i stara pisownia polska", „inaugurującym" w naszym miesięczniku nowe przepisy ortograficzne, zaszły istotnie pomyłki. Wynikły one jednak nie z naszej winy. Zecer w korekcie sądząc, że korektor przeoczył błędy w słowach: historię, akademię, ortografią — przemienił je na: historję, akademję, ortografją.

REDAKTOR NACZELNY
Biuro Prasy i Prop. Św. Zw. Pol. z Zagranicy
Inż. JERZY GRABOWSKI

REDAKTOR
WŁADYSŁAW OSZELDA

WYDAWCA
ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY

Ceny ogłoszeń w miesięczniku „Polacy Zagranicą": Cała strona zł. 250, 1/2 strony 130, 1/4 strony zł. 70

PRENUMERATA: w kraju — rocznie zł. 7, półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.75
zagranicą — rocznie zł. 10, półrocznie zł. 5.—, kwartalnie zł. 2.50
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MAZOWIECKA 1, TEL. 666-04. KONTO PKO. 13.414

Zakłady Graf.-Introlig. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10.

Wydawnictwa Światowego Związku Polaków z Zagranicy

1)	Pamiętnik pierwszego Zjazdu Polaków z Zagranicy. r. 1929 . . .	cena Zł. 10.00
2)	Ludność polska w Litwie. Lenkutis, r. 1934 (wyczerpane)	„ „ 0,50
3)	Prasa krajowa o pierwszym Zjeździe Polaków z Zagranicy. Zieleniewski, r. 1930, (wyczerpane)	„ „ 0,50
4)	Sprawozdanie Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy za rok 1930/1, r. 1931	„ „ 1,00
5)	W rocznicę zawieszenia broni. Władysław Mojmir r. 1932, wyczerp.	„ „ 0,25
6)	Sprawozdanie Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy za r. 1931/32, r. 1932	„ „ 1,00
7)	Polacy w Stanach Zjednoczonych. J. Stryjewski r. 1932, wyczerpane	„ „ 0.50
8)	Komitet Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy P. Piskorski r. 1933, wyczerpane	„ „ 0.50
9)	Informator dla reemigrantów r. 1933	„ „ 2.00
10)	5 lat pracy dla Polonji Zagarnicznej r. 1934, wyczerpane	„ „ 8.00
11)	Światowy Związek Polaków z Zagranicy. Mieczysław Fularski, r. 1934, wyczerpane, ...	„ „ 0,50
12)	Polacy w cywilizacjach zagranicznych dr. J. Retinger, r. 1934, wyczerpane :	„ „ 0.50
13)	Polak na obczyźnie, r. 1934, wyczerpane	„ „ 0.50
14)	O Polakach zagranicą (zbiór wiadomości do użytku młodzieży) Piotr Wiśniewski, r. 1934, wyczerpane	„ „ 0.50
15)	Śpiewnik Orła Białego, Nowowiejski, r. 1934 . . . . 30 pieśni na chór mieszany	„ „ 4.00
16)	Pieśni Polaków z Zagranicy na fortepian i chór Nowowiejski, r. 1934, wyczerpane	„ „ 0.30
17)	Akademja Słowa Polskiego i Pieśni, r. 1934, wyczerpane	„ „ 0.50
18)	Pierwsze Igrzyska Sportowe Polaków z Zagranicy r. 1934, wyczerp.	„ „ 1.00
19)	Drugi Zjazd Polaków z Zagranicy, przebieg i rezultaty obrad,1934	„ „ 0.50
20)	Drugi Zjazd Polaków z Zagr. Mamert Miż-Miszyn, r. 1934, wyczerp.	„ „ 0.20
21)	Katalog wystawy „Polska i Polacy w Świecie", r. 1934	„ „ 1.50
22)	Igrzyska Sportowe Polaków z Zagranicy, r. 1934, wyczerpane . .	„ „ 1.00
23)	Poland (The Country of yuor fathers) J. Statkowski, r. 1935 . . .	„ „ 0.50
24)	Obrazki z Powstania 1863 r. Stanisław Zieliński, r. 1935	„ „ 1.00
25)	Wybitne czyny Polaków na obczyźnie, Stanisław Zieliński, r. 1935	„ „ 1.00
26)	Fundusz Stypendjalny dla Młodzieży Polskiej z Zagranicy (Kurs Wiedzy o Polsce) r. 1935	„ „ 0.20
27)	Opieka nad szkołami polskiemi zagranicą dr. B. Bruner, r. 1935 .	„ „ 0,50
28)	W 25-tą rocznicę pierwszego Kongresu Narodowego w Waszyngtonie, wyczerpane, J. Stryjewski	„ „ 0.50
29)	Polska Odznaka Sportowa, W. Junosza-Dąbrowski, r. 1935	„ „ 0,70
30)	Bibljografja Czasopism Polskich Zagranicą od r. 1830 do 1934, Stanisław Zieliński, r. 1935	„ „ 5.00
31)	Polacy na szczytach Andów, W. Borudzka, 1935	„ „ 0.50
32)	Drugi Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy, r. 1935, wyczerpane .	„ „ 0.50
33)	Drugi Zjazd Polaków z Zagranicy, stenogramy z obrad, zebrań plenarnych i uchwały, r. 1935	„ „ 4.00
34)	Kurs eksportowy, M. Masłowski, 1934 r. wyczerpane	„ „ 0.50
35)	Z pieśnią do was idziemy... zbiór pieśni kompozytorów polskich, r. 1936	„ „ 2,00

ADRES: WARSZAWA, MAZOWIECKA 1.
TELEFONY: 666-04, 666-07.

Zakłady Graf.-Introlig. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10.